I. G.

R. K. N.

HISTORYA
SEKRETNA
JANA de BOURBON
XIĄŻĘCIA Z KARANSI.

Z Francuzkiego przełożona.

Utile dulci.

CZĘŚĆ II.



w WARSZAWIE. 1779.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

HISTORYA SEKRETNA

Jana de Bourbon,

Xiążęcia z Karansi.

CZĘŚĆ DRUGA.

HISTORYA SEKRETNA

JANA DE BOURBON

Xiążęcia z Karansi.

CZĘŚĆ DRUGA.

Łatwo, pani, wnosić możesz, iak smutnie przepędziłam noc całą. skoro się tylko dzień pokazał, posłałam do więzienia *Teresę*, dla wywiedzenia się o *don-Ramirze.* powróciła we łzach cała mowiąc: iż ratowania go nie było nadziei: że mu iuż uczyniono zarzuty: że postępek iego miano za zabóystwo: że kredyt rządcy niechybnie

oſkarżonego uciśnie niewinność: lecz, iż dla zachowania w potępieniu iego zwyczaynych prawności, pozwolono, ażeby ſzlachcic z *Toledu*, nazwiſkiem *don-Teilo* przyiaciel *don-Ramira*, wziął iego obronę, i miał widywania go wolność.

Nie byłam zrażoną tak wielkim nieſzczęść moich mnóſtwem; w zbytku ich i owſzem nowe znaydowałam ſiły. nie teraz pora, zawołałam, łzy wylewać. *Ines*! potrzeba kochanka twego wybawić z więzienia, lub umrzeć. *Tereſo*, mowiłam daley; ieſteś mi wierną: w tobie iedney ufać mogę. idź nieodwłocznie, kup mi ubior męſki: póydę na mieyſce, gdzie ieſt *don-Ramir* więziony. udam, że ieſtem ſynem *don-Teilo*, przyſłanym od niego dla wywiedzenia ſię o *don-Ramirze*. może, że go zobaczę, może, że pomowiwſzy z nim uwolnienia go znaydę ſpoſob! ah, pani! przerwała *Tereſa*, cóż czynić zamyślaſz? na co ſię wyſtawiaſz? ieżeli cię poznaią, ieżeli rodzice twoi naymnieyſze o tym mieć będą podeyrzenie, co ſię z tobą ſtanie? w te-

ważnieyszych okolicznościach, odpowiedziałam, nie znam boiaźni, nie umiem roztrząsać rzeczy. potrzeba koniecznie *don-Ramira* przed niesprawiedliwą rządcy wyrwać zemstą, kiedy on będzie bespiecznym, w ten czas o sobie myśleć zacznę. kończąc te słowa, nagliłam ią, aby szła kupić suknie; skoro mi ie przyniosła, wraz ie na siebie włożyłam: a że iestem wysoka, łatwo mnie można było wziąć za młodego kawalera.

Obawiaiąc się, żeby mnie nie poznano, do wyiścia mego czekałam nocy. rozkazałam *Teresie* powiedzieć, że iestem chorą, zamknąć móy pokoy, i czekać mnie przy drżwiach ogrodowych, od których miałam klucz. wychodziły one na małą uliczkę, którą wyiść mogłam, nie będąc widzianą. wyszłam tedy pełna pomieszania i boiaźni, nie wiedząc nawet do więzienia drogi. ieżeli nieszczęściem, mowiłam, *don-Teillo*, który tak wspaniale obronę *don-Ramira* przyiął na siebie, iuż go odwiedził, lub będzie się w więzieniu znaydował;

kiedy ia tam przybędę, iakże się z tak okrutnego wywikłam razu?

Te iednak uwagi nie tamowały mi drogi. miłości! mowiłam; o ty! dla ktorey tyle okrutnych ucierpiałam umartwień, bądź mi przyiazną. widzisz mnie obciążoną nieszczęściami kochanka mego; widzisz, iak wiele mam przyczyn boiaźni, i iak mało nadziei! miłości! nie dozwalayże złemu szczęściu prześladować nas dłużey.

Kiedym do tego nieszczęsnego zbliżyła się więzienia, upadłam na siłach; głos móy był drżący: i w tak wielkim znaydowałam się pomieszaniu; że, gdybym do kogo innego, nie do córki przełożonego tarasu mowiła, niechybnie byłabym poznaną. lecz, skorom iey tylko powiedziała, że iestem synem *don-Teillo* przyiacielem *don-Ramira*, przysłanym dla dowiedzenia się o nim, wzięła mnie za rękę i ściskaiąc ią: biedny ten kawaler, rzekła mi, zginie zapewne, ieżeli do ratowania go prętkich nie użyią zabiegów. wiem o tym doskonaley od ciebie, mowiła

daley; i podobno bardziey mnie to obchodzi. chociaż te słowa przymusiły mnie podnieść na nią oczy, ciemność mieysca nie pozwoliła mi ią widzieć. lecz rzekłam iey pomieszanym głosem: cóż tedy wiesz tak nieszczęsnego dla *don-Ramira?* wiem, odpowiedziała, iż wszyscy sędziowie przekupieni są od rządcy; i że, nim sześć dni wypłynie, wskażą *don-Ramira* na śmierć. nie mogłam znaleść sposobu mowienia z nim; ociec móy ma tylko wolność wchodzenia do iego pokoiu. widziałam go w ten czas, kiedy przywiedziono go okrytego krwią i kurzawą. w srogim tym iednak nieładzie, pięknieyszym w oczach moich wydawał się, nad to wszystko, com dotąd widziała. niestety! iakże ten widok był dla mnie przykry! nieszczęściem iego tak mocno byłam dotknięta, iż o niczym odtąd nie myślę, iak tylko o sposobach wybawienia go, i dokażę tego zapewne. lecz.... zamilkła w tym mieyscu, i powracaiąc potym do swey mowy: ponieważ, panie, mowi-

ła daley, ieſteś iego przyiacielem, nie powinnam taić ſkłonności moich ku niemu. kocham go. miłość moia tak ieſt mocna, że gotowa ieſtem wyprowadzić go ztąd, byleby mnie tylko chciał poiąć za żonę. przełoż mu, że w oſtatnim znayduie ſię niebeſpieczeńſtwie; że żadnego nie znaydzie przy śmierci względu; i, że, ieżeli chce ocalić życie, niechay ſię uniży, i poymie mię za ſwą małżonkę. wiem, iak daleko urodzenie iego przechodzi moie; znam, że gdyby nie zdarzony mu ten traf nieſzczęśliwy, nie mogłabym tak wyſoko ſięgać: lecz zważ ſam, co czynię dla niego: wyſtawiam familią moię na gniew i zemſtę rządcy. rozumieć on będzie zapewne, że ociec móy pomogł mu do tey ucieczki: ukarze go za to,... ah! wiele razy mowiłam do ſiebie, przeſtań *Rozalio*, tworzyć zamyſły, które ci pewne gotuią nieſzczęścia! w rzeczy ſamey, gdybym go mniey kochała, dla urodzenia i maiątku iego nie opuściłabym krewnych moich. lecz nie ieſtem więcey

panią woli moiey. gotowa ieſtem poświęcić mu wſzyſtkich krewnych moich. drożſzy mi ieſt nad własne życie! wiſzące nad nim niebeſpieczeńſtwo bardziey mnie dotyka, niż iego ſamego. upewniy go, że ſerce moie miłością dotąd nie było dotknięte. ah! gdybym mu ſię podobać mogła, gdyby mnie przez ſkłonność bardziey, niż przez wdzięczność kochał! umarłabym z radości. lecz ty znaſz go ſzczegulniey, powiedz mi, ieżeli nie uczynił ślubownego z kim związku? gdyż, ieżeli wſzyſtko czynię dla niego, wſzyſtkiego po nim wyciągać mogę. idź tedy do niego, czekać będę twoiey odpowiedzi; ażebym w ſprawie *don-Ramira* przyzwoite umiarkować mogła kroki.

Tak miałam ściśnione ſerce, i tak mało mowienia mocy; iż ledwo iey odpowiedzieć mogłam. kochana *Rozalio!* rzekłam iey, zamyſł twóy w ocaleniu życia tak zacnego kawalera, ieſt nader wſpaniały; zaręczyć cię mogę, iż niewdzięczność nie ma w ſercu iego miey-

ſca. wychodząc ztąd uwiadomię cię o ſentymentach iego. porzuciła mnie natychmiaſt, i poſzła oycu ſwoiemu donieść, iż ſyn *don-Teillo* chce *don-Ramira* oglądać: żadney w tym nie czynił trudności. ciaſnemi zaprowadził mnie dróżkami do ſzerokiey wieży, w którey ten biedny zoſtawał kawaler. nieſtety! znaydęż, pani, ſłowa zdolne do wyrażenia ci żalu moiego? cóż powiem! cóż pocznę! iakąż mu dam radę! mowiłam ſama w ſobie. mamże zezwolić na iego zgubę, lub wydać go tey nowey rywalce! nie; zamilczeć muſzę o iey zwierzeniu ſię. zdało mi ſię z razu, iż tak powinnam była uczynić; lecz wkrótce przedſięwzięcie to wyrzuciłam ſobie iak zbrodnię iaką. iakże ieſtem okrutna! mowiłam; żądam iego zguby! zdaie ſię, żem ſię z nieprzyiaciołmi iego ſpiknęła na poświęcenie go ich ſzaloney zaiadłości. nie; nie uczynię tego, ukryię mu moię roſpacz, przymuſzę go do dania *Rozalii* ſłowa. nieba ſprawiedliwe! mowiłam daley, iak okrutnym obciążam ſię zlece-

niem! przez iakież nieszczęście wybrała mnie ona do pracowania nad własną mą zgubą! i iakże! z ręki moiey, odbierze rękę tego lubego kochanka, który droższy mi iest nad własne życie?

Udałam się nakoniec do izby, w którey *don-Ramir* na lichym leżał materacu: nie podnosił nawet głowy dla oglądania tych, którzy go otaczali. pilnuiący więźniow iuż był wyszedł; zamknęły się drżwi. chociażem się do niego dość blisko zbliżyła, nie obeyrzał się nawet. głębokie iego zamyślenie dało mi czas potrzebne wziąć do myślenia siły: i iakże, panie, rzekłam mu, zdaiesz się nieszczęściami twemi srodze zwątlony. gdzież się podziała ta odwaga, i ten stały umysł, który cię w tylu wspierał nieszczęściach? głos móy uderzył go, poznał mnie, i wyciągaiąc rękę: o Aniele móy, zawołał; iedyny i luby żądz moich celu! oglądam cię w śrzod tylu dolegliwości moich. przychodzisz w to okropne więzienie dzielić umartwienia moie, albo raczey odeymować mi ie

wſzyſtkie. na te ſłowa wziął rękę moię z czułym całuiąc ią wzruſzeniem.

Uſiadłam przy nim. łzy i łkania moie odięły mi bieg wolney wymowy. nie bez roſpaczy przychodziło mi go widzieć w tak okropnym mieyſcu. nie mogłam ſię odważyć wſpomnieć mu o *Rozalii*, ani też o iey zamilczyć mu przedſiewzięciu. nakoniec gwałt ſobie uczyniwſzy: gdybyś wiedział, kochany *don-Ramirze*! rzekłam mu z weſtchnieniem, iakie na ciebie czynią zamachy; radość pochodząca z przytomności moiey mniey byłaby żywa. pracuią około twey zguby, wiſzących nad tobą nieſzczęść inaczey odwrócić nie możeſz, iak chyba poięciem *Rozalii* za żonę. ieſt ona córką dozorcy tego więzienia; widziała cię, pokochała, i chce cię ztąd uwolnić. ubior, w który przebraną mnie widziſz, oſzukał ią. wyiawiła mi miłość ſwoię ku tobie: chce, ażebyś o niey był uwiadomiony; czeka twoiey odpowiedzi: z ſwoiey zaś upewnia cię ſtrony, iż, ieżeli na żądania iey zezwoliſz, nie

powinieneś ſię niczego obawiać. nie rozumiey z reſztą, ażebym beſpieczeńſtwu życia twego przeſzkodzić chciała. ta, która chętnie wolność ſwoię oddałaby za ciebie, ta, która cię tak ſerdecznie kocha, przenioſłażby w takim razie interes ſwóy nad twoie dobro? ah! daleka od takiego zamyſłu przychodzę raczey zaklinać cię na wſpólną naſzę miłość, ażebyś przyiął rękę *Rozalii.* przyznam ci ſię, że gdybyś ſię w mniey niebeſpiecznych znaydował okolicznościach, widzieć cię zmiennym byłoby dla mnie śmiertelnym żalem. lecz trudno mi ieſt dla dogodzenia miłości moiey, ciebie na śmierć wyſtawić. nieſtety! mowiłam daley; gdyby nieſzczęſne nieprzyiacioł naſzych uiściły ſię zamyſły, cóżbym poczeła? więc wolę ſerce twoie utracić, niż śmierć nieſkończenie opłakiwać. żyi, mowiłam daley, kochany *Ramirze!* żyi, chociaż dla drugiey. bądź ſzczęśliwym, ieżeli nim być możeſz, bez wierney twey *Ines.* co do mnie; czuię, że bez ciebie nie znaydę ſzczęścia

mego: umyśliłam iuż reſztę dni moich przepędzić w klaſztorze.

Don-Ramir ſłuchał mnie bez przerwy; czyli to podziwienie, czyli żal mowić mu nie pozwalały. załamawſzy potym ręce, ſmutno na mnie ſpoyrzał. kochana *Ines!* rzekł mi, możeſzże podobne dawać mi rady? i rozumieć, że póydę za niemi? albo podłym ieſtem ſzalbierzem, albo więcey nad właſne kocham cię życie: ieżeli cię oſzukuię, nie godzien ieſtem twego intereſſowania ſię; ieżeli zaś kocham, ieſtże to rzeczą podobną, ażebym poſiadania cię utracił na zawſze nadzieię, i zaślubił ſobie córkę dozorcy więzienia? nie wyſtawiay mi więcey ani moich nieſzczęść, ani nieprzyiacioł, ani nieprzytomności oyca twego, który ieden mogłby mnie przeciwko ich zaſłonić nieſprawiedliwości. wyznaię, że w nieſzczęściu moim opuſzczony ieſtem od wſzyſtkich. lecz, kochana *Ines!* czuię, że odwaga i miłość zoſtaią mi ieſzcze; czegoż ſię mam z niemi obawiać? zamilkł w tym mieyſcu; i po nieiakim milcze-

milczeniu: płaczeſz, pani! mowił daley, twarz moią z łez ocieraiąc; chceſz łzami twemi fraſunek twóy pomnożyć? ukryi żal ſwóy, gdyż duſza moia znieść go nie zdoła; ani mi wſpominay, proſzę, o rzeczonych dopiero ślubach.

Chceſz, panie, żebym ci o niey nie wſpominała? rzekłam z weſtchnieniem. na cóż ci ſię przyda twoia odwaga i czułość w teraźnieyſzym ſtanie? widziſz wiſzącą nad ſobą zemſtę nieprzebłaganego oyca za śmierć ſyna zabitego przez ciebie. ratuy ſię iak możeſz; obiecuy wſzyſtko *Rozalii*, dotrzymuy zaś, co ci ſię podobać będzie. nie znaſz mnie wcale, pani, przerwał *don-Ramir*: zdradziecko nie umiem poſtępować. kobieta ta na danym poległaby ſłowie, a ia miałbym potym ią zawieść? nie; nie mogę ſię odważyć na iey oſzukanie. wielki Boże! zawołałam, cóż tedy uczyniemy? iakże delikatność twoia ieſt niewczeſna! zaklinam cię! niewzdrygay ſię dać *Rozalii* ſłowa wczaſie, w którym, droższy nad właſne mi ieſteś życie! nieſtety!

gdybym choć promyk widziała nadziei, użyłabym tak przeciwnych właſney mey ſpokoyności śrzodków. o luby móy i czuły kochanku! nie ſtawayże ſię ofiarą wſpólney naſzey miłości! uczyńże to, o co cię tak gorąco proſzę, iako o właſne me życie.

Rzęſiſtych łez potok i częſte wzdychania głos mi odięły; zemdlona padłam na ręce iego. iakże litość twoia, zawołał, ieſt dla mnie okrutna! iak mnie nieſpokoyność twoia rozrzewnia! nie fraſuy ſię, śliczna *Ines*, nieba czuwać będą nad nami. lecz ty, odpowiedziałam, muſiſz im być powolnym: wſzakże one zeſłały nam *Rozalią*? przez przyiaźń naſzą, proſzę cię, rzekł *don-Ramir*, nie wſpominay mi o niey.— chceſz tedy zginąć, rzekłam?— i owſzem chcę żyć dla ciebie, ieżeli zaś umrzeć będzie potrzeba, umrę wiernym. rozrzewniło go to wſpomnienie; upadł mi do nóg, łzami ſkrapiaiąc ie ſwoiemi. w tym ſmutnym ſtanie wzaiemne wzdychania przerwały nam mowę. nakoniec przy-

ſzła mi myśl, którey wykonanie nie zdało mi ſię trudne.

Nie przeciw ſię przynaymniey temu, rzekłam mu, co dla ocalenia twego czynić będę. poprzyſiąż mi przez przyiaźń twoię, że to, co ci przepiſzę, ściśle zachowaſz. nie potrzeba mi, odpowiedział *don-Ramir*, zobowiązywać ſię przyſięgą, chcąc rozkazom twoim zadoſyć czynić. ieżeli nie odważyłem ſię *Rozalii* oſzukać, nie uczyniłem to zapewne chęcią przeciwienia ſię tobie. otóż ią nie oſzukaſz, odpowiedziałam. ia ſama mowić z nią będę: nic iey nie przyrzekę pewnego. iutro o podobney godzinie przyidę do ciebie, dam ci moię ſuknią, ſama zaś wezmę twoię. póydzieſz ztąd do *don-Teillo*, który o przybyciu twoim będzie przeſtrzeżony. okręty odbiiaią od lądu. powiedziałeś mi, iż ieden z krewnych twoich, wzięty będąc przez *Maurów*, zoſtał faworytem króla *Maroku*: łatwo ſię tam przytuliſz, i czas nieiaki ſpokoynie przy nim przeſiedziſz. a ty, kochanko moia, zawo-

łał, w niewoli zoſtanieſz na mieyſcu moim, wyſtawiona na gniew krewnych twoich, i na zemſtę rządcy! i iakże! o właſne tylko dbały beſpieczeńſtwo mam ciebie w nieſzczęściu zoſtawić? ah! wolę umrzeć w oczach twoich. nie ieſtem niewdzięcznikiem, mowił daley: kocham cię, *Ines*, miłością tak żywą, że rozdzielić ſię z tobą, ieſt dla mnie rzecz nie podobna. widzę dobrze, odpowiedziałam gniewliwym tonem, że chcąc widzieć życzenia me wykonane, całey mey użyć muſzę władzy. rozkazuię ci więc, panie, ażebyś wyiść ztąd był iutro gotów. zabraniam ci ſprzeciwiać ſię woli moiey; ieżeli zaś trwać będzieſz w uporze, zapowiadam ci, że oczy moie nie zobaczą cię odtąd. tyle cię nienawidzieć będę, ile cię teraz kocham. cofam ſłowo, które ci dałam wzięcia za męża mego; wracam ci twoie: a tak wolni na wzaiem, każde z nas ſwoią obierze ſtronę.

Piorunowy pociſk mnieyby *don-Ramira* raził, iak te ſurowe pogróżki. rzu-

cił mi się do nóg, i od siebie odchodząc prawie: cofasz, pani, twe słowa? zawołał; iakież to zbrodnie tyle na mnie ściągnęły nieszczęść! o okrutna osobo! pocóż do tylu mych umartwień więcey ich ieszcze przydaiesz! chcę, odpowiedziałam, ażebyś ślepo był mi posłusznym. wiedz, iż zostawuiąc mnie tu, na żadne nie wystawisz mnie niebespieczeństwo. *Rozalia* potrafi mnie ztąd wybawić: z nią przyzwoite do tego umiarkuię środki. ieżeli mnie kochasz, nie przeciw mi się więcey. niestety! rzewliwym odpowiedział tonem; iestem pani twoim: czyń ze mną, co ci się podoba. ieżelim ci w czym przeczył, czyniłem to z boiaźni uwikłania się w sprawę, z którey ciężko byłoby wybrnąć. podobasz mi się, *don-Ramirze*, odpowiedziałam mu. gdybym cię mniey kochała, na sprzeciwienie się twoie mniey byłabym czułą. — serdecznie ucałował mi ręce; i z ciężkim oboie rozstaliśmy się żalem.

Dozorca więzienia uwiadomiony przez żołnierza, iż chciałam wyiść, otworzył drżwi, i tąż ſamą, co i wprzód, wyprowadził mnie drogą. znalazłam przy wyiściu *Rozalię* okrytą płaſzczem. zatrzymay ſię, kawalerze, rzekła mi. uwiadom mnie o ſentymentach *don-Ramira.* za dobroć twoię, śliczna *Rozalio,* odpowiedziałam, żywą w ſercu ſwym czuie wdzięczność; los ſwóy tobie powierza, i dla ciebie iedynie żyć ieſzcze pragnie. mamże ſłowom twym wierzyć? rzekła. łatwo wam ieſt oſzukać mnie, lecz nieba ukarzą was za to. bądź dobrey myśli, mowiłam daley, intencye iego ſą ſzczere; nigdy uſkarżania ſię nań nie będzieſz miała przyczyny. lecz kiedy, rzekłam, chceſz go uwolnić? iak tylko, odpowiedziała, będę mogła nayprędzey. ociec móy, i pilnuiący to więzienie żołnierze iadaią razem. w napóy ich wſypię maku, a ſkoro tylko uſną, wezmę ich klucze. — lecz cóż daley uczynię?... wſiądzieſz z nim na okręt, mowiłam, i oddaliwſzy ſię od *Porto-*

Real, ſzczęśliwe wieść będzieſz życie. ucieſzyły te ſłowa *Rozalią*. lecz obawiaiąc ſię, ażeby nas kto nie zſzedł, prędkośmy ſię rozſtali.

Chciałam powrócić do domu, lecz przyſzło mi na myśl, iż nie tracąc czaſu, trzeba mi było o tym wſzyſtkim, co ſię ſtało, uwiadomić *don-Teillo*. byłam u niego pod imieniem przyiaciela *don-Ramira*: powiedziałam mu, iż chcąc go widzieć w więzieniu, udałam ſię za ſyna iego: że rozumiałam, iż ten móy pochwali poſtępek, iako iedynie pochodzący z chęci widzenia go na wolności iak nayprędzey: że wiadoma będąc iego wſpaniałości, ſądzę, iż łatwo *don-Ramir* znaydzie u niego ſchronienie, póki ſię nie trafi okręt, na którym do *Maroku* będzie ſię mogł puścić. na ſzczęśliwą, odpowiedział mi, trafiłeś porę. brat móy pomyślnego czeka tylko wiatru do puſzczenia ſię w tamtą ſtronę. możeſz być pewnym, że żadnego w uſłużeniu mu nie zaniedbam ſtarania. proſiłam go ieſzcze, aby mi pozwolił póyść

nazaiutrz do więzienia, pod ſyna ſwego imieniem. zezwolił na to; pracować oraz przyrzekł około wyprawy *don-Ramira.* odeſzłam nakoniec od niego, nie będąc poznaną. umyſł móy od porwania *don-Ramira* ſrodze ſtroſkany, nieiakiey na ten czas ſpokoyności koſztować zaczął.

Niepewny iednak ſkutek tylu zaczętych, a dla nas oboyga wielce ważnych rzeczy, był dla mnie wielkim umartwienia źrzodłem. znalazłam *Tereſę* przy drżwiach ogrodowych. przebrała mnie prętko w moie ſuknie; powiedziała mi oraz, iż ani matka, ani ſioſtra moia nie pytały ſię o mnie. iakoż nie będąc od nich widzianą, weſzłam do mego pokoiu. opowiedziałam wſzyſtko *Tereſie.* rozmawiaiąc z nią, zdało mi ſię, żem ulgę na ſercu mym czuła. wyſtawiłam iey czułość *don-Ramira* ku mnie, iego ſtatek, miłość, odwagę, zamyſł móy nawet puſzczenia ſię za nim do *Maroku.* nie powinnam, rzekłam iey, o iego powątpiwać ſłowie. tak ieſt deli-

katny w tym punkcie, iż wolał zostać w niebespieczeństwie życia, niż to przyobiecać *Rozalii*, czego nie ma woli dotrzymać. gdybym tylko mieć mogła kleynoty matki moiey, bez zwłoki puściłabym się w tę podróż. *Teresa* odpowiedziała mi: iż łatwo iest wniyść do iey gabinetu przez okno zdawna iuż zabite: że znaydzie sposob otworzyć ie: i, ieżeli tylko zechce wziąć ią z sobą; z hażardem życia dostać ie podeymuie się. przychylność iey dotkneła mnie; uściskałam ią, i przyrzekłam nigdy iey nie opuszczać. potrzeba, mowiłam daley, ażebyś ztąd wyszła razem ze mną, gdyż skoro tylko moię postrzegną ucieczkę, a szczegulniey utratę kamieni, posądzą nas obydwie. — ieżeli zostaniesz w domu, będziesz więzioną; więc nie trzeba się na to narażać. lecz gdzież się udam, pani, odpowiedziała *Teresa?* szukać mnie będą u krewnych moich.— nie u nich też zapewne schronić się trzeba, odpowiedziałam. *don-Teillo* iest człowiek poczciwy, i interesuiący się do więźnia naszego. nim póydę

do więzienia, wſtąpię do niego, i opowiem mu moię rezolucyą. a że przedſiewzięłam zoſtać na mieyſcu *don-Ramira*; proſić go będę ażeby cię przyiął do ſiebie, i upatrzył nam okręt płynący do *Maroku*, na którym moglibyśmy *don-Ramira* doścignąć. ſpodziewam ſię, że nie poſtrzeże, iż ieſteś przebraną. potrzeba iednak, kochana *Tereſo*, abyś procz kamieni wzięła ſuknie moie, które na okręcie będą mi potrzebne. lecz, pani, odpowiedziała, cóż uczyniſz z *Rozalią*? z tą kobietą, która wziąwſzy cię za *don-Ramira*, uwolni cię z więzienia, i podróży twey ſtanie ſię towarzyſzką? ieżeli cię pozna, nową zapewne nabawi cię trwogą. ten punkt, odpowiedziałam, nie ieſt bez trudności. iakoż rozważaiąc nad nim, reſztę nocy bez-ſennie ſtrawiłam. wſzyſtko, czego tylko obawiać ſię mogłam, ſtanęło mi w umyśle, i tyſiącznemi dręczyło mnie ſpoſobami. *don-Ramir* wyieżdża, mowiłam; rozległy przeciąg morza dzielić nas będzie. ieżeli ſtanie ſię niewiernym, cóż poczę,

ia! która przed ſię biorę zoſtać na mieyſcu iego; która za nim do *Maroku* puſzczam ſię, która na uſprawiedliwienie ſię z poſtępków tak czułych i uczciwey pannie tak nieprzyzwoitych, nic nie mam, prócz ſłowa, które mi dał, że będzie moim małżonkiem! lecz doſyć mi ieſt na nim. powątpiwania moie nawet, poczciwego tego krzywdzą człowieka. wieſz, pani, że kiedy kto kocha, zyſkownie zawſze ſądzi na ſtronę kochaney oſoby. i tak podeyrzenia moie uſtąpiły czułości. lecz z ſtrony *Rozalii* nie byłam tak ſpokoyną. przedſięwzięłam iuż była, uwolniwſzy *don-Ramira*, wyiawić iey płeć moię. kiedy *don-Ramir*, mowiłam, wyniydzie z niebeſpieczeńſtwa, czegoż ſię mam obawiać *Rozalii*? złość, którąby mi za to wyrządzić mogła, żadnego iey nie przynieſie pożytku; na cóż ſię iey przyda zdradzać mnie? ſpokoynie ſię rzecz zakończy. lecz po długich, rzekłam, uwagach, nie powinnam ſię tego ſpodziewać. miłość z iedney ſtrony, gniew z drugiey; złość,

widząc ſię oſzukaną, i zazdrość, która do tey przymieſzałaby ſię złości, przynaglą ią wydać mnie krewnym moim. te ſmutne uwagi nadzwyczaynie mnie trapiły: poruczyłam wſzyſtko opatrzności; przeświadczoną będąc, iż ta nie opuści mnie nigdy.

Nie poſtałam w pokoiu matki moiey, od nieſzczęścia *don-Ramira*; ona też nigdy u mnie nie bywaiąc, dała mi łatwość wychodzenia, nie będąc widzianą. *Tereſa* ubrała ſię po męſku, weſzła do gabinetu matki moiey, i podług umowienia wzieła iey kamienie. z wielką zbliżenia ſię nocy czekałam niecierpliwością. ſkoro ſię tylko zmierzchło, poſzłam do więzienia. *Rozalia* ze światłem czekała mnie u drżwi. oświadczyłam iey, iż za nią, i *don-Ramira* gotowa byłam życie położyć: przydałam, że zupełnie ufać mi powinna; że do okrętu z wielkim zaprowadzę ią beſpieczeńſtwem. ſzczęście moie, odpowiedziała, ieſt w ręku twoich. prowadź mnie, gdzie chceſz, bylebym tylko by-

ła z tym, którego kocham. lecz ſtaraſz-że ſię o iego wolność? ſpytałam. pracuię około tego, odpowiedziała, i prac moich naypomyślnieyſzego ſpodziewam ſię ſkutku. podziękowałam iey za to, i płaſzczem zakrywſzy ſobie twarz (podług zwyczaiu w *Hiſzpanii*) zbliżyłam ſię do izby pilnuiącego więzienia; i proſiłam go, aby mi pozwolił mowić z *don-Ramirem*. będzieſz ſię z nim widział ten raz, odpowiedział mi porywczo; lecz nie ſpodzieway ſię tego więcey, gdyż rozkazano, ażeby ſam *don-Teillo*, nie zaś ſyn iego przychodził do więzienia. gdyby rządca naſz wiedział, że ci wniyścia pozwalam, drogobym to przypłacił. zatrwożyło mnie tak oſtre przywitanie. nieſtety! rzekłam, ieżeli z tego nie będziemy korzyſtać momentu, zginiemy. — ſkoro tylko *don-Ramir* poſłyſzał otwieraiące ſię drżwi, domyślił ſię, że ia to byłam. wſtał, poſtąpił ku mnie, w nayczulſzych witaiąc mnie wyrazach. nie traćmy tak drogiego czaſu, przerwałam mu; włóż ſuknie moie, a day mi

twoie, zakryi twarz płaſzczem, i wychodź ztąd. ieżeli znaydzieſz *Rozalią*, krótko iey powieſz, iż *don-Ramir* wſzyſtkiego po iey ſpodziewa ſię przyiaźni. *Tereſa*, która zawſze mi ieſt wierną, przebrana po męſku, czeka na cię przy końcu ulicy. póydzieſz z nią razem do *don-Teillo*, który gotów ieſt przyiąć cię w dom ſwóy. nieſtety! rzekł *don-Ramir*, gdybym cię, śliczna *Ines*, mniey kochał, mogłbym rozkazy twe pełnić. lecz mimo zyſku, który w poſtępku twoim upatruię dla ſiebie, wolę umrzeć, niżeli cię opuścić. nie; kochanko moia, nie mam tych ſił, żebym mogł na to patrzyć. ah, okrutniku! zawołałam; czyli do tych ſamych, co i wczoray, powróciemy ſprzeczek? chceſzże zgubić mnie, gubiąc ſam ſiebie? chceſzże, kochany móy *don-Ramirze*, wprawić mnie w roſpacz? proſzę cię, i zaklinam na miłość, która nas wiąże, na tyle przywiązania mego danych dowodów, nie odmawiay mi tego. idzie tu o twoie życie i móy ſpoczynek. nie lękam ſię o ſiebie;

lecz los twóy nayżywszą przeraża mnie trwogą. rozumieszże, pani, zawołał, że sentymenta moie, są mniey czułe i mniey wspaniałe? adoruię cię, *Ines*, i mam się od ciebie oddalać!. ieszcze cię raz proszę, rzekłam mu, nie przeciw mi się, i czasu nadaremnie nie traw. zrzuciłam natychmiast móy płaszcz i katankę Hiszpańską, związałam mu wstęgą włosy tak, iak były moie, zamieniliśmy nawet kapelusz i szpadę; a chociaż był wyższy odemnie, tak dobrze umiał się zniżyć, iż rozeznać nie można było różnicy wzrostu naszego.

Gdyśmy już przemienili suknie, i kiedy godzina rozstania naszego zbliżyła się; łzy i wzdychania nasze nayżywszą oznaczały żałość. to, co teraz czynię, rzekł *don-Ramir*, powinno mnie, pani, w umyśle twym za naytrwożliwszego położyć człowieka: mogę cię iednak upewnić, iż nie schodzi mi ani na odwadze, ani na miłości; i że posłuszeństwo moie w tym razie naydoskonalszym dowodem przywiązania mego do

ciebie. nie lękay ſię podeyrzenia mego, rzekłam mu, ściſkaiąc go za ręce. nie powątpiway o moim ſercu, o tym ſercu, które wie, iak wiele miłość, i wrodzona twoia wſpaniałość cierpi w tym razie. nieba! które nad wiernemi i prawdziwemi czuwaią kochankami, złączą nas. ſzczęśliwe poſpołu pędzić chwile, i tryumfować będziem nad przeciwnym ſzczęściem, które nas prześladowało tak długo. czułą w nieſzczęściach moich znayduię ſłodycz, kiedy ci pokazać mogę do iakiego kocham cię ſtopnia. a ia, zawołał, iak wielkie czuię umartwienie! zoſtawiaiąc cię w tak okropnym mieyſcu, i idąc koſztować wolności, nie dzieląc iey z tobą! ale bądź pewna, *Ines*, że ciało tylko moie rozdzieli ſię z tobą; lecz umyſł i ſerce nie odſtąpią cię nigdy. przyim obietnicę moię, *Ines!* i niechay ten pierścień będzie iey zakładem. dałby Bóg, żebyśmy ſię wkrótce wiecznym złączyli węzłem! odbieram twą rękę, rzekłam mu, otoż maſz moię. przyim ią: niech nieba

ba przyrzeczeń naſzych świadkami będą! bywaj zdrów, mężu móy, rzekłam, łzami memi twarz iego ſkrapiaiąc. bądź zdrowa, żono moia! odpowiedział, ściſkaiąc mnie ſerdecznie. o iak okrutne ieſt dla mnie rozſtanie ſię z tobą!

Don-Ramir wyſzedł nakoniec; i ſkoro tylko utraciłam go z oczu, naytroſkliwſza o los iego boiaźń ogarnęła móy umyſł. ieżeli go poznaią, rzekłam, cóż ſię z nami ſtanie! nadſłuchiwałam z boiaźnią, ieżeli hałas iaki nie da ſię ſłyſzeć. zdało mi ſię częſtokroć, żem go ſłyſzała; zdało mi ſię, że zuchwała żołnierzy zgraia wracała go nazad: wyſtawiałam go ſobie na ten czas krwią właſną zbroczonego, i umieraiącego na moim łonie. po tych nieſzczęſnych myślach, zaſtanawiałam ſię nad ſtanem moim w tym okropnym więzieniu, bez żadney pomocy, nie pewna loſu moiego! lecz te oſtatnie uwagi mniey mnie obchodziły. ponieważ ſama byłam tego początkiem, zdało mi ſię, że mniey o to powinnam ſię była trwożyć. iuż dość długi po wyi-

ściu *don-Ramira* upłynął był czas; i spodziewać się mogłam, że szczęśliwie wyszedł. radość, którą ztąd uczułam, sprawiła mi noc spokoynieyszą, niżelim się powinna była spodziewać w tak okropnym mieyscu.

Kiedy dozorca więzienia przynosił mi iedzenie, leżałam na materacu okryta mym płaszczem: sądził mnie być chorą; postawił pułmiski w izbie, i wyszedł. ukontentowanie pochodzące z utaienia się mego przed nim, boiaźnią o los *don-Ramira* przytłumione było. obawiałam się, ażeby mu się co nieprzytrafiło, ieżeliby prędko nie wyszedł z *Porto-Real.* trwożyły mnie niebespieczeństwa morskie; przemyślną, iż tak rzekę, byłam w dręczeniu mnie tysiącznemi sposobami. prawda, iż list *don-Ramira* przywieziony przez *don-Teillo*, wielką umartwieniom moim przyniosł ulgę. dowiedziałam się, iż szczęśliwie wsiadł był na okręt; a *don-Teillo* niewymownie chwalił moię wspaniałość, żem została w więzieniu na mieyscu przyiaciela mego; i

narazila życie moie, iego ocalaiąc. prawda, że pobawiwſzy ze mną przez czas nieiaki, zaczął przenikać, że nie byłam tym, czym być zdawałam ſię. dźwięk głoſu mego, mina ſkromna i trwożliwa, delikatna cera; ſzczegulniey zaś wzruſzenie moie na imie *don-Ramira*, radość na widok liſtu iego, i łzy, od których czytaiąc go nie mogłam ſię wſtrzymać, utwierdziły go w iego podeyrzeniu. nie chciał iednak wydać ſię z nim, boiąc ſię mnie urazić. oświadczył ſię, iż wſzyſtko gotów był dla mnie uczynić, że lepiey nikomu zwierzyć ſię nie mogłam. przydał, że rządca prawo ſwoie z wielką popierał żarliwością; że wyrok dawno byłby wypadł, gdyby nie przedłużały go ſtarania iego; pożegnał mnie nakoniec, życząc mi nadgrody godney przyiaźni tak rzadkiey i tak doſkonałey. wieczor cały ſtrawiłam na czytaniu i powtarzaniu oddanego mi liſtu. iedyną on był moią pociechą przez dni pięć więzienia mego. w żywey do tych czas mam go pamięci; w te był ſłowa:

„ Porzuciłem cię, kochana *Ines*! w
„ mieyſcu tak okropnym, i w tak nie-
„ ſzczęſnych okolicznościach, iż łatwo
„ wnośić możeſz o ſtanie, w którym ſię
„ znayduię, przez ten, w którym ſama
„ zoſtaieſz. przyznam ci ſię, że nie ſto
„ razy chciałem wrócić ſię do ciebie; i
„ boiaźń iedynie niepodobania ſię tobie,
„ cofnęła mnie od dania ci tego dowodu
„ miłości moiey. lecz nie powinienżem
„ ſię wſtydzić, że mnie przewyżſzaſz w
„ wſpaniałości? że maſz dość odwagi
„ do zaſtawienia ſię za mnie, a ia dość
„ ſłabości do znieſienia tego? nie wykła-
„ day iednak tey moiey łatwości na mo-
„ ie pokrzywdzenie. zezwoliłem na tę
„ ucieczkę, chcąc ſię zachować dla cie-
„ bie: a ponieważ wſpólne naſze ſzczę-
„ ście, równie ieſt przywiązane do ży-
„ cia mego; ochroniłem ie, iako dobro,
„ które będąc poświęcone tobie, prze-
„ ſtaie być moim. powracay, kocha-
„ na *Ines*, koſztować ſłodyczy, którą
„ małżeńſkie śluby, czułość, i wdzię-
„ czność gotuią tobie. ſkończywſzy liſt

„ ten wyieżdżam. oczekiwać cię będę „ z niecierpliwością, którey godna iesteś, „ to iest: umrę, ieżeli cię wkrótce nie „ uyrzę. duszo moia, moia kochana „ małżonko, nie będziemy więcey uty- „ skiwać na nieszczęścia nasze! ukonten- „ towanie z wzaiemnego pochodzące ko- „ chania, przewyższy ie wszystkie. „

Muszę ci, pani, powiedzieć, iż zaprowadziłam była z sobą *Teresę* do więzienia, i że tym sposobem poznała się z *Rozalią*, która ią wzięła za przyiaciela mego i *don-Ramira.* rozmawiały często kroć z sobą na danym sobie sam-na-sam. dnia iednego *Rozalia* rzekła iey: przyznam ci się iż straszną czuię niespokoyność. kiedy rozważam nad przedsięwzięciem moim, nie raz mnie chęć bierze zostawienia *don-Ramira* w wieży. okrutne nieszczęścia, które tym ściągnęłabym na oyca mego, odwracaią mnie od tego. utracę familią moię, i kto wie, ieżeli z nią nie zaginę i sama! obiecuią mi wszystko z strony *don-Ramira*: lecz urodzenie iego i moie tak są różne, że

wielkiego potrzebaby miłości zapału, żeby pominąwszy to, co sobie winien, zniżył się aż do mnie.

Jakże on mnie ma kochać, nie widząc mię i razu? wsiądziemy razem na okręt, będę mu na przeszkodzie; i zamiast kochania nienawidzieć mnie może będzie. ah! zdaie mi się, że iuż do pustey przybiiam wyspy, gdzie mnie porzuci, i gdzie śmierć haniebna trosków mych wszystkich stanie się nadgrodą.

Drżała na tę mowę *Teresa.* wiedziała, iż tym iednym sposobem mogłam być wybawioną; nic tedy nieomieszkała ku powróceniu iey do dawnego przedsięwzięcia. kochana *Rozalio*, rzekła iey; szczera iestem, upewnić cię mogę, że gdybyś znała kawalera, któremu chcesz usłużyć, nigdybyś się nieodmieniła dla niego: ma on w sobie wszystkie poczciwego człowieka sentymenta. rzecz iest pewna, że cię szanować będzie; bez wielkiey pracy znaczną zostaniesz panią; i te wnioski, które cię trwożą, tak mało maią gruntu, iż krzywdę byś czyniła rozsąd-

kowi twemu, gdybyś ſię nad niemi zaſtanowić miała. zaklinam cię, nie wahay ſię w tak gwałtowney potrzebie, i z którey niechybnie ſzczęście twoie wyniknie. zawſtydzona *Rozalia*, że tyle pokazała nieſtałości, do dawnych powróciła przedſięwzięć. więc daię ci wiarę, odpowiedziała; i żebyś zupełnie była o tym przeświadczoną, o drugiey z północy znayduy ſię na tym ſamym mieyſcu. przywiodę tu *don-Ramira*, gdyż do wyprowadzenia go z więzienia wſzyſtko ieſt gotowe; ty tylko potrzebne do wyiazdu naſzego obmyśl śrzodki. oſtatnie te ſłowa nieſkończenie pocieſzyły *Tereſę*. przybiegła do *don-Teillo*, u którego przebywała; donoſząc że przyiaciel *don-Ramira* będący w więzieniu, teyże ſamey nocy wyniydzie z niego; i że przy brzegu morſkim gotową łodź mieć potrzeba, dla przeprawienia ſię aż do zamówionego okrętu.

Niewiedziałam który czas wybierze *Rozalia* do wyprowadzenia mnie z mieyſca, w którym ſrodze zaczynałam nu-

dzić. nie mogłam przez noc oka zmrużyć, kiedy usłyszałam drzwi otwieraiące się zwolna. domyśliłam się, że to była *Rozalia*. porwałam się, a uwinąwszy się płaszczem, i twarz zasłoniwszy, postąpiłam ku niey. uściskałam ią serdecznie, mało o winney wspominaiąc wdzięczności. tak była pomieszaną, iż niepostrzegła oszukania mego. trzymała w iedney ręce latarnią, w drugiey pęk kluczow; i w milczeniu postępowała przedemną. przechodziliśmy wpośrzód szeregów uśpionych przez nią żołnierzy; i bez żadney wyszliśmy przeszkody. lecz skoro tylko *Rozalia* obaczyła się na ulicy, porwała mnie wpół i trzymała mnie się tak mocno, iż ledwie iść mogłam.

Don-Teillo i *Teresa* czekali mnie na umowionym przez nią mieyscu. szliśmy wszyscy ku morskiemu brzegowi, gdzie znaleźliśmy łódź okrętu, na którym miałyśmy do *Maroku* popłynąć. noc była ciemna. *Rozalia* przeięta radością, czyniła mi karesy, na które ia dość ozięble odpowiedziałam. niespokoyna

ſrodze byłam co ſię z tą niebogą ſtanie, kiedy ſię dowie, że nie ieſtem *don-Ramirem*: przypłynęliśmy wprędce do okrętu, na który ſkorośmy tylko wſiedli; *don-Teillo* zaprowadził mnie do pokoiu kapitana. lecz mogęż, pani, bez śmiertelney powiedzieć ci boiaźni, iż kapitan ten był moim oycem? ledwie co na mnie i na *Tereſę* rzucił oczy, wraz poznał nas obydwie. cofnął ſię trzy kroki, i niebędąc panem pierwſego zapędu, iuż ſzpady dobywał, gdy ia padłam mu do nog. ah! panie, zawołałam, daruy mi; pamiętay, że ieſteś mym oycem. nim mnie uderzyſz, chciey mnie wyſłuchać. lubo mnie czule kochał, gniewliwym iednak rzekł mi tonem: i iakże, nieſzczęſna! i rozumieſz, że uſprawiedliwiſz ucieczkę twoią i kradzież kamieni twey matki? mów iednak, ſłucham cię.

Znałam dobrze, iż prawdy niepowinnam mu była zataić; odkryłam mu ią tedy z miną tak upokorzoną, iż litością zoſtał wzruſzony. zacność *don-Ramira* znaioma mu była; więzienie iego czułe

w nim wzbudziło nieukontentowanie: i chociaż gwałtowne intereſa nagliły go do *Maroku*, umyślnie dla niego zoſtałby ſię był w *Porto-Real*; gdyby od *don-Teillo* o ucieczce iego nie był przeſtrzeżony. przez krótki czas bawienia iego w domu, matka i ſioſtra moia nic nie omieſzkały do roziątrzenia umyſłu iego naprzeciw mnie. poſtępek móy ſzkaradnemi odmalowały mu kolorami. po wſzyſtkich okolicznych ſzlakach powtornie do ſzukania mnie rozeſłali ludzi: lecz trudno im było przeniknąć, żem była w więzieniu. — tym czaſem ociec móy tkliwym przeięty żalem, oddalił ſię na ſtronę z *don-Teillo* przyiacielem ſwoim. widzę dobrze, rzekł mu, że niemniey, iak ia, zadziwiony ieſteś nad tym, co ſię tu ſtało. nie wiedziałeś zapewne o ucieczce *Ines*; aniś rozumiał wydawać ią właſnemu oycu. przyznam ci ſię, rzekł *don-Teillo*, że mnie to nadzwyczaynie mieſza i zadziwia. nie mogę mowić, żem błąd popełnił. że ſię rzeczy tym obróciły ſpoſobem, może

ztąd iaki wyniknąć pożytek. a przeto, lubo maſz przyczynę być zagniewanym na *Ines*; ſpodziewam ſię, że na proźby moie mieć będzieſz wzgląd iakikolwiek. daruy iey, i odday ią *don-Ramirowi*. właſny twóy interes wyciąga tego. powiedziała ci dopiero, że mu ſwe dała ſłowo. ieſt to człowiek pełen przymiotów, maiący urodzenie i maiątek; czegoż więcey żądaſz? zgadzam ſię na to, odpowiedział móy ociec; lecz ſpoſoby, któremi mey córki ſtarał ſię doſtąpić, ſrodze mnie obrażaią. przyiąłem go do domu mego, iak naylepſzego przyiaciela; umyśliłem nawet dać mu ſtarſzą mą córkę za żonę: nie ieſtże rzecz boleſna, że w nadgrodę tyle przywiązania, przyprowadza do tego to młode ſtworzenie, że ſię przebiera, bierze matce kleynoty, i bieży za nim? przypomniy ſobie, coć *Ines* powiedziała, rzekł *don-Teillo*, a uznaſz, że ona ieſt ſama tylko winna. nakoniec wyſtępki z powodu popełnione miłości, ſą naygodnieyſze odpuſzczenia. zważ, że miłość odeymuie nam rozum,

wſzyſtkich ſpraw naſzych ſędziego. kiedy raz ſerca naſzego ſtanie ſię panią, przeciw iey woli nic czynić nie możem. iakże oſoba tak młoda, i tak mało doświadczenia maiąca, mogła ſię oprzeć ſentymentom, których niebeſpieczeńſtwa nie znała? zaklinam cię, przebacz iey, mowił daley ściſkaiąc go; dozgonną będę ci miał za to wdzięczność. ociec móy iuż ſię był na ſtronę moię nakłonił. kochany przyiacielu! rzekł do *don-Teillo;* wielem ci winien, że tak wſpaniale w intereſa familii moiey raczyſz wdawać ſię. ponieważ tak chceſz, zapominam iey błędu; poznaię nawet, że gdybym ią oddał w ręce matki i ſioſtr, zginęłaby: wiem, w iakiey ona zoſtaie u nich nienawiści. prócz tego ucieczka iey w *Porto-Real* ieſt nadto głośna; nie może ſię w tym mieście pokazać. ieżeli zatym ieſt prawda, że *don-Ramir*, przyrzekł ią ſobie zaślubić; cieſzyć ſię będę mieć go za zięcia. zaprowadzę ią do *Maroku*, żeby ich ſzczęśliwemi uczynić, i być tego świadkiem.

Stokrotnie *don-Teillo* podziękował oycu memu za iego powolność; i niczego nie zaniedbał do umocnienia go w iego przedſięwzięciach. ia zaś w tylnym okrętu pokoiu w większym, iak kiedy, zoſtawałam ſtrapieniu. nie mogłam ſobie podchlebiać, żeby koniec rozmowy oyca mego i *don-Teillo* był dla mnie pomyślny. zginęłam, *Tereſo!* zawołałam: możeż być nieſzczęście równe temu, którego dziś doznaię? iedyny moment, w którym ſądziłam ſię być loſu moiego panią, ieſt ten, który mi wolność rządzenia ſobą odeymuie zupełnie.

Nad ſpodziewanie widzę ſię w ręku oyca mego. nieſtety! *don-Ramira* nie uyrzę iuż więcey! o! cóż o mnie myśleć będzie! z oſtatnią czeka mnie niecierpliwością! rozumieć będzie, żem umarła; lub też ſtałam ſię niewierną! iak okrutną napełnią go te myśli nieſpokoynością! — wróconą będę pod władzę mey matki; ſtanę ſię ofiarą wściekłey mey ſioſtry zazdrości! — nie, *Tereſo;* nie mam dość ſił, żebym tyle znieść

mogła przeciwności; nie upatruię nigdzie dla mnie pomocy, procz ſamey śmierci.

Kiedy tak mowiłam, *Rozalia* obłąkanemi patrzyła na mnie oczyma. nie wartaż ieſteś, rzekła mi, wſzyſtkich tych nieſzczęść, które ci ſię przytrafiaią, i tych, które cię ieſzcze ucisnąć mogą, i tyſiąc innych? korzyſtałaś z ſłabości moiey ku twemu kochankowi! poległſzy na twym ſłowie wydałam familią moię na zemſtę rządcy! rozumiałam, że znaydę małżonka; znayduię niewiaſtę naywiękſzey godną nienawiści! nie rozumiey iednak, żebyś mi ſię wymknęła; ſtanieſz ſię ofiarą moią tak, iak ia ſtałam ſię twoią.

Te oſtatnie wymowiwſzy ſłowa, rzuciła ſię na mnie; i byłaby mnie uduſiła zapewne, gdyby *Tereſa* i *don-Teillo*, uſłyſzawſzy hałas nie byli przybiegli na moię obronę, i nie wyrwali mnie z rąk tey pełney roſpaczy niewiaſty. widział *don-Teillo*, w iak opłakanym zoſtawałam ſtanie; do pocieſzenia mnie nic nie

omieſzkał. ociec twóy, rzekł mi, zezwala iuż na wſzyſtko; przyobiecał wziąć cię do *Maroku*: ty nigdy zadoſyć nie wypłaciſz ſię naywyżſzemu, że go tak pomyślnemi natchnął dla ciebie ſkłonnościami. na wielkiebyś ſię narażała niebeſpieczeńſtwo, puſzczaiąc ſię z innym kapitanem. młoda i kſztałtna niewiaſta mimo-wolnie podobać ſię może; a dalſze gwałtowney paſſyi ſkutki, wielkich dla niey przyczyną być mogą przykrości. mowił daley; lecz ia nie ſłyſzałam ſłow iego. rzuciłam ſię do nóg oycu moiemu; wyrażałam mu radość i wdzięczność moię, bardziey łzami, niżeli ſłowy. z wielką odpowiedział mi dobrocią: iż chce błędu mego zapomnieć; że zezwala nakoniec na ślub móy z *don-Ramirem*. na te ſłowa *Rozalia* zaczęła wydawać ięki i narzekania godne litości. wſkróś niemi przeięta byłam. nieſtety! rzekłam do *Tereſy*; gdybym na iey była mieyſcu, cóżbym poczęła? kochała ona *don-Ramira*, dni ſwoie pędzić z nim zamierzała: dziś w iedney chwi-

li wſzyſtkie te traci nadzieie. mniey go ona kochała, niżeli rozumieſz, odpowiedziała *Tereſa.* gdybym nie była pracowała około utwierdzenia ią w pierwſzych zamyſłach, nie wiem, czyliby ſwoich dotrzymała obietnic. z tym wſzyſtkim, rzekłam, *don-Ramir* był iey miłym; boiaźń iey była iedynie ſkutkiem oſtatków ſilącey ſię roſtropności. na ten czas *Tereſa* powtorzyła mi rozmowę, którą z nią miała, i którą ia przytoczyłam ci niedawno. — *don-Teillo* przełożył *Rozalii*, iż w podobney okoliczności inaczey poſtąpić nie mogła, iak wſiąść w łódź, i przededniem ieſzcze powrócić do *Porto-Real*, ażeby ociec iey dorozumieć ſię nie mogł o tym, co ſię ſtało.

Ledwie co męſkie zrzuciłam ſuknie, i wzięłam na ſiebie przynieſione mi przez *Tereſę;* ty, pani, przybyłaś do okrętu. ſmutek, który w tobie poſtrzegłam; przytłumił ſpokoyność, którey ledwie zaczynałam koſztować. przez uſzanowanie nie chciałam ci oświadczyć, iak

wiele mnie to dotykało. lecz wkrótce wpadłam w melancholią, która śmierć oyca mego, moię niewolę i oddalenie *don-Ramira* zdała ſię rokować. ſądź w iak opłakanym ten wierny kochanek znayduie ſię ſtanie! co potym uczyni, ieżeli żadney odemnie nie odbierze wiadomości! wyiedzie może z *Maroku*, i ſzukać mnie będzie w *Porto-Real*! zaślepiony miłością zapomni, czego na tamtym obawiać ſię powinien mieyſcu. — ah! kiedyż ten ſzczęśliwy przyidzie moment, w którym go oglądać będę! utraciłam także wierną mą *Tereſę*: biedna ta dziewczyna porwana mi była przez iednego z officyerów admirała. proźby moie nie mogły tego zmiękczyć okrutnika. przyznam ci ſię, pani, że bez ciebie nie mogłabym tylu znieść przeciwności.

Skończywſzy mowić, lubo od łez wſtrzymać ſię chciała, nie mogła iednak zatamować ich biegu. *Leonilda* ściſkaiąc ią ſerdecznie, łagodnemi ſłowy troſki iey ſtarała ſię oſłodzić. gdybyś uwia-

domioną była, rzekła, o moiey ſytuacyi, o zyſkach, które mi obiecywała fortuna, i o utrapieniach, które dziſiay ściſkaią me ſerce; uznałabyś, że nie iedna tylko godna ieſteś litości. nieſtety! kochana *Ines*, iak wielą obarczona ieſtem nieſzczęśliwościami! lecz czas iuż, byśmy ſię rozeſzli. — w ſamey rzeczy, pani, odpowiedziała *Ines*, na źle użyłam cierpliwości twoiey, czyniąc ci zdarzeń moich tak długą i nudną powieść. lecz błąd ten właściwy ieſt wſzyſtkim, będącym w nieſzczęściach: lubią ſię żalić, gdyż ta iedna tylko zoſtaie im pociecha. te ſłowa krzywdzą mnie, odpowiedziała *Leonilda*: czuła byłam na to wſzyſtko, coś mi powiedziała; i chcąc cię przeświadczyć, że zaufania twego godna ieſtem, iutro opowiem ci na wzaiem przypadki moie. ſkończywſzy te ſłowa ieſzcze ią raz uściſkała, i oddaliła ſię do ſpoczynku.

Niecierpliwa *Ines* dowiedzenia ſię ſekretu *Leonildy*, porwała ſię zawczaſu, i powoli do iey łóżka zbliżaiąc ſię, patrza-

ła, ieśli śpi ieſzcze. iuż mnie nie przebudziſz, odpowiedziała *Leonilda*, wyciągaiąc rękę: mało tey nocy ſpałam, i lepieyby było, gdybym była nie zmrużyła powieki. miałam ſen nader okropny o człowieku naymilſzym mi w świecie. widziałam go w oſtatnim niebeſpieczeńſtwie potykaiącego ſię z *Maurami*, i zwyciężonego. ah! iakże mnie to trwoży! umyſł twóy, odpowiedziała *Ines*, tylu okropnemi napełniony ieſt myślami, iż nie powinnaś ſię dziwić, ieżli ci one i weśnie wyſtawia. lecz nie potrzeba, pani, ażebyś ſię nad tak błędnemi zaſtanawiała rzeczami. nieſtety! kochanko moia, odpowiedziała *Leonilda*, w innym czaſie mnieybym na to zważała: lecz oddaloną od oyczyzny, od przyiaciela, który wſzyſtkich mych nieſpokoyności ieſt przyczyną; każda rzecz napełnia mnie boiaźnią. widzę ſię kochaną od *Abelhamara*, i nietylko trzeba mi ponoſić ſrogość okrutney nieprzytomności, ale nawet opierać ſię prześladowaniom xiążęcia, który wiele u dworu te-

go może. o Boże móy! zawołała, nieszczęścia moie nie sąż ieszcze dość wielkie? czyliż ta trocha piękności, którą we mnie znayduią, ma ich ieszcze powiększać liczbę? porzuć, pani, twe troski, odpowiedziała *Ines*. obchodzenie się xiążęcia z tobą, tak iest pełne uszanowania, iż myślić nawet nie można, żeby ci naymnieysze miał kiedy sprawić umartwienie. prócz tego, skoro tylko o smutnym twym losie uwiadomisz twych krewnych, pewną bez ochyby otrzymasz od nich pomoc. nie słuszniebym powątpiwała o ich przywiązaniu, odpowiedziała ze łzami *Leonilda*; lecz tylem ich razy obraziła, iż zechcą mnie może za to ukarać. ah! iakżebym była szczęśliwa, gdybym wolność moię winna była temu, bez którego żyć nie mogę! więc tedy kochasz, pani, przerwała *Ines*? muszę ci to wyznać, rumieniąc się odpowiedziała *Leonilda*: a ponieważ i ia ufności moiey, i ty pokazałaś mi tyle dowodów twoiey, odkryię ułomności moie.

Natychmiaſt piękna *Leonilda*, zaczęła iey opowiadać, co ſię ſtało od czaſu, w którym ociec iey obiecał ią zmarłemu hrabi *de la Marſz*, dla *Jana de Bourbon* xiążęcia z *Karanſi* ſyna iego. nie raz na czułe nieſzczęść ſwych wſpomnienia, obfitym łez wylaniem bieg wolney przerywała wymowy. żałuię ſerdecznie, mowiła, rozſtania ſię mego z hrabią *de la Vagne*; lecz nad zdradziectwem *Kaſildy* nie mogę ſię ukoić, ani darować ſobie, żem za przyiaciołkę nayniegodziwſzą obrała kobietę. gdybyś kochała tak proſtym ſercem, iak ia; gdybyś miała miałkie, iak ia, miłości poznanie; wierzay mi, kochana *Ines!* że ciężką czułabyś boleść, widząc ſię oſzukaną przez zbrodnie.

Trudno ieſt iednak, pani, przerwała *Ines*, chcąc zdrady uniknąć w uſtawicznym zoſtawać niedowierzaniu. gdybyśmy ſię każdey ſtrzegli oſoby, wielką ulgę tym ſamym uięlibyśmy ſercu naſzemu. zgadzam ſię z tobą, przydała *Leonilda*: nic nie ieſt milſzego, iak pra-

wdziwey przyiaciołce naytaiemnieysze odkrywać myśli: lecz ukontentowanie to drogo się opłaca, kiedy ta, tak go szkodliwie używa, iak naprzykład *Kasilda.* niechcę ią oczyszczać, odpowiedziała *Ines*, brzydzę się iey postępkiem, i tyle ią nienawidzę, ile nienawiści iest godna: lecz przeświadczona iestem, że gdyby hrabia *de la Vagne* nie zdał się iey nadzwyczaynie powabnym, byłaby ci wierną została.

W ten sposob mowiły; kiedy ochmistrzyni niewolnic oznaymiła im, aby się ubrały, i były gotowe iść za królową do meczetu: bo, lubo chrześciankami były, nie wyłączano ich od tey powinności. *Leonilda* korzystaiąc z ubioru swego, tak dobrze zakryła się płaszczem pod czas nabożeństwa niewiernych, że lubo xiąże *Abelhamar* śledził ią między niewolnicami, nie mogł iey iednak rozeznać. dorozumiał się, że to uczyniła umyślnie: żywo tym iey dotknięty schronieniem, poszedł do siebie; i ten do niey napisał bilet:

„ Cóżem ci uczynił, piękna *Felicyo?*
„ czyliż miłością moią zasłużyłem na
„ twą nienawiść? uciekasz przedemną,
„ odięłaś mi nawet ukontentowanie wi-
„ dzenia cię w meczecie! czyliż czułość
„ spoyrzeń moich, czy gorącość we-
„ stchnień obrazić cię mogły? miałaś
„ czas poznać, iak ciebie szanuię, iaki
„ gwałt czynię sobie, taiąc ci zapędy af-
„ fektu, którego wynurzenie mogłoby
„ ci się nie podobać. zaklinam cię; ob-
„ chodź się ze mną łagodniey: a z mo-
„ iey strony niczego nie zaniedbam do
„ odzyskania ci wolności; mimo wszel-
„ kiego w tym sprzeciwienia się królo-
„ wy.„

Celima powróciwszy do pałacu, za-
wołała niewolnice, i kazała im przy so-
bie różne haftować roboty. xiąże zbli-
żył się do *Leonildy*, i podsunął iey swóy
bilet, rozumieiąc, że go postrzeże, i
schować go będzie miała staranie. lecz
nie wpadło iey to pod oczy; sułtanowa
zaś przestrzeżona od admirała o senty-
mentach xiążęcia, postrzegła, iak kładł

papier przy *Leonildzie*, i znalazła ſpoſob wzięcia go. utwierdzona w podeyrzeniach ſwoich, z ukontentowaniem widziała, że młoda Hiſzpanka gardziła miłością *Abelhamara*. taiemną ona miała ku niemu nienawiść, którą powſzechnie wſzyſcy mieć zwykli przywłaściciele przeciw tym, których uciſkaią. xiąże nie miał inſzego w oczach iey wyſtępku, iak tylko, że był prawdziwym korony naſtępcą; lecz ta była nayſrożſza prześladowania iego przyczyna.

Gdy wieczor nadſzedł, królowa wſparłſzy ſię na *Leonildzie*, zeſzła do ogrodu, i wſtąpiwſzy na pagórek, z którego odkryte brzegi morſkie piękny oczom ſprawowały widok; uſiadła na nim. poglądaiąc potym na *Leonildę* okiem pełnym dobroci, tak iey mowiła: chociaż czas krótki znayduieſz ſię ze mną, czuię iuż przychylność ku tobie; i przeſtrzegam cię, że ieśli chceſz mnie ſię podobać, oddal od ſerca twego xiążęcia *Abelhamara*. uwiadomioną ieſtem o iego ſentymentach, wiem i część two-

ich: rozumiem iednak, że maiąc wolne ſerce, i będąc łudzona nadzieią cnota uſtąpić może ambicyi. z tym wſzyſtkim mogłażebyś przeſtać na iednym faworytki tytule? gdyż tego tylko ſpodziewać ſię możeſz od człeka, który cię nigdy nie zaślubi. nie zgaduię, pani, odpowiedziała *Leonilda* ſzanownym tonem; kto ci odkrył intencye xiążęcia: lecz, ieżeli w. k. mość uwiadomiona ieſteś o moich; nie tayno iey zapewne, iż przyięłam ofiary iego ſpoſobem, który wſzelkie odiął mu nadzieie korzyſtania z nieſzczęścia mego. wielbię nieba, że w. k. mość tak ieſteś daleka od rzeczy, o którey bez wzdrygania ſię myślić nie mogę; gdyż bądź pewna, królowo, że wolałabym umrzeć, niż podeyrzanym życiem zhańbić urodzenie i cnotę.

I iakże, przerwała królowa; woliſz tedy umrzeć, niż być faworytką *Abelhamara*? i któżby, pani, tego nie uczynił? zawołała *Leonilda*; ten ieden zoſtaie mi ſpoſob uniknienia gwałtowney iego paſſyi. — ieżeli maſz w Hiſzpanii kochan-

ka, mowiła królowa, pamiętay, że maiąc życie zakończyć w *Sale*, nie uyrzyſz go nigdy. gdybym miała kochanka, mowiła daley *Leonilda*, chcąc mu być wierną, z więkſzą umierałabym ſtałością, chcąc nie żyć dla nikogo, niemogąc iuż żyć dla niego. ah, *Felicyo! Felicyo*, rzekła królowa wzdychaiąc; kochaſz widzę, i miłość nie mniey w oczach, iak i w ſłowach twoich widzieć ſię daie. czyliż można, żeby tak ſtraſzna paſſya tak daleko to młode opanowała ſerce? lecz cóż mowię, nieſtety! doſyć iednego momentu do zmieſzania ſpokoyności życia naſzego.

Gdy ſkończyła te ſłowa, głęboki ſmutek ogarnął iey umyſł, ſpuściła głowę na iey ręce, i długo w tym ſtanie, iak martwa zoſtała.

Będące na przechadzce z królową oſoby przez uſzanowanie ſtanęły opodal od mieyſca, na którym ſiedziała; mogła tedy rozmawiać z *Leonildą*, nie będąc ſłyſzaną. po długim milczeniu, ſmutno w górę podnioſła oczy, i wy-

ciągaiąc z zanadrza bilet xiążęcia: czytay, *Felicyo!* rzekła iey, co *Abelhamar* piſze do ciebie. kiedy z nim ſię zobaczyſz, nie mów mu, że wiem o iego intencyach; ale radź, żeby o nich zapomniał: gdyż nietylko, że twoiey nie pozyſka wolności, iak ci obiecuie, ale ſwoię nawet utraci, i to może na całe życie. to mowiąc, wſtała i powróciła do pałacu.

Te ſłowa królowy niewypowiedzianą *Leonildę* napełniły radością. zatrzymała *Ines* w ogrodzie; i wſtąpiwſzy na wzgórek, z którego zeſzła królowa, na tymże ſamym uſiadły mieyſcu. mimo tylu nieſzczęść, które mnie otaczaią, rzekła *Leonilda* do *Ines*; dzięki czynię Bogu, za przychylność ku mnie królowy. zakazuie mnie ona kochać xiążęcia. ſądź, kochana *Ines*, iak chętnie ſtanę iey ſię poſłuſzną. winſzuię ci, przerwała *Ines*, żeś to pozbyła umartwienie: lecz nie przenikam, z iakiego powodu przeciwi ſię ona temu, co ią wcale obchodzić nie powinno, ieżeli w rzeczy ſamey nie

ſprzyia *Abelhamarowi.* zdaie mi ſię, przydała *Leonilda*, że ſerce iey nie ieſt od miłości wolne. kiedy mnie ſię pytała, ieżeli w Hiſzpanii nie dałam komu słowa; ſtała ſię poſępną, i podała ſię myślom, które ią daleko zaprowadzić muſiały. trudno iednak rozumieć, żeby młodemu dobrze życzyła xiążęciu; nie ieſtże panią loſu iego? gdyby go za męża wybrała, nie ſądziłbyż ſię ſzczęśliwym? co do mnie, rzekła *Ines*, czuię, że podług cudzych rozkazów, nie mogłabym nigdy moim rządzić ſercem. niech ſobie xiąże obiera drogę, iaka mu ſię zdawać będzie, przerwała *Leonilda* z uśmiechem; ale mowiąc między nami, ſzczęśliwą ſię mienię, że ſkłonność moia tak dobrze z królowy zgadza ſię roſkazem.

Kiedy te ſkończyła słowa, poſtrzegła po mieſiącu zbliżaiącego ſię do niey człowieka, którego wraz za *Abelhamara* uznała. krzyknęła przeraźliwie, i śpieſzno od mieyſca tego oddalać ſię poczęła. nie uciekay, *Felicyo!* rzekł przy-

trzymuiąc ią; cieſz ſię z ſrogości wyroku twego na xiążęcia, który aż nadto dobrze ſłyſzał, coś mowiła z królową i *Ines*; i który chciałby iuż nie żyć, żeby ci oſzczędził nieukontentowania widzenia go raz ieſzcze u nóg twoich.

Zamilkł w tym mieyſcu; i po długim milczeniu, tak zaczął: i iakże! ty to, nieczuła oſobo, dopomagaſz okrucieńſtwu naynieſprawiedliwſzey w świecie królowy? ty, którąm ia ſzanował, iak bóſtwo, nayſrożſzą napełniaſz mnie teraz roſpaczą? niewdzięczna *Felicyo!* pamiętay, że w obcym nie ieſtem kraiu; że ſułtanowa, która ſercem moim chce rządzić tak, iak moią koroną, mogłaby poſtrzedz, że fortuna nie zawſze w dziwactwach ſwych ſtała; i że przywłaſzczyciele obawiać ſię zawſze powinni.

Panie, rzekła *Leonilda*, poznaię po tym, co mi powiadaſz, żeś ſłyſzał, co królowa mowiła o tobie. nie należy mi wchodzić w intereſa kraiowe, które was pobudzaią nawzaiem: doſyć mi ieſt przeſtać na tym, co z mego nie wy-

chodzi obrębu. ponieważ słyszałeś, panie, myśli moie; nie waham się potwierdzić ci one. prawda iest, że roskazy królowy, tak dobrze ze skłonnościami memi zgadzaiące się, z radością odebrałam; gdyż nie mogłabym kochać nieprzyiaciela oyczyzny i religii moiey. czyliż się obchodziłem z tobą, iak z nieprzyiaciołką? zawołał xiąże; czyliż chciałem z zwycięstwa mego korzystać? czuię dobrze, coś dla mnie uczynił, przerwała *Leonilda:* wdzięczność moia wyrównywa twoie dobrodzieystwo; przyim ią, panie, iako dług, sprawiedliwie tobie należący. ten ci tylko dać mogę; lubo i to więcey iest zapewne, niżeli życzy sobie *Celima.*

Nayżywszą xiąże przeięty boleścią oparł się o marmurowy szranek, który całe obwodził nadbrzeże; i patrząc na *Leonildę* okiem pełnym rospaczy: przysięgam, rzekł, na wielkiego naszego proroka, na miłość moię; że, ieżeli ciebie nie otrzymam, zburzę do szczętu całe królestwo *Fezu*, zepchnę z tronu nie-

godną królowę, która go posiada, i zagrzebię ią w popiołach przepysznych iey pałaców. uyrzysz, *Felicyo!* uyrzysz, co może wzgardzony kochanek. poznasz, że oczy twoie, twoia surowość większe między nami sprawią zamieszanie, niżeli wszystkie w tym królestwie doznane dotąd niezgody. o Boże! zawołała *Leonilda*, możeszże, panie, tak okrutne knować zamysły? i iakże! dla nędzney iedney niewolnicy chcesz wzruszać spokoyność, która w tych mieyscach panuie? pozornieyszy przynaymniey weź do tego powod, niech ia nie będę tego przyczyną. nieszczęścia moie nie sąż dość wielkie? po cóż mnie wyrwać z rąk królowy zamyślasz, kiedy ci wbrew powiadam, iż wolałabym umrzeć, niż na twoie zezwolić żądania? chcesz, panie, żebym ci wszystko odkryła? kocham w Hiszpanii. miley mi będzie utracić życie, niż dane cofnąć słowo. odległość mieysca nie zmnieyszyła czułości moiey; potrafię być wierną, potrafię dochować serce moie temu,

który .... nie chcę cię więcey słuchać, zawołał xiążę. chcesz, widzę, drażnić mnie tym wszystkim, co ci nayokrutnieyszego imaginacya twoia podaie. lecz czas pomści się za mnie nad tobą, nad królową, i nad tym strasznym rywalem. skończywszy te słowa, oddalił się od *Leonildy*.

W tak wielkim była pomieszaniu, iż ledwie doyść mogła do pałacu. gwałtowna frebra teyże samey porwała ią nocy. ochmistrzyni niewolnic uwiadomiła o tym królowę, która dla pocieszenia iey posłała do niey *Olimpię-Dorię*. skoro weszła do pokoiu *Leonildy*; piękna ta chora, rzekła iey słabym tonem: czyliż chcesz, pani, truć radość twoię stanem mym opłakanym? osobie w prawdziwey zostaiącey szczęśliwości, nic mniey nie przystoi, iak nieszczęśliwa osoba. nie widzę, coby mnie miało od ciebie oddalać, rzekła iey z przymileniem *Olimpia*; lecz czuię, że wszystko pociąga mnie do ciebie; i że, choć wkrótce zupełney spodziewam się kosztować szczę-

ſzczęśliwości, nie bez żalu dla ciebie, piękna *Felicyo*! rzucać będę ten pałac. ty mnie żałować będzieſz? rzekła *Felicya* ściſkaiąc ią ſerdecznie. nieſtety! iak i mnie przykro będzie rozſtawać ſię także! iakżebym rada iechać z tobą do *Genui*! iak wiele mam przyczyn żądania tey podróży. nie chcę cię ſię o nie pytać, przerwała *Olimpia*, boiąc ſię, żebym ſię nadto nie zdała ciekawą; lecz, ieżeli mi ie możeſz opowiedzieć, ſtokrotną winna ci będę wdzięczność. ſkoro mi tylko zdrowie pozwoli, odpowiedziała *Leonilda*, żądaniom twoim zadoſyć uczynię: i ty uwiadomiſz mnie także o niektórych ſzczegulnościach tyczących ſię kraiu twego. *Olimpia* niechcąc ſię iey dłużey przykrzyć, poſzła do królowy uwiadomić ią o iey ſtanie.

Tym czaſem *Leonilda* i *Ines*, kiedy ſię tylko na oſobności widziały, o ſwoich rozmawiały utrapieniach. mamże powiedzieć królowy, pogrożki *Abelhamara*? mowiła *Leonilda* do ſwoiey przyiaciołki; będzie ona mogła przyzwoite

ſpokoyności ſwoiey przedſięwziąć kroki, i uwolnić mnie od iego paſſyi, odeſławſzy mnie do Hiſzpanii. lecz pomyśliwſzy, przydała: iakaż wewnętrzna nieſpokoyność dręczyć mnie będzie, ieżeli młody xiąże wyrzekł to w pierwſzym gniewu zapale, żadney nie maiąc chęci wykonania zamyſłu, którego ſkutki nadto ſą wielkie i trudne, żeby go ſamego nie miały z czaſem zatrwożyć? oſtatnie ściągnęłabym na niego nieſzczęścia; śmierci iego byłabym może przyczyną; dziką zapłaciłabym niewdzięcznością ſentymenta, które mi w naypierwſzych nieſzczęścia mego oświadczał momentach. utwierdziła ią *Ines* w tych myślach; wyſtawiła iey, z iakim ukontentowaniem chwyci ſię królowa pretextu pozbycia ſię *Abelhamara*; że przez złość ſamą, i z politycznych może pobudek wdała ſię w wſzczynaiącą ſię xiążęcia paſſyą; że ſię iey przeciwi, chcąc mu dać pochop do ubliżenia winnego iey uſzanowania, i zemścić ſię za nie prędkim ukaraniem: gdyż inaczey nie byłaby

rzecz do prawdy podobna, ażeby królowa tak wiele dbała o los iedney niewolnicy. usłuchała tych rad *Leonilda*. boiaźń wzniecenia większych rozruchow, przestrzeganiem o tych, co miały nastąpić; przymusiła ią milczyć, i potrzebney czekać z niebios pomocy.

Co do *Ines*; opisała ona była kochanemu *don-Ramirowi* smutne losu swego okoliczności, na ukontentowanie oglądania go niecierpliwie czekaiąc.

Abelhamar pełen rospaczy, powrócił do swego pałacu; gdzie z wiernym swym zamknął się *Halim*. przestań podchlebiać mi, rzekł do niego; ani mi żadnych pokazuy nadziei z ulegania mego królowy i *Felicyi*. to, co mi się teraz zdarzyło, aż nadto mnie naucza, czego się mam spodziewać po tych dwoch okrutnych osobach. przechodziłem się po pałacowych ogrodach, kiedym postrzegł idącą *Celimę* z swoiemi niewolnicami. głęboka melancholia zmysły mi prawie odięła. chcąc uniknąć czynienia iey attencyi w czasie, w którym

ſam ſiebie nie znałem, ſchroniłem ſię do groty wykowaney pod wynioſłością nadmorſką. ſułtanowa wſparta na *Felicyi*, uſiadła w mieyſcu, z którego całą ich ſłyſzeć mogłem rozmowę. nie, *Hali*, nie mogę ci wyrazić nieprzebłaganego wſtrętu, który ma ku mnie, z iaką imienia mego wzgardą rozkazywała *Leonildzie* uciekać przedemną, i z iakim ukontentowaniem niewdzięcznica przyięła rozkaz tak przeciwny ſpokoynośći moiey, i wdzięczności, którą mi winna. obiecała *Celimie* więcey, niż ona wyciągała po niey. obietnica ta nie długo zoſtała bez ſkutku. ſkoro tylko królowa odeſzła, i ia do tey młodey zbliżyłem ſię niewolnicy, z oſtatnią potwierdziła mi ſurowością wſzyſtko to, com wprzód uſłyſzał. powiedziała mi, że kocha w Hiſzpanii; że rzecz żadna na świecie nie potrafi ią odmienić. ſłowem, poznaię dobrze, że nie mogę nadto wcześnie przyiąć propozycye króla *Tetuanu*.(*a*) tkwi żywo w ſer-

(*a*) Tetuan, *Tetuanum* miaſto w Afryce o mil 40. od *Fez*, w prowincyi *Habata*.

cu tego xiążęcia odmowiona mu *Celimy* ręka: kochał on ią, kocha ieſzcze; lecz pragnie ſię zemścić. chcąc zamyſły ſwe weſprzeć, rzucił na mnie oczy. unikałem ich, nimem *Felicyą* poznał: rozumiałem, że królowa za ſwego wybierze mnie małżonka; lecz teraz widzę dobrze błąd mego mniemania. nie nawidzi mnie, i ſzczęśliwości moiey tyſiącznemi zawſze ſzkodzić będzie ſpoſobami. ieżeli mi ieſt wolno, panie, dać ci iaką radę, odpowiedział *Hali*, zdałoby mi ſię, iż, nim w niydzieſz w rzecz z królem *Tetuanu*; potrzeba, ażebyś z *Celimą* pomówił. może ią ſobie pozyſkaſz, może, że ſama zaſtanowi ſię nad ſpoſobami, któremi dotąd obchodziła ſię z tobą; i dla własnego beſpieczeńſtwa nie zechce cię prześladować do ſzczętu. uczynię ten krok, odpowiedział xiąże, chociaż ſrodze ieſt delikatny: boię ſię iednak, żeby ona od moiey nie zaczęła oſoby. więc kochany *Hali*, przygotuymy ſię na każdy przypadek. ieżeli mnie każe przytrzymać, uday ſię do *Tunis*,

mów z *Izmaelem*; opowiedz mu, iak wielką liczbę przyiacioł mam u dworu tego; umów się z nim, i pracuy wspolnie około wolności, miłości, i zemsty moiey.

Tak było pożno, kiedy xiąże tę skończył rozmowę, iż nie uśpiał nazaiutrz znaydować się przy wstawaniu królowy. a że w niektóre tylko widzieć ią można było godziny; nim porę upatrzył rozmawiania z nią na osobności, dowiedział się, że *Felicya* niebespiecznie na zdrowiu zapadła. ta nowina tak go mocno zmieszała; iż zapomniawszy o wszystkim, co był przedsięwziął; zaprzątnął się iedynie szukaniem sposobów oglądania tey, którą kochał. rzecz ta tym była trudnieysza, im bardziey młody xiąże widział sobie przeciwną *Celimę*. nie mogł nawet na stronę swoię pozyskać ochmistrzyni niewolnic. stara ta kobieta cała się poświęciła sułtanowy; a tak bez wielkiey zręczności, nie mogł się nigdy spodziewać pomyślnego przedsięwzięć swych skutku. lecz czegoż nie

dokaże miłość? którychże rzeczy nie potrafi ona dopiąć?

Xiąże był młody, piękny, i kſztałtny. przedſięwziął przebrać ſię po kobiecu; i kazać ſię ſtawić przed królową iednemu z okrętowych kapitanów, którego wierności mogł ufać beſpiecznie. a że doſkonale mowił ięzykiem Hiſzpańſkim; chciał uyść za niewolnicę tego kraiu. powierzył *Halemu* ſekretu ſwego, który nic nie omieſzkał do odwrócenia go od tak ſzkodliwego przedſięwzięcia; lecz wſzyſtkie przywodzone od niego przyczyny nie mogły zmódz tych, które mu podawała miłość. przywołał do ſiebie ſwego lekarza; rozkazał mu rozgłoſić wſzędzie, iż niebeſpieczny ſtan zdrowia iego nie pozwalał mu nikogo widzieć. ſkoro ten odgłos doſzedł uſzu królowy; kapitan okrętu, którego był wybrał do ſwego przedſięwzięcia, zaprowadził go do pałacu z wielą innemi ſchwytanemi nie dawno niewolnicami. królowa wybrała xiążęcia. mowiła z nim przez czas nieiąki; i chociąż rozmo-

wa ta powinna go była zmieſzać, z taką z niey wywikłał ſię zręcznością, iż nikt przebrania iego nie poſtrzegł. ochmiſtrzyni niewolnic pytała go o imie. odpowiedział, iż ſię nazywa *Eugenią*; i że *Kaſtylia* oyczyzną iego była. uſłyſzawſzy to królowa, rzekła: niechże *Eugenią* zaprowadzą do *Felicyi*: może że znaią ſię z ſobą; miło iey będzie widzieć kogo z ſwoiey oyczyzny.

Tak tedy xiąże zaprowadzony był do *Leonildy*, która w gwałtowney leżała gorączce. na ten widok zbladł *Abelhamar*, i ſtraſzne w całym ſobie uczuł wzruſzenie. *Leonilda* i *Ines*, które nie porzucały ſię nigdy, rozumieiąc, iż nowa niewolnica nieſzczęſnym ſwym trapiła ſię ſtanem, nie dziwowały ſię iego pomieſzaniu, i owſzem łagodnemi ſłowy ſtarały ſię ią pocieſzyć. uſiadła *Eugenia* przy łóżku *Leonildy;* wzięła iey ręce, całuiąc z wzruſzeniem, które mogłoby ſię iey ſtać podeyrzanym, gdyby była w ſtanie rozważania nad nim: lecz tylą ſtrapiona dolegliwościami myśleć

nie mogła o rzeczy, tak dalekiey od wſzyſtkich podobieńſtw.

Zakochany xiąże nie opuſzczał nigdy lubey ſwey *Felicyi.* im więcey ią widywał, tym więzy iego mocnieyſzemi ſtawały ſię. tak miłych koſztuiąc przy niey ſłodyczy, zapomniał, iż z pałacu wyiść mu należało. rozumny, przyiemny i weſoły łatwoby od wſzyſtkich królowy niewolnic mogł być kochanym, gdyby cokolwiek chciał ſię im podobać: lecz wſzyſtkie iego ſtarania były dla *Felicyi;* zazdrośnym nawet poglądał okiem na te, które ſię do niey zbliżały.

I ona z ſwey ſtrony niewinnemi pieſzczoty zatrzymała go przy ſobie. humor iego tak był przyiemny, iż przez cały choroby ſwey przeciąg proſiła, żeby iey *Eugenia* nie odſtępowała. maſz w mowie twoiey, mowiła mu, ſekretny powab, który mnie dotyka, i więkſze ſprawuie we mnie ukontentowanie, gdy ieſtem z tobą, niżeli z drugiemi niewolnicami. ieſt to ſkutek przywiązania

mego do ciebie, piękna *Felicyo*, który w tobie taką ku mnie wzbudza ſympatyą. czegożbym ſobie nie powinna obiecywać, gdybyś umiała kochać mnie tyle, ile ia ciebie? lecz mogęż to powiedzieć bez twoiey urazy? zdaie mi ſię, iż nieczuła ieſteś na to wſzyſtko, co czuć można dla ciebie. kochana *Eugenio!* zawołała ſmutno *Leonilda*, iakżebym była ſzczęśliwą, gdybym była taką, iaką ty mnie ſobie wyſtawiaſz? nie znaſz ſerca moiego; większego one źrzodłem ieſt dla mnie utrapienia, niż nieſzczęſna moia niewola. i iakże, kochana *Felicyo!* mowiła daley zmyślona *Eugenia;* możeſzże taić ſentymenta twoie oſobie, która ſię tobie otworzyła ze wſzyſtkim? ieżeli ſerce twoie ieſt dotknięte, nie uczuieſzże ulgi, zwierzaiąc mi ſię tego? cóż ci, *Eugenio*, powiem? odpowiedziała żałośnie *Leonilda;* wyiawię ci ſłabości, które mi ſą dotąd miłe; odmianę loſu, który mnie trapił i cieſzył, karmił nadzieię moię, i onę pſuł; wſpierał i gnębił moią odwagę. na te ſłowa ſtrapiony xiążę

że wlepił oczy w *Leonildę;* i załamawszy ręce, blady i drżący stał długo iak martwy. chociaż to, co słyszał, nie było dla niego rzeczą nową; gdyż *Leonilda* oświadczyła mu była swoie sentymenta w ogrodzie pałacowym; tak żywo iednak temi słowy został przeięty, iak gdyby pierwszym nie dał był wiary. nakoniec gwałt sobie uczyniwszy, rzekł iey drżącym głosem: zaiście powinnam się była spodziewać, iż tak doskonała, iak ty, osoba czcicielów swoich mieć była powinna; z tym wszystkim podchlebiałam sobie, *Felicyo*, że serca twego nikt ieszcze nie dotknął. to mniemanie łechtało delikatność moię, chociaż obydwie płci iesteśmy iednakowey. szukałam chluby w pozyskaniu serca wolnego od passyi, która spokoyność dni naszych miesza. to było początkiem tak wielkiego przywiązania mego do ciebie; lecz postrzegam, *Felicyo*, że ieżeli masz w sobie przymioty, któremi inne przewyższasz, masz też i słabości, które płci przypisuią się naszey. — iak-

że mnie gniewaſz i zawſtydzaſz, zawołała *Leonilda*, twarz ſobie zakrywaiąc; ſekretu mego zwierzaiąc ci ſię rozumiałam, że cieſzyć mnie będzieſz; a ty, *Eugenio*, wywieraſz na mnie twą ſrogość? — nieſzczęśliwy xiąże padł na kolana przy iey łóżku; wziął iey ręce, łzami ie ſkrapiaiąc ſwoiemi. nie mogł mowić; i ſame wzdychania iego byłyby go wydały, gdyby fałſzywe *Leonildy* o płci iego mniemanie tak wielkich miłości dowódów nie było w umyśle iey zepſuło.

Kiedy oboie w tym byli ſtanie; weſzła *Ines*. cóż to wam? rzekła; zdaiecie mi ſię ſrodze zmartwione. także to, *Eugenio*, cieſzyſz naſzę chorą? muſiałaś iey zapewne dawne na pamięć przywieść nieſzczęścia. nic nie przypomniałam *Felicyi*, przerwał niecierpliwie xiąże, coby iey ukontentowania nie miało przynoſić. — ah, *Ines!* miey litość nademną. — nie mniey i ia twego godna ieſtem politowania, przydała *Leonilda*. nieſtety! ſurowa *Eugenia* wyrzucała mi

ſentymenta moie ku kawalerowi, który, gdyby ią widział, zapewneby o mnie zapomniał. i owſzem, przerwała zmyślona *Eugenia;* czuię wſtręt nieprzełamany ku temu nieznaiomemu; odbiera on nam twoie ſerce: kradzież ta nie ieſt godna odpuſzczenia. kiedy kto gwałtem chce ſię gniewać, rzekła *Leonilda*, łatwo znaydzie do tego przyczynę: bo wiem dobrze, że znaſz różnicę między poruſzeniem, które czuiemy ku męſzczyznie, a tym, co prawdziwey należy przyiaciołce. zgodziſz ſię zapewne, że iedne nie przeſzkadza drugiemu. wybacz mi, *Felicyo*, zawołał młody xiążę; kto ma ſerce wielkim zaięte płomieniem, nie ieſt w mocy iego inne w nim pomieścić ſentymenta. ruguiemy przyiaźń; i ieżeli cierpiemy przyiaciołki i konfidentki, te tylko do zabawy nam ſłużą: kochanek całą naſzę porywa czułość. to tedy rozumieſz, *Eugenio*, przerwała *Leonilda*, że cię nie kocham? nie wiem, co mam rozumieć, odpowiedział ſtrapiony xiążę; to tylko

wiem, że w ostatniey zostaię rospaczy. kończąc te słowa, wziął ręce *Leonildy*; i nic nie mowiąc, długo przy iey łóżku klęczał. *Leonilda* i *Ines* nie przerywały milczenia iego. w głębokich wszyscy zanurzeni byli myślach, gdy weszła *Olimpia*.

Wieść się w pałacu rozeszła, rzekła do *Leonildy*; którą sułtanowa królowa zdaie się być mocno zatrwożona. mowią, że xiążę *Abelhamar* zmyślił chorobę, i sekretnie wyiechał do *Izmaela* króla *Tunetańskiego*, chcąc mu dopomodz w woynie, którą ten król *Celimie* wydać zamyśla. mimo trudności lekarza iego w pozwoleniu widzenia go, rozkazała królowa wniść do iego pokoiow: i ieżeli z powierzchowney iey niespokoyności wnosić co można, z tak nagłego oddalenia się, srodze niebespiecznych spodziewać się musi skutków. poruszenia królowy i moie, rzekła *Leonilda*, tak się z sobą różnią, iak nasze interesa. ona się trapi odiazdem xiążęcia; ia zaś przyznam ci się, iż nieskończenie się z niego cie-

ſzę. *Abelhamar*, który dotąd nie przerywał był mówić *Olympii*, ſpoyrzał na *Leonildę*. xiąże ten ieſt nieſzczęśliwy, rzekł iey; kiedy tak gorąco oddalenia iego pragnieſz. zdaie mi ſię iednak, że mu przypiſuią ſentymenta pełne ſzacunku i politowania dla ciebie. gdzieżeś podziała, kochana *Eugenio*, rzekła *Leonilda*, ten umyſł ulegaiący, z którym byłaś dla nas w początkach? równie mnie teraz ganiſz za to, że kocham, iak za to, że nie kocham: zdaie ſię i owſzem, że mnie obwiniaſz, iż innych nie mam dla *Abelhamara* ſkłonności. z tym wſzyſtkim pewna ieſtem, że gdybym mu ſprzyiała, wzięłabyś mi to za złe. ſprobuy, pani! mowiła *Eugenia*, kochay *Abelhamara*..... tu ſłodka iakaś niemoc odięła xiążęciu mowę: w oczach iego nayżywſza malowała ſię miłość. dziwno, że *Leonilda*, *Ines*, i *Olympia* nie poſtrzegły, iż tak czułe ſpoyrzenia nie przyſiały *Eugenii*. lecz ubior tak go dobrze odmienił, iż nad błędem tych pięknych niewolnic zdziwiać ſię nie mo-

żna. z tym wſzyſtkim przebranie ſię xiążęcia, i bawienie iego w pałacu z małym było dla niego pożytkiem. widywał on *Leonildę*, odkrywał w niey codzień nowe przymioty, nowe wdzięki; lecz te bardziey go ieſzcze gubiły. ilekroć zaſtanowił ſię nad ſentymentami, które mu ona oświadczyła ; tylekroć wpadał w rozpacz. miłość iego nietylko, że była gwałtowna, ale też była delikatna. nie przeſtaiąc na poſiadaniu *Leonildy*, chciał on koniecznie ſerca iey być panem, chciał być kochanym; a znał, że nim nie był: i ta wiadomość nayżywſzą przenikała go boleścią. prócz tego królowa uwiadomiona o zmyśloney chorobie, o nieprzytomności, i niektórych xiążęcia zamyſłach, przedniey-ſzych dworu iego officyerow do więzienia wtrącić kazała. gwałtowne czyniono zaciągi, zgromadzano woyſka, na zamku podwoiono warty, pracowano dzień i noc około umocnienia twierdz mieyſkich. rozeſłała *Celima* gońcow do wſzyſtkich ſwych ſprzymierzonych; ſłowem,

wem, nic nie omieſzkała do zaſłonienia ſię przed nieprzyiacielem, o którym rozumiała, że iuż idzie z królem *Tunetańſkim*: lubo ten częſto bywał w iey pokoiach, ſypiał w nogach iey łóżka, i całe ſwoie zakładał uſzczęśliwienie, żeby być zamkniętym w pałacu z *Felicyą*. nie trwożyło go nieſzczęście, na które ſię narażał: tak był zaprzątniony miłością, iż o właſnym zapomniał ocaleniu; i iedno ſzczęście zachowało go od tego, że nie był poznanym.

Choroba *Leonildy*, acz gwałtowna, nie była iednak długa. miłość i dobroć temparamentu moc iey zwyciężyły, tak dalece, że wkrótce była w ſtanie wychodzenia do ogrodu. przygotowania woienne tak mocno dwór cały zaprzątnęły, iż mnieyſze na niewolnice miano oko. wolno im było chodzić aż do wielkiego ganku, ulanego ze ſpiżu, i złotem powleczonego, który dzielił ogrod od brzegów morſkich.

Leonilda, *Olympia*, *Ines*, i *Eugenia*, wyſzedłſzy raz na przechadzkę, udały

ſię na to mieyſce, które ieſt iedno z nayprzyiemnieyſzych na świecie. lecz, gdy raptownie czas ſię odmienił, a wiatr ſrogi z rzęſiſtym gradem potężne ściągnął piorunów trzaſki; niewolnice niemogąc powrócić do pałacu, weſzły do altany, którey widok wypadał na morze. *Leonilda* i *Ines* zbliżyły ſię do okna. iuż długo na rozgniewane patrzały bałwany, które ſtraſznym hukiem o nadbrzeżną roztrącały ſię ſkałę; kiedy poſtrzegły okręt w oſtatnim będący niebeſpieczeńſtwie. zdawało ſię, że fortuny i wiatrów był tylko igrzyſkiem, pozbawiony maſztu, ogołocony z lin; wiatr wſzyſtkie poſzarpał mu żagle. widok tylu będących w niebeſpieczeńſtwie oſob, naytkliwſzą w tych pannach wzbudził litość. tyſiączne za ich ocalenie czyniły modły: gdy wichrem wznieſione bałwany rzuciły okręt o brzeg, gdzie ſię do końca rozbił. ſmutny na ten czas widok ſtanął im przed oczyma. patrzały, iak iednych morſkie pochłonęły bałwany, drudzy pływali ieſzcze, wielu chwy-

tało ſię kawałków rozbitego okrętu. bliſko brzegu wznoſiła ſię ſkała, w morze daleko ciągnąca ſię, którey wolna ſpadziſtość, i ieżące ſię u dołu wiſzary, tonącym podawały czepiania ſię ſpoſob: niektórzy uſiłowali tam przypłynąć, lecz ieden tylko był tak ſzczęśliwy, że ſię aż na wierzch wydrapał.

Skoro ſię burza uśmierzyła; rybacy patrzący ſię na to rozbicie, wſiadłſzy w łodzie, płynęli ku ſkale. znaleźli tam tego, o którym wyżey wſpomniałem. długą znużony pracą, i wſkróś zimnem przeięty, leżał zemdlony i umarły prawie. ludzie ci zdięci litością przynieśli go na brzeg; i tyle go ratowali, ile było w ich mocy.

Te wſzyſtkie rzeczy tak bliſko ogrodowego działy ſię ganku, iż piękne niewolnice łatwo widzieć mogły ſtan tego cudzoziemca. lecz iakie było pomieſzanie *Leonildy* i *Olympii*, kiedy poznały, że to był hrabia *de la Vagne*! iawnie zapewne z ſwoim byłyby ſię wydały ukontentowaniem, gdyby ich nie wſtrzy-

mywała niepewność życia iego. on to ſam, zawołała *Olympia* w pierwſzym ſwoim poruſzeniu: nie mogę o tym wątpić. *Leonilda* z ſwoiey ſtrony ściſkała za ręce *Eugenią* i *Ines;* a nie mogąc ſię dłużey utrzymać: o Boże! zawołała, kochane moie towarzyſzki! oto ieſt ten, którego nieprzytomność troſków moich była przyczyną. takiego znalazłam go w leſie *Karmona*; kiedy nań rozboynicy napadli; obraz śmierci malował ſię na twarzy iego. lecz, nieſtety! byłam na ten czas w ſtanie dania mu pomocy! dziś z daleka go tylko widzę; nie mam nawet wolności zbliżenia ſię do niego!

Kiedy tak mowiła z xiążęciem, i *Ines*; *Olympia* ie odbiegła: a że od czaſu, w którym ſułtanowa uznała ią za córkę *Brankaleona Doryi*, nie traktowano ią iak niewolnicę; łatwo wyiść mogła furtką, która prowadziła do brzegu morſkiego. w momencie uyrzała ſię przy kochanym ſwoim hrabi. troſkliwość iey i uſiłowanie w wydobyciu go z tak ſtraſznego ſtanu, wielkim *Leonildę* napełni-

ły zadumieniem. nie tayno mi, mowiła, że oboie rodem ſą z *Genui*. mogą być z ſobą w przyiaźni, może też i w pokrewieńſtwie :lecz przyiaźń iey nadto muſi być mocna, kiedy tak żywo nad nim czułość ſwoię wywiera.

Kiedy te czyniła uwagi, xiąże *Abelhamar* zdięty zazdrością i gniewem, oſtatni gwałt ſobie czyniąc, zaledwie ſwą tłumił popędliwość. chciał ſię był odkryć i śmierć zadać ſtraſznemu ſwemu rywalowi. *Ines* także w niepoiętym była pomieſzaniu. im bardziey ſię wpatrywała w *Olympią*, tym bardziey znaydowała w niey znamie czułey kochanki; i im więcey zaſtanawiała ſię nad ſzczęściem, którego ona koſztowała przy hrabi *de la Vagne*, tym goręcey wzdychała po wiernym ſwym *don-Ramirze*,

Lecz, co ſię działo w ſercu piękney *Leonildy*, kiedy poſtrzegła, że hrabia *de la Vagne* przyſzedłſzy do ſiebie, zdawał ſię być w niepoiętey radości! trzymał *Olimpię* za ręce, oczu ſwych z twarzy iey nie ſpuſzczał: zdawało ſię po ich

weyrzeniach, że nieba przeznaczyły ich iedno dla drugiego. ieſtemże zdradzoną? zawołała żałośnie i iakże? hrabia *de la Vagne* kocha *Olympię*? nie wątpiy o tym, rzekł *Abelhamar* z ukontentowaniem, potwierdzaiąc wſzczynaiące ſię iey podeyrzenia; ieżeliś ſię mniemała kochaną, nie muſiałaś zapewne znać ſerca zdraycy tego. bez wątpienia kocha on *Olympię*; wſzyſtkie iego czyny ſą tego dowodem. lepiey trzymay, *Eugenio*, o poczciwym człowieku, przerwała *Ines*; ſzczegulne ma może przyczyny poſtępowania ſobie tym ſpoſobem. ktoż nas upewnił, że miłość xiążęcia *Abelhamara* ku *Felicyi* nie rozeſzła ſię po świecie? hrabia przyieżdża zapewne, ztąd ią wykupić. ieżeli wie iak niebeſpiecznego ma przy tym dworze rywala, ſłuſznie z ſwoiemi tai ſię ſentymentami. iakże ci ieſt błąd miły? zawołała gniewliwie zmyślona *Eugenia*. czyliżeś zapomniaia, że *Abelhamar* ieſt z królem *Tunetańſkim*; a przeto obawiać ſię go cudzoziemiec ten żadney nie ma przyczy-

ny? lecz hrabia nie wie o tym, przerwała *Leonilda*; i zdaie mi ſię, że *Ines* właśnie to powiedziała, co w ſercu iego znayduie ſię. nieſtety! rzekł xiąże zmartwionym tonem, iakże ieſteśmy ſłabe, kiedy kochamy! właſnym nie wierzemy oczom, a naymnieyſzey wymowie, którą nam kto podſunie, łatwo daiemy wiarę! prawdziwie, moia *Eugenio*, przydała *Leonilda*, przyzwyczaiłaś ſię, widzę, wſzyſtkie rzeczy z naygorſzey ukazywać ſtrony. cóżem ci uczyniła, że mnie tak dobrowolnie martwiſz? poſtrzegłſzy xiąże, że ią to uraziło, zamilkł; a knuiąc w ſwym ſercu ſpoſoby pozbycia ſię tak niebeſpiecznego rywala, fatalnemi temi myślami cały ſię zaprzątnął.

Tym czaſem *Olympia* poſłała do ſułtanowy z oznaymieniem o przybyciu hrabi *de la Vagne*, proſząc oraz o pozwolenie, ażeby ſię mogł przed nią ſtawić, królowa tylą obciążona troſkami, i cała buntem *Abelhamara* zaprzątniona, w tak krytycznym momencie nie chciała ſię

z nim widzieć. kazała powiedzieć *Olympii*, że dane mu będzie mieszkanie w iednym z zamkowych skrzydeł; że go z dystynkcyą rozkaże traktować; i przydała, że w innym czasie chętnieby się z nim widziała; lecz maiąc tak wiele spraw ważnych, na uprzątnienie onych cała musi się poświęcić. wysłano ku brzegowi niewolników, którzy bogate do wyboru nieśli mu szaty, pałasze, i zawoie. wprowadzono go do altany, z którey *Leonilda* patrzała się na burzę. *Olympia* poszła na ten czas do królowy.

Leonilda, *Eugenia*, i *Ines* przechodziły się po ulicy, która prowadziła do morza. skoro hrabia zbliżył się do nich, *Leonilda* tak się zmieszała, iż gdyby nie strzymały ią *Ines* i xiąże, byłaby upadła. lecz hrabia, ktory szczegulnych nie miał przyczyn uważania tak podchlebnych dla siebie poruszeń; głęboki uczyniwszy im ukłon, poszedł bez zastanowienia się. skoro się tylko od nich oddalił: o nieba! zawołała *Leonilda*. kochana *Ines!* cóż mam o iego rokować oziębłości? gdzież

ſą dawne iego zapały? gdzież ta czuła miłość? ..... ieſt ona zawſze dla ciebie ſtateczna, przerwała *Ines*: hrabia tak daleko ſzukaiąc ciebie, nie daież nowego wierności ſwoiey dowodu? widziałam i ia, pani, kochaiące ſię oſoby, przerwał xiąże; i przyznam ci ſię, że chociaż przed zawiſnemi kryć ſię muſiały oczyma, miłość ich iednak w naymnieyſzym pokazywała ſię uczynku. lecz ſądząc po ſpotkaniu ſię z tobą hrabi, nierozumiałbym ażeby on nayżywſzemi pałał dla ciebie płomieniami: i ieżeli *Ines* inaczey ci ie maluie, czyni to iedynie dla przynieſienia ulgi ſtrapioney przyiaciołce. ah, okrutnico! zawołała *Leonilda*; przeſtań że drażnić ſwieżo obrażonego ſerca. czyliż chceſz moiey śmierci? nieba biorę na świadectwo, odpowiedział xiąże z weſtchnieniem; iak czyſte ſą moie życzenia: inaczey byś, pani, o nich trzymała, gdyby ci lepiey były znaiome.

Leonilda obawiaiąc ſię, ażeby niepoſtrzeżono, że iuż godzin kilka, iak wy-

ſzła z pałacu; śpieſzno do ſwego powróciła pokoiu, gdzie te do hrabi *de la Vagne* napiſała słowa.

„ Kończą ſię przecie nieſzczęścia mo„ ie: przybywaſz tu, panie, i to dla ko„ chaney twey uczyniſz *Felicyi*, co mi„ łość i wſpaniałość po wiernym wycią„ gaią kochanku. iakimże ſpoſobem „ oświadczę ci za to czułość i wdzięczność „ moię? nieſtety! iak wielki gwałt ſobie „ czyniłam, kiedy tak zbliſka widząc cię, „ milczenie muſiałam nakazać? lecz „ mogłżeś ſię tak prętko odemnie odda„ lić? żywo mnie to dotknęło, i przy„ znam ci ſię, panie, że zaledwie nie„ poſądziłam wierności twoiey. zdało „ mi ſię, że wſzyſtkie miłości wyrazy za„ chowałeś dla *Olimpii.* obeſzło mnie to „ ſrodze; lecz wkrótce ſama zbyteczną „ moią potępiłam delikatność. — oznay„ miy mi, panie, iakie w tych okoli„ cznościach maią być moie kroki. nie„ zaniedbyway nic do wyiazdu naſzego: „ ſpodziewam ſię, że ſzczęście do naſzey „ przychyli ſię ſtrony. mogłożby być

„ przeciwne dwom ſercom, tak doſkonale ziednoczonym? „

Niemała była trudność w przeſłaniu biletu tego. *Leonilda* pokazała go *Ines*, uſilnie ią proſząc, ażeby znalazła ſpoſob oddania go iak nayrychley. odnioſę go ſama, odpowiedziała *Ines*. udam iak gdybym towarzyſzki moiey ſzukała. zbliżę ſię do ſkrzydła, w którym mieſzka hrabia, i oddam mu go. żywo *Leonilda* dotknięta była ſkwapliwą przyiaciołki ſwoiey w uſłużeniu iey chęcią: ſerdecznie ſciſkała *Ines*, uſilnie na nią nalegaiąc, ażeby przedſięwziętey dokonała roboty. *Olimpia* bawiła ieſzcze u królowey: zaprowadzono hrabię do naznaczonego mu mieſzkania: lecz niecierpliwy widzenia kochanki ſwoiey wyſzedł z pokoiu, i przechadzał ſię po świetle mieſiąca. kiedy nad nieſpodzianym dumał ſzczęściem, które mu naypożądańſzą zdarzyło widzieć oſobę; młoda *Ines* białym zakryta płaſzczem; zbliżywſzy ſię do niego rzekła: przeczytay, panie, ten bilet; ieſt on od oſoby, któ-

ra ci nader powinna być miła. otworzył go xiąże, i niepomału zadziwił się, że charakter listu tego niebył znaiomy. kilkokrotnie go przeczytał z równą, iak wprzody, niepewnością. nakoniec przyszła mu myśl, iż mogło to być żartowanie *Olimpii*. proszę cię, rzekł do *Ines*, upewnić piękną osobę, ktora cię tu przysłała, iż na tak grzeczny bilet ustną odemnie odbierze odpowiedź.

Powracaiąc *Ines* nazad postrzegła kobietę zakrytą płaszczem, a boiąc się, ażeby od niey niebyła poznaną, skryła się spieszno za parkan, który wielką ogradzał ulicę. skoro tam stanęła, *Leonilda* przytrzymawszy ią: zdziwisz się zapewne nad moią niecierpliwością, rzekła iey po cichu; lecz nietylko upragnienie dowiedzenia się odpowiedzi hrabi mnie na to mieysce sprowadza, ale i inna ieszcze przyczyna. siedziałam w oknie pokoiu mego, wyglądaiąc ciebie; kiedy postrzegłam kobietę, skwapliwie idącą ku stronie pałacu, w którey umieszczono hrabię. przyznam ci się, kochana *Ines*, że

tak wielką napełniło mnie to nieſpokoynością, iż bez odwłoki poſzłam w iey ślady. zdało mi ſię, żem widziała kibić *Olimpii.* obawiam ſię, żeby to nie była ona. ſekretna iakaś nieſpokoyność mieſza mą radość. ah, *Ines!* naymnieyſzy pozor utracenia tego, co kochamy, naywiękſzą napełnia nas trwogą. trzymay lepiey o hrabi; przerwała *Ines*: z uwagą czytał twóy bilet, i ukontentowanie odpowiedzenia nań ſobie zoſtawił. doſyć ieſt na tym, mowiła *Leonilda*: lecz poſtępuymy daley, odkryiemy może, na iakie mieyſce idzie ta oſoba, o którey wſpomniałam ci wyżey. kończąc te ſłowa ſzły razem: lecz uſłyſzawſzy, że rozmawiano w chłodniku uplecionym z drzewek przy końcu ulicy, po cichu zbliżyły ſię do niego.

Hrabia *de la Vague* i *donna-Olimpia* uſiadłſzy tam rozmawiali z ſobą. trudno mi ieſt, pani! rzekł hrabia, wyrazić ci roſpacz, w którą mnie wprawiła nieſzczęſna wieść śmierci twoiey, i poprzedzaiące ią okoliczności. tak żywo by-

łem niemi dotknięty, iż życie od tąd nie miłym mi ſię ſtało. śmierć była iedynym żądań mych celem; i nigdyby kochanek w opłakańſzym nie znaydował ſię ſtanie! lecz, iak ſzczęśliwey potym doznałem loſu odmiany; kiedy iubiler, ktory cię cię przy królowey poznał, doniosł mi, że kochana moia *Olimpia*, którą ia tylą gorżkiemi opłakałem łzami, ieſt w *Sale;* gotowa darem ſwey ręki tylokrotne uwieńczyć umartwienia moie, i trudy...... łatwo ia poymuię, wierny móy *Sinibadzie*, przerwała *Olimpia*, iak wiele wycierpieć muſiałeś; bo ſympatia, którą nieba wlały w ſerca naſze, iednakowość umyſłow, i wſpolna naſza czułość równie i mnie loſem twoim trapiły. lecz potrafięż ci radość moię wyrazić, kiedym widzenia ciebie powzięła nadzieię?—iuż i oyciec twóy, *Olimpio*, przerwał hrabia, nieprzeczy ſzczęściu naſzemu: z ukontentowaniem przyiął czynione przezemnie propozycye. tak ieſt, kochanko moia, obiecał mi rękę twoię. — — — — chciał mówić daley;

lecz przerwał mu głos iakiś żałosny, powtarzaiący: *umieram!* — *umieram!* ... niewątpili; że blisko chłodniku musiał kto omdleć; skwapliwie natychmiast rzucili się oboie do ratowania uskarżaiącey się osoby.

Długo we wszystkie patrzali się strony, nic odkryć niemogąc. usłyszeli nakoniec szelest, który czyniła *Ines*, wstrzymuiąc upadaiącą we mdłościach *Leonildę*. zbliżyli się do niey: oddal się ztąd panie, zawołała *Ines* gniewliwym tonem; przytomność twoia fatalnieyszą ieszcze mogłaby być dla *Felicyi*. i ty, *Olimpio*, mowiła daley, obrociwszy się do niey; nie pokazuy iey się na oczy. — iakiż wstręt może mieć ku nam?. zawołali razem prawie: nieznamy iey. rzecz srodze byłaby dziwna gdyby bez żadney przyczyny nienawidzieć nas miała. lubo *Olimpia* niepomału nad tym zdziwiona była przypadkiem; nie tracąc iednak czasu, pobiegła po *Eugenią* i inne niewolnice. hrabia został się przy niey: niemogę się z tąd oddalić, rzekł

do *Ines*, póki mnie tey niewyiawiſz taiemnicy. ty to zapewne przynioſłaś mi bilet, którego ia nierozumiałem wcale. mina i ſłowa twoie oznaczać zdawaią ſię, iak gdybym ia godzien był zagniewania tey piękney oſoby. wielki Boże! iakim że to nieſzczęście ściągnąłem na ſiebie ſpoſobem! trudno ieſt zmyślać lepiey, zawołała *Ines*; i krwią zimną nayczarnieyſze pokrywać wiarołomſtwo. nieſpodzieway ſię, panie, żebym obiaśniać miała rzeczy, które doſkonale ſą ci wiadome. śmiałby ſię był hrabia *de la Vagne* na tę odpowiedź, gdyby ſtan *Leonildy* mnieyſzą w nim był wzniecił litość; a gniew i gwałtowne *Ines* nalegania, aby wyſzedł, nie przymuſiły go były do uſtąpienia.

Przybiegło wkrótce wiele niewolnic. *Eugenia*, czyli raczey xiążę *Abelhamar* ſzedł przed wſzyſtkiemi: zbliżył ſię do *Leonildy* bez zmyſłow iuż leżącey; wziął ią na kolana, ſerdecznie całował iey ręce, i łzami ie ſwemi oblewał. z ciężkiemi potym rozwodząc ſię żalami,

zapo-

zapomniał, co był przebraniu winien ſwoiemu: nieſzczęſny xiąże! zawołał żałośnie; utraciſz tedy cel iedyny życzeń twoich! *Felicyo*, ieżeli z tego nieſzczęſnego nie wyidzieſz ſtanu, życie moie, które tak ściśle z twoim ieſt złączone, opuści mnie zapewne! tak ieſt; z tobą umrę, i z tobą w grób ieden póydę. kiedy tak mowił; *Ines*, i iey towarzyſzki rzucały wodę na twarz *Leonildy*: a widząc, że wſzyſtkie te ſtarania były bezſkuteczne, za pomocą xiążęcia zanieśli ią do pałacu. tam nie odſtępuiąc iey xiąże w zbytecznym rozżaleniu, z ſwoim wydał ſię ſekretem.

Ochmiſtrzyni niewolnic nie będąc tak, iak drugie, trzeźwieniem zaiętą, uważała ſłowa xiążęcia; przypatrzyła mu ſię z uwagą, i w twarzy *Eugenii* poznała ſkład *Abelhamara*. pobiegła dać 'znać królowey o tak nadzwyczaynym zdarzeniu. nigdy zadumienie nie było więkſze, iak te, w którym ſułtanowa na tak nieſpodzianą zoſtała wiadomość. radę zwoływać nadto iuż było poźno,

trwożliwe i owſzem podeyrzenie ſtraſznego iakiego przypadku paśćby mogło między poſpolſtwo, które i tak obawiało ſię przybycia *Izmaela* króla *Tunetańſkiego:* ſprawę zatym xiążęcia odłożyła do iutra.

Nie wiedział on iakie go czekały nieſzczęścia; opłakany ſtan *Leonildy* całego go zaprzątnął. iuż było dobrze w noc poźno, odeſzły wſzyſtkie niewolnice, prócz *Ines* i *Eugenii.* ſkoro tylko *Leonilda* przyſzła do zmyſłów, w zupełney uſkarżania ſię widząc wolności, ſwobodny bieg dała łzom dotąd tamowanym. widziſz teraz we mnie, kochana przyiaciołko, rzekła do *Ines*, naynieſzczęśliwſzą w świecie oſobę, od właſney oddaloną oyczyzny, zwaśnioną z familią, obciążoną kaydany, i zdradzoną od człowieka, który naywiękſzego zdawał ſię godzien ſzacunku i czułości. on to ſam, ſzukaiąc *Olimpii*, na brzeg ten wyſiada; ten to kochanek, którego ona z tak wielką oczekiwała niecierpliwością! ten to ſam, który ſtaraniem moim z nayniebe-

ſpiecznieyſzego dźwigniony razu, znalazł u mnie ſchronienie przeciw nieprzyiaciołom ſwoim. podobał mi ſię na ten czas, i dla ſpoczynku mego aż nadto mi ſię podobał! tyſiącznemi obietnicami do wzaiemnych przywiodł mnie ſentymentów, wieczną poprzyſiągł mi miłość; lecz iaką miłość! wielki Boże! możeż mieć która więcey w ſobie zdradziectwa! teraz przywodzę ſobie na pamięć, że uczynił mi ofiarę z portretu *Olympii;* i to było przyczyną, że twarz iey nie zdawała mi ſię być nieznaiomą. nieſtety! czyliż w tak młodym wieku tyle powinnam ponoſić przykrości? wczoray ſama tylko trapiła mnie nieprzytomność: nieſzczęścia, których dziſiay doznaię, tyſiąc razy ſą ſrożſze. tu obfitych łez potok, i częſte łkania rozwodzić iey dłużſzych niepozwoliły żalów.

Podchlebną xiąże uludzony nadzieią, chcąc z czaſu tego korzyſtać: ieżeli chceſz pani być zemſzczoną, rzekł iey, ręka moia walecznie krzywd twoich powetuie; bo nie ieſt iuż w mocy moiey, pię-

kna *Felicyo*, ukrywać ci to, co przez zbyteczną miłość przedſięwziąłem dla ciebie. poznay u nóg twoich pod niewieścim ubiorem nieſzczęśliwego *Abelhamara*, który, żeby być z tobą, zamyka ſię w pałacu; gdzie śmierć znalazłby niechybną, gdyby o tym wiedziała *Celima*. porównay teraz dowody miłości moiey z dowodami niegodnego rywala, którego nademnie przenoſiſz; a oſądź ſama, ieśli nie ieſteś naynieſprawiedliwſzą w świecie oſobą. o nieba! zawołała *Leonilda* we łzach cała, iakiż nowy piorunu pociſk raził mnie! ty, panie! na tym mieyſcu? nieprzyiaciel królowy, zuchwały nadto kochanek pod odzieniem niewolnicy? dzieliſz móy ſekret, i od tylu dni nayczulſze odbieraſz odemnie pieſzczoty? nieſtety! cóż ſię ze mną ſtanie? co o moiey poczciwości pomyśli królowa? będzież mogła rozumieć, że bez mego zezwolenia tak nadzwyczayny uczyniłeś poſtępek? ah! śmierć iedna od tylu uwolnić mnie może boleści! — *Ines*, zdięta litością nad tak czu-

łą ſceną, chciała wymawiać xiążęcia. miłość i poſzanowanie *Abelhamara* dla ciebie, rzekła iey, powinno cię pani uſpokoić. nikt o przebraniu iego wiedzieć nie będzie; ſława twoia, którą on tak drogo, iak właſnę cenić powinien życie; niechybne niebeſpieczeńſtwo, na któreby ſię naraził, gdyby ſię o tym dowiedziała królowa; przymuſzą go do chowania ſekretu. nie znaſz, widzę, męſzczyzn, przerwała *Leonilda*: ze wſzyſtkiego chluby ſzukać gotowi, i nigdy dość długo nie kochaią, żeby rzecz iaka mogła być u nich tayną. znay lepiey *Abelhamara*, przerwał xiąże; wiedz, piękna *Felicyo*, że wſzyſtko gotow ieſtem czynić dla ciebie; racz tylko łaſkawſze rzucić na niego oko. ieſtem teraz w okolicznościach, które pomyślnieyſzey każą mi ſię ſpodziewać loſu odmiany: mogę wſtąpić na tron, na którym ociec moy ſiedział. lecz nieſtety! na cóż mi ſię przyda być na nim, będąc *Felicyo* bez ciebie! zaklinam cię, zapomniey niewdzięcznika, a kochay nayczulſzego

i naywiernieyszego z ludzi. ieżeli porownasz sentymenta moie z sentymentami moiego rywala, moie przywiązanie z iego oboiętnością; usprawiedliwisz me zapały, wyniydziesz z haniebnego więzienia, i staniesz się królową tey, ktôrey dziś nosisz kaydany. — pozwól mi, panie, zawołała *Leonilda*, nad nieszczęsną płakać dolą; ani przeryway smutku mego propozycyami, których przyiąć nie mogę. nie iest wprawdzie w mocy moiey zapomnieć zdraycę, który mnie uwiodł; kocham go, mimo tylu nienawidzenia go przyczyn: lecz ieżeli pod tylą nie upadnę dolegliwościami, ieżeli przeznaczeniem iest moim wlec dłużey to życie nieszczęsne; ieżeli, mowię, uleczę się kiedy z miłości, która mnie tak okrutnie dręczy; nie rozumiey, żebym w podobne wniyść miała związki. nie masz bogactw na świecie, nie masz korony, którąby mię do tey przynagliła potrzeby. lecz zaklinam cię, panie, mowiła daley, wyniydź ztąd; nie iesteś iuż dla mnie *Eugenią*, iesteś młodym

xiążęciem, którego ia pod panieńſkim ubiorem wśrzód nocy cierpię przy ſobie. idzie tu o moy ſpoczynek, i o moy honor. oddal ſię odemnie; pamiętay, na iakie narażaſz ſię niebeſpieczeńſtwo dla oſoby, która ci niewdzięcznością płaci. to tylko niebeſpieczeńſtwo napełnia mnie boiaźnią, przerwał *Abelhamar* z weſtchnieniem; wſzyſtkie inne zdaią mi ſię do zwyciężenia łatwemi.

Nie powiękſzay, panie, roſpaczy moiey, zawołała *Leonilda*; dłużſzym na tym mieyſcu bawieniem. wychodź ztąd. — wychodzę, rzekł xiąże; ſrogość twoia może mnie umartwić, lecz nie potrafi nigdy ugaſić płomieni moich.

Olympia Dorya powróciwſzy do ſiebie, w niewypowiedzianey noc całą przepędziła nieſpokoyności. cóż znaczą, mowiła, te mdłości *Felicyi*, i gniewy *Ines*? możnaż czuć takie wzruſzenia dla oboiętney oſoby? z tym wſzyſtkim hrabia udaie, iak gdyby o niczym nie wiedział. mogł on *Felicyą* kochać, i być

od niey kochanym. któż wie, ieżeli i teraz nie kochaią się z sobą? smutne te myśli srodze ią trapiły. hrabia także z swoiey strony obawiał się, ażeby *Olympia* nie dała się uwieść pozorom: a chociaż sam tak zaplątaney przeniknąć nie mogł intrygi, obawiał się iednak, ażeby podeyrzeniom iego kochanki, nie była dosyć widoczną. kochał on ią nayczulszą miłością; wolałby umrzeć, niż iey się nie podobać: z ostatnią tedy czekał niecierpliwością godziny, w którey-by z fałszywego mogł ią wywieść mniemania.

Równą chęć maiąc oboie rozmawiania z sobą, wcześnie wstali: i chociaż *Olympia* swoią chciała odkryć niespokoyność, żeby tym lepiey poznać sentymenta hrabiego; oczy iey tak były smutne, iż łatwo w nich wewnętrzne wyczytać można było umartwienie. hrabia także z posępną wyszedł miną; i spotkawszy *Olympię* w ogrodzie, pytał iey: ieżeli dobrze noc przepędziła? zimno mu odpowiedziała: że nie. mo-

wiła potym o łaſkach, które im wyświadczyła królowa; lecz niemogąc długo tey prowadzić rozmowy, w głęboką nagle wpadła melancholią. ah, pani! zawołał hrabia, padłſzy iey do nóg; nie zoſtawuy mnie dłużey w niepewności loſu moiego. od wczoray widzę cię dla mnie zmienioną. czymże, kochanko moia, ściągnąłem gniew twoy na ſiebie? — nie mogę ſię dłużey taić, odpowiedziała *Olympia*: trudno ieſt, bez prętkiego obiaśnienia, miłą nam mieć w podeyrzeniu oſobę. powiedz mi, panie, kochaſzże ieſzcze *Felicyą*? mowię, ieſzcze; bo ſądząc po tym, cośmy widzieli, nie można wątpić o prawdzie takiego pytania. hrabia niemogąc ścierpieć, ażeby *Olympia* zoſtała w błędzie, który go tak mocno krzywdził; użył ſłów i przyſiąg, chcąc ią z tak opacznego wywieść mniemania: oświadczył, że chce z *Felicyą* i *Ines* w iey mowić obecności. wierzę ci, panie, przerwała *Olympia*: lecz, żebym ſpokoynieyſzą była, proſzę cię nie widź ſię z niemi. królowa

na naſz wyiazd zezwala; iedźmy. zbliżenie króla *Tunetańſkiego* trwoży mnie: przykroby było, żebyśmy nie korzyſtaiąc z powolnych królowy ſkłonności, widzieli ſię potym oblężonemi w *Sale.* wyieżdżaymy, pani, zawołał hrabia, przeięty ukontentowaniem i miłością: niczego pożądliwiey nie pragnę: wraz ſzukać każę okrętu, do Włoch maiącego żeglować. ia idę żegnać królowę, rzekła *Olympia;* i proſić iey, ażeby mi w podróż dała kilka niewolnic; bo wieſz, iak nieſzczęśliwie w twoim poginęły okręcie te, które mi moy ociec wyznaczył.

To przedſięwzięcie *Olympii* niewymownie ucieſzyło xiążęcia. w nayżywſzych podziękował iey za nie wyrazach. *Olympia* nie odwłocznie udała ſię do królowy; znalazła ią iuż ubraną, z przyczyny, że ſądzić miała xiążęcia *Abelhamara.* otrzymała pozwolenie wyiechania, i wzięcia z ſobą kilku niewolnic. dała iey *Celima* ſwoy portret, w drogie oprawny kamienie; powtorzyła

oraz, że w mniey gwałtownym czaſie chętnie widziałaby ſię z hrabią *de la Vagne*. *Olympia* oświadczyła iey ſwoię wdzięczność. udała ſię potym do mieſzkania niewolnic przeſzłych ſwych towarzyſzek. łzy kobiet tych przy rozſtaniu ſię wylane, widocznym były dowodem ſzczerey ich ku *Olympii* przyiaźni. — niepewną będąc, iakim okiem przyimie ią *Felicya*, proſiła ochmiſtrzyni niewolnic, ażeby weſzła do iey pokoiu, i donioſła, że chce ſię z nią pożegnać. lecz na ſamo wſpomnienie *Olympii*, i na iey wyiazd zaczęła wydawać ięki, naytwardſze zmiękczyć gotowe ſerca. dowiedziawſzy ſię o tym *Olympia* nie chciała obecnością ſwoią iątrzyć iey żalów. hrabia *de la Vagne* z wielką na nią oczekiwał niecierpliwością. ſzli ku portowi w znaczney liczbie officierów, którzy z rozkazu królowy towarzyſzyli im aż do okrętu.

Tym czaſem *Leonilda* nie utulona w ſwoich żalach rozmawiała z *Inès*. nie łudźmy ſię dłużſzą nadzieią, rzekła iey: nie-

wdzięczny *Sinnibald* wyieżdża za chwilę. iuż go na zawſze utracam; ucieka przedemną, uwozi cel miłoſtek ſwoich. okrutnik! widział mnie umieraiącą bez naymnieyſzego wzruſzenia: ubliżył mi nawet litości ſwoiey: i ſtan opłakany, w który mnie ſam zdrayca wprowadził; iednego na nim nie wymuſił weſtchnienia. czułości twoiey, przerwała *Ines*, mniey ſię, pani, podaway: pamiętay, że ten, którego odiazd tak cię żywo dotyka, nie godzien ieſt łez, które dla niego wylewaſz. zaſtanów ſię nad iego niewdzięcznością; ten ieſt nayłatwieyſzy zapomnienia go ſpoſob. myliſz ſię, *Ines!* zawołała z weſtchnieniem *Leonilda*. kiedy kto ſzczerze kogo kocha, i tracić go muſi, zaprzątniony ieſt iedynie wielkością ſwey ſtraty. przyznam ci ſię z właſnym mym zawſtydzeniem, że wſzyſtkie piękne zdraycy tego przymioty tyſiąc razy zdaią mi ſię iaśnieyſzemi, od czaſu, w którym przekonana ieſtem o iego niewierności, i o moim nieſzczęściu. zważ ieſzcze, iak daleko idzie

ma ſłabość; chcę piſać do niego, i probować, ażali go nie zmiękczę. — i iakże, pani, zawołała z niecierpliwością *Ines*; po tak niegodziwym iego z tobą obeyściu ſię, mogłażbyś przyiąć iego ofiary? nieſtety! zawołała *Leonilda*, gotowa ieſtem wſzyſtko przedſięwziąć, żeby tylko odzyſkać ſerce, którego utrata o śmierć mię niechybnie przyprawi. wiem, że to, co czynię, własney mey ſprzeciwia ſię chwale: wſtydzę ſię tego, lecz ieſtem kochanką, i kochanką będącą w roſpaczy. *Ines!* z płaczem mowiła daley; kochana moia *Ines!* zaklinam cię na imie wiernego twego *don-Ramira*, ſzukay ſpoſobow, któremiby liſt do hrabi *de la Vagne* przeſłać można. *Ines* nic nie odpowiedaiąc wyſzła, chcąc obaczyć, ieżeli był ſpoſob żądania iey uſkutecznić; lecz wkrótce nazad powróciła. trudno ieſt, mowiła, wyſłać kogo do portu: czyli to, że królowa dowiedziała ſię o zbliżeniu ſię *Izmaela*, lub inna zaſzła okoliczność, której dociec trudno; podwoiono warty w pałacu, po-

zamykano bramy w mieście, i rozkaz dany, ażeby bez woli królowy nie wypuszczano nikogo.

Już tedy żadney nie mam nadziei, zawołała nieszczęsna *Leonilda!* nie mogę, ani wstrzymać niewdzięcznika tego, ani go też ścigać. o Boże! sprawiedliwy wiarołomców mścicielu! uymiy się za me krzywdy; skarz zdraycę tego, skarz tę, która iest źrzodłem wszystkich moich utrapień! niech rozhukane bałwany rozstąpią się pod niemi, i pogrążą ich w bezdennych swych przepaściach! niech na ich głowy siarczyste spadną pioruny, i dadzą za razem hasło ich zguby i ich odiazdu. — lecz, niestety! mowiła po nieiakim milczeniu; mogęż wywierać przeklęstwa, tak przeciwne czułości moiey! nie, niech żyie *Sinnibald!* niech żyie, nawet szczęśliwy! nadtom go kochała, żebym go nienawidzieć mogła! całe me szaleństwo na siebie obrócić powinnam. zasługuię ia na nieszczęścia, któremi przywaloną się widzę! gdybym nie była oycowskiego porzuciła domu;

gdybym była rozkazom iego powolną; nie miałabym czego ſobie wyrzucać! xiąże z *Karanſi* byłby moim małżonkiem, wſtręt ſwoy w czułe zamieniłby dla mnie ſentymenta: i iakimkolwiek ſpoſobem obróciłyby ſię rzeczy; wewnętrzne czułabym przynaymniey ukontentowanie, żem rodzicielſkim zadoſyć uczyniła rozkazom.

Takie były narzekania *Leonildy*. lecz kiedy tak nieſprawiedliwie oſkarża xiążęcia; kiedy daie ſię uwodzić podobieńſtwu, które miał z hrabią, i imieniowi *de la Vagne*, które xiąże z *Karanſi* wziął był na ſiebie; obaczmy, co czyni ten wierny kochanek, ſzukaiąc ſwey oblubienicy.

DALSZY CIĄG HISTORYI

XIĄŻĘCIA z KARANSI.

Złośliwa *Kaſilda* wmowiła była w xiążęcia, że *Benawidez* udał ſię z *Leonildą* do *Jean*. pewnym będąc obro-

ny i wſparcia rządcy miaſta tego, trzeba było mieć tyle miłości i odwagi, ile miał xiąże, żeby przedſięwziąć nagabanie człowieka w tak znacznym mieście, którego garnizon i rządzca byli mu przyiaźnemi. z tym wſzyſtkim w tak zuchwałym zamiarze, żadnego nie widział niebeſpieczeńſtwa. wielkość miłości iego i roſpaczy, nie pozwoliły mu zaſtanowić ſię nad niczym.

Gdzie tylko przeieżdżał, uważano w nim coś nadzwyczaynego, tak w pięknym ciała kſztałcie, iako też i w ſmutku, który w iego malował ſię oczach. z wielkim wypytywał ſię ſtaraniem, ieżeli kto nie wiedział o *Felicyi de Leon*: nazywał ią też czaſem i *Leonildą de Welaſko*: lecz, kiedy dla lepſzego poznania opiſywał iey poſtać, tak ſię daleko w pochwałach zapędzał, iż łatwo można było przeniknąć, że ią nie poſpolitą kochał miłością.

Próżno ſię o nią pytał po mieyſcach, przez które nie przeieżdżała nigdy. obawiaſz ſię, okrutnico! nie raz zawołał,

ażebym

ażebym cię nie ścigał, i zdięty zazdrością przeciw rywalowi, którego nademnie przenosisz, nie wyrwał go z rąk twoich: obawiasz się, żebym w iego ukaraniu, w moiey pomście, i twoich ztąd żalach, nie szukał ulgi z utrapień, których ty iesteś początkiem; dla tego tak się kryiesz przedemną. niestety! mowił daley, mogłżem przewidzieć przed sobą, tak długie nieszczęść mych pasmo!

Te smutne uwagi zaprowadziły go aż do *Jean.* nie bez wielkiego pomieszania przybył do tego miasta; spoglądał na zamek, iak na fatalne mieysce, które los iego zamykało. tu to, mowił, oglądać mam niewdzięcznicę, którą tak kocham, i w oczach iey niewiernego wyzwać na harc nieprzyiaciela, który po niey pierwsze w mym sercu trzymał mieysce! co za los dziwaczny! zawołał, przyiaciel i kochanka zdradzaią mnie razem! nic mi iuż tedy nie zostaie; nikt mię nie pocieszy w moich frasunkach! oboie spiknęli się na mnie: w tym samym może momencie, odna-

wiaią ſobie wieczney miłości zapewnienia. lecz potrzeba, żeby wprzód śmierć moia ugruntowała ich uſzczęśliwienie. póki żyć będę, nieubłaganego we mnie mieć będą nieprzyiaciela, który wſzyſtkie ich wywracać będzie zamyſły, i mieſzać ſłodycze, którychby koſztować mogli.

Przybywſzy do miaſta, chciał zaraz iść do zamku. przyiął był, iakem wyżey powiedział liſt od rządzcy *Karmony* do *don-Gabriela d'Aguilar*, który mu wolne zabeſpieczał wniyście: lecz zważył potym, że lepiey było zręcznie wywiedzieć ſię o wſzyſtkim, co ſię dzieie. przechodząc przez miaſto, ſpotkał kawalera Francuzkiego z familii *de Buſikol*, imieniem *Alfonſa*. był to człowiek ze wſzech miar zacny: przyiechał był do *Sewilli* z hrabią *de la Marſz*. tyś to ieſt, panie? zawołał, przybliżywſzy ſię do niego z radością i uſzanowaniem; tyś to ieſt, któregośmy z hrabią *de la Marſz* bratem twoim tak gorzko opłakiwali, rozumieiąc, że cię przy *Karmonie* zamor-

dowano; iak ſię była w Hiſzpanii wieść o tym rozniosła, i na którey wiarę zamyślano iuż o zemście przyzwoitey za taką zbrodnię? byłbym ſzczęśliwy, kochany moy *Alfonſie*, odpowiedział xiąże z weſtchnieniem, gdyby niegodziwe nieprzyiacioł mych zamyſły wzięły ſwóy ſkutek! lecz zoſtawiony ieſtem na ſrożſze nierównie prześladowania!

Z tym wſzyſtkim proſzę cię o ſekret: nie rozgłaſzay, że tu ieſtem; ważne bardzo przyczyny przymuſzaią mnie kryć ſię w tym mieście. — wiedz, że kocham i ieſtem zdradzony: zemścić ſię muſzę nad moim rywalem, i wyrzucić *Felicyi* wſzyſtkie iey niegodziwości: ſą oni oboie w tuteyſzey twierdzy. prawda ieſt, panie, przerwał *Alfons;* wiem od *don-Gabriela d'Aguilar*, który ieſt ieden z ſzczegulnych moich przyiacioł, że *Felicya* ieſt tu zamknięta. tenże kapitan Hiſzpański, o którym ci wſpomniałem; wynalazł ſpoſob, że ią mogł widzieć, nie będąc widzianym. ſkarżyła ſię na ten czas nad nieſzczęſną ſwą

dolą. iakże iest piękna i kształtna! przyznam ci się, że prawdziwą wzbudziła we mnie litość. — ubolewasz nad nią, zawołał xiąże: o Boże! iak mało znasz zdradzieckie iey serce! lecz powiedz mi, co znaczy to iey więzienie? wszakże ią tu widzieć musiałeś z *don-Ferdynandem de Benawidez* synowcem rządzcy miasta tego? nie pokazał ieszcze się on tu, odpowiedział *Alfons*: bywaiąc co dzień w zamku, łatwobym go postrzegł; ieżeli zaś iest, to chyba kryiomo. — nieszczęśnik! zawołał xiąże; kryie się, żeby z tym większą wolnością mogł widywać *Felicyą*. tak pilna koło iey mieszkania warta nie tamuie mu do niey weyścia. sam on zapewne żądał, ażeby żołnierze przed moią zasłonili go zapalczywością. trwoży się nędznik! poznaie, że człowiek będący w rospaczy, iak ia, nie ochrania ani siebie, ani swego nieprzyiaciela. ta myśl w tak gwałtowny gniew wprawiła xiążęcia; że *Alfons* obawiaiąc się, ażeby snuiące się po ulicy pospólstwo, nie zbiegło się na iego wyrzeka-

nia, przynaglił go prozbami fwemi, że wfzedł do iednego domoftwa.

Xiąże z gniewem mu oświadczył, że ieżeli chciał iego uśmierzyć zapędy, potrzeba, ażeby ziednał mu fpofobność widzenia *Felicyi*, i dopomogł mu fzukać *Benawideza.* przydał, że miał z fobą lift do *don-Gabriela d'Aguilar*, który, że był iego przyiacielem, nie pomału fię ciefzył: profił oraz, ażeby go iak nayrychley fprowadzić ftarał fię, dla potrzebnego w tey mierze naradzenia fię. przyrzekł *Alfons* gorliwie w ufługach iego pracować: lecz lubo pilnie z *don-Gabryelem d'Aguilar* o wfzyftko wypytywał fię; nic iednak dowiedzieć fię nie mogł, coby go mogło uciefzyć. ci, u których o *don-Ferdynanda de Benawidez* badali fię, upewnili ich, że w *Villa-Real* być mufiał; że nie był fynowcem *don-Alonzo Fajardo;* że nikt go w *Jean* nie widział, a mało bardzo ofob w tym znało go mieście. kiedy z tym donie-fieniem przyfzli do xiążęcia, nie chciał im wierzyć. — ponieważ *Felicya* ieft

w zamku, rzekł im; więc i *Benawidez* muſi ſię tu kryć w bliſkości. lecz proſzę was, mowił daley, pozwólcie mi wniyść do iey pokoiu: może on tam przyidzie, kiedy ſię wſzyſcy oddalą. zezwolił na to *don-Gabryel*, a będąc od rządzcy wyznaczonym do pilnowania teyże nocy *Felicyi*, oznaymił o tym xiążęciu; i potaiemnie wprowadził ich z *Alfonſem* do twierdzy.

O Boże! możnaż ſobie wyſtawić pomieſzanie, w którym ſię znaydował xiąże; mieniąc ſię być bliſkim oſoby, tak wielce ukochaney od ſiebie, i nieprzyiaciela, przeciw któremu nayżywſzym pałał gniewem? były iednak momenta, w których ſkłonność ſwoiey kochanki, w ſwoim nawet zdawał ſię ſzanować rywalu. lecz, kiedy przypomniał ſobie, że *Felicya de Leon*, była tą *Leonildą de Welaſko*, tak uroczyście iemu obiecaną, na którą zapatrywać ſię był powinien, iak na właſną iuż żonę; honor iego cierpieć mu nie pozwalał, ażeby drogie to dobro kto inny miał mu porywać.

W tym tłumie myśli, gdzie ſerce, rozum, gniew, i miłość równie ſię łączyły; zaprowadzony xiąże od *don-Gabriela* przez wiele ciemnych dziedzińcow, wſzedł nakoniec do obſzerney wieży; gdzie w iednym dolnym mieſzkaniu zamknięta była *Felicya.* nieznośne gorąco, i okna wſzyſtkie potroynemi zabite kratami, tak wielką ſprawowały tam duſzność, że *Felicya* na poboczny wyniść muſiała ganek. na ten czas xiąże wſunął ſię do pokoiu, i ſkrył ſię za firanki, które nad kryſztałowemi wiſiały podwoiami.

Wkrótce po iego wyiściu, zgaſzono świce. uſłyſzał dwie oſoby na palcach do pokoiu wchodzące, które cicho bardzo rozmawiały z ſobą. nie mogł rozeznać dla nocney ciemności, czyli to byli męſzczyzni, lub też niewiaſty. zdawało mu ſię potym, że wyſzły nazad; zapalono znow świce; poſtrzegł kobiety, potrzebne do kąpieli przynoſzące przygotowania. zawieſiły nad wanną, z czarnego marmuru, atłaſowy różowy

páwilon, ſrebrem po brzegach haftowany; wodę rozlicznemi przytrząſły kwiatami, i drogie na pokóy wylały wonie.

Skoro iuż wſzyſtkie ſkończono przygotowania; poſtrzegł kilka kobiet idących obok ſiebie, tak, że twarzy ich nie mogł widzieć. uſiadły na ſofie; pawilon wiſzący nad wanną, był między niemi i xiążęciem. *Felicya* rozebrała ſię; i letką tylko maiąc na ſobie ſuknią, rozkazała odeyść kobietom ſwoim, i ſamey tylko zoſtać ſię *Zoraidzie*. ſkoro tylko wyſzły; kazała podać ſobie arſę: uſłyſzyſz, rzekła iey, wierſze, o których wſpomniałam ci niedawno. ah, *Zoraido*, *Zoraido!* gdyby ten, dla którego cierpię, mogł tak, iak ty, wierſze te ſłyſzeć, iakżebym była kontenta! śpiewała potym te ſłowa, głoſem tak czyſtym i dotkliwym, iż nie można ią było bez wielkiego ſłuchać ukontentowania.

Czyż być czułą, i ſwoią rządzić ſię ſkłonnością,
Czyż cnemu kochankowi płacić wzaiemnością,
Jeſtże tak wielka zbrodnia? ſąż to przewinienia
Godne kary, i iak to, przykrego więzienia?

O ty! poſępny gmachu, wy, czarne marmury!
Czemuż tak, iak wy, zimną nie ieſtem z natury?
Nigdyby mię nieſzczęścia żadne nie dotknęły,
Aniby ſię w mym ſercu płomienie zaięły!
Okrutniku! którego przezorność zbyt dzika
Niewinnie mnie w tych czarnych ciemnościach zamyka;
Wiedz, że nie ieſtem przyſzłym blaſkiem ułudzona,
Nie omamia mych oczu berło, ni korona:
Bo gdyby mi twa ręka tron ofiarowała,
I tron twóy, i koronę z wzgardąbym zdeptała.
Niech przy tobie zoſtanie żądza panowania;
A ty mi oddaỳ tylko cel mego kochania.

Gdy śpiewać ſkończyła, xiąże nie poznał głoſu niewierney *Felicyi;* i nie pomału był zadziwionym, że firanki będące między nim i nią tak znacznie brzmienie iego odmieniły. — nie ſmuć ſię, pani, rzekła *Zoraida;* ten którego kochaſz, wie, co cierpiſz dla niego; nic on nie omieſzkał w dopełnieniu powinności ſwoiey. *Felicya* nic nie odpowiedziała; i rozkazawſzy zamknąć drzwi pokoiu,

ſwego, weſzła do wanny. — iakże cię ieſzcze kocham, okrutna *Leonildo!* mowił rozkochany xiąże, i iak ſię wſtydzę, że dla niewdzięcznicy tyle mam ſłabości! lecz cóż znaczą iey narzekania? mowił daley; czyliż kto ſię przeciwi iey zamiarom? widzę ią niewolnicą w mieście, w którym ſchronienia ſzukać przyſzła. żałuie ona nieprzytomności ſwego kochanka, ſkarży ſię na tego, który ią w tym oſadził więzieniu: wſzyſtkie te rzeczy trudne ſą dla mnie do poięcia! takie były myśli xiążęcia, i mimo ſprawiedliwego gniewu, czuł, że miłość w ſercu iego miała mieyſce. lecz, co ſię z nim działo, kiedy *Zoraida* otworzyła drżwi pobocznego gabinetu, z za których poſtrzegł człowieka, idącego ſpieſzno ku wannie, i klękaiącego potym na ziemi! ten tak cicho do *Felicyi* mowił, iż xiąże ſłyſzeć go nie mogł. lecz inaczey poſtąpiła ta piękna oſoba, głośno wołaiąc. ah! tyś to ieſt, kochanku móy luby! ciebie ia to na tym oglądam miey-

ſcu! to mowiąc zemdlała z gwałtowney radości i zadziwienia.

Na ten czas xiąże ſrogim zapalony gniewem dobył ſzpady, i obces idąc ku temu, którego brał za *Benawideza*, iuż mu oſtrzem do pierſi godził; gdy na twarz iego ſpoyrzawſzy, poznał, iż to był *don-Alonzo* ſyn ſtarſzy infanta *don-Ferdynanda.* widział on go w *Sewilli*, będąc tam z hrabią *de la Marſz* bratem ſwoim; gdzie, piękne xiążęcia tego poznawſzy przymioty, w ściſłą z nim wſzedł przyiaźń. — rzucił potym oczy na tę, którą brał za *Leonildę;* i mimo mdłość iey i zblednienie poznał, iż to była *donna-Felicya d'Ayala* córka wielkiego kanclerza *Kaſtylii*, znakomitego nie mniey zacnym ſwym rodem, iako i ſławną hiſtoryą królów *don-Pedra*, i *don-Henryka*, którą nam zoſtawił. umarł w *Kalahoria.* córka iego hodowała ſię przy xiężniczkach *Maryi* i *Eleonorze* córkach infanta *don-Ferdynanda.* brat ich *don-Alonzo*, widuiąc częſto tę piękną oſobę, taką ku niey powziął miłość, iż

ſkrytego między niemi zaczęto ſię obawiać małżeńſtwa.

Dla oddalenia nieſzczęścia tego, zazdrośny infant rozkazał ſekretnie wywieść *Felicyą*, pod czas, kiedy *don-Alonzo* był z nim na polowaniu. zaprowadzono ią do *Jean*, gdzie ściśle była pilnowaną. kobiety przydane iey do uſług były wſzyſtkie z ſtrony infanta. iedna *Zoraida* rodem murzynka, zoſtawſzy potym chrześcianką, przychylna zawſze do *don-Alonzo* omyłką zoſtawiona była przy *Felicyi*. infant, za powrotem do *Sewilli*, nie znalazłſzy kochanki ſwoiey, w okrutną wpadł roſpacz, i tyle ſię tylko mogł dowiedzieć, że ią w mieście iednym trzymaią w niewoli.

Pracuiąc noc i dzień około odkrycia ſekretu tego, dowiedział ſię nakoniec, gdzie miał ſzukać *Felicyi d'Ayala*. znalazł ſpoſob piſania do *Zoraidy*, i odbierania od niey liſtów. nakoniec tak dobrze wſzyſtkie rzeczy były ukartowane; iż bez naymnieyſzey *Felicyi* wiadomości, wſzedł *don-Alonzo* do iey pokoiu.

xiąże z *Karansi* poznał błąd swóy, i chcąc go nadgrodzić, ile było w mocy iego, rzekł, daiąc mu szpadę: ukarz, panie, nieszczęśliwego xiążęcia, któremu nie miłe iuż życie. czuię ia, iak wielkąm wyrządził ci przykrość, przerywaiąc tak miłą chwilę; dla którey na wielkieś może narażał się niebespieczeństwo: lecz bądź przeświadczonym, iż omyłka ta więcey mnie, niż ciebie samego dotyka. nie mam ci iey za złe, rzekł infant ściskaiąc go; chciey tylko, panie, sekretu mi dochować, i w stałey zawsze trway dla mnie przyiaźni. przyrzekł xiąże w milczeniu zachować to, co mu się widzieć zdarzyło; i nie czekaiąc, ażeby *Felicya* przyszła do siebie, wyszedł w takim pomieszaniu, iż ledwie słowo mogł wyrzec do *don-Gabryela d'Aguilar*, który czekał na niego we drżwiach pierwszey sali z *Alfonsem de Busikol.*

Powróciwszy do domu *don-Gabriela*, gdy się na osobności uyrzał; sprawiedliwym cały podał się żalom. przywiodł na pamięć nieszczęścia, któremi od pier-

wiaſtków życia, aż do tego prześladowany był momentu: i w którąkolwiek ſtronę rzucił oczy, nigdzie polepſzenia loſu nie widział nadziei. tyle przeciwności uczyniły go dla ſiebie ſamego nietkliwym; iedna tylko zemſta nad *Benawidezem*, i chęć ukarania go tkwiała mu w ſercu. podchlebiałem ſobie, rzekł do *Alfonſa*, że ukarzę niewdzięcznika tego, i znaydę *Leonildę*; lecz co za fatalna omyłka nad imieniem *Felicyi!* możeż być co dziwnieyſzego? nie ieſtże to zdarzenie nayſzczegulnieyſze na świecie? zdaie ſię, iak gdyby los uſadził ſię z oſtatnią prześladować mnie ſrogością. gdzież póydę ſzukać tego ſkarbu, który mi wyrwał móy nieprzyiaciel? nadto poźno złość przewrotney *Kaſtldy* zaczynam poznawać; dałem ſię uwieść, utraciłem czas, którego nigdy nadto oſzczędzić nie mogłem. o wielki Boże! iuż wſzelką tracę nadzieię! rywal móy w beſpieczeńſtwie cieſzy ſię z *Leonildą*; a ia, nie umarłem ieſzcze ze wſtydu i roſpaczy! . . .

W tym ſtanie, byłby oſtatnich przeciw ſobie użył śrzodkow; gdyby *Alfons* różnemi ſpoſobami nie ſtarał ſię hamować iego popędliwości. długo mowił do xiążęcia; lecz on ſłów iego nie ſłyſzał żywą przeięty żałością. zamiaſt ſzukania w narzekaniach ulgi; tłumił ią w ſobie. wiedział *Alfons* z właſnego doświadczenia, iak ciężkich tak gwałtowna paſſya przyczyną być może fraſunkow; z podziwieniem zaſtanawiał ſię, że człowiek tak rozumny, na tak wyſokim poſtawiony ſtopniu, tak daleko mogł być nieſzczęśliwym! miłości! zawołał z uczuciem, kiedyż przeſtanieſz prześladować śmiertelnych! ty, która całe ich życie goryczą zaprawiaſz, i nigdy im czyſtych nie dozwoliſz koſztować ſłodyczy? lecz czemu nie ieſt w mocy naſzey, tak niebeſpieczney uchronić ſię ſkłonności! pierwſzy krok, co czyniemy w kochaniu, otwiera nam przepaść, w którey giną roſkoſze i ſpokoyność naſza.

Uwagi *Alfonsa* osobiście ściągały się do niego. nie mogąc zaś xiążęcia nakłonić do zaczęcia z nim rozmowy, pomyśliwszy nieco, te napisał wiersze:

Miłości! nad naszemi pokaż litość ięki!
A że, będąc człowiekiem, więzy twoie noszę;
Spraw twą roskosz tak długą, iak są twoie męki,
Lub tak krótkie twe męki, iak są twe roskosze!

Xiąże przeczytał te wiersze, i podniosłszy ręce ku niebu: nie możnaby ieszcze utyskiwać, rzekł, gdyby nadgrodzenie takie słodyczy i cierpień mieysce mieć mogło. lecz ia z moiey strony upewnić cię mogę, iż samych dotąd doznawałem przeciwności. iuż życie nieznośnym stało mi się ciężarem; chciałbym ie iak nayprędzey utracić, gdybym nie wiedział, iż podawać się całemu żalom i rospaczy, iest dowodem zbytecznej słabości! ieżeli zawsze, panie, podobnego będziesz zdania, przerwał *Alfons*, tyle zapewne wszędzie pokażesz męstwa, ileś dotąd pokazał miłości. nie

przy-

przystoi na zacną duszę, do wielkich przeznaczoną czynow; podawać się passyi, którą zaledwie znać powinna.

Te słowa *Alfonsa* zawstydziły xiążęcia. poznał, że idąc za swą czułością, długi czasu przeciąg bez-czynnie utracił. postępki moie, rzekł mu, dadzą ci poznać, że nie wyrzekłem się ieszcze sławy. kochałem, prawda, i kocham ieszcze; nie śmiem sobie nawet podchlebiać, żebym mogł kiedy uwolnić się od passyi, która tyle wzięła nademną góry: z tym wszystkim nie oderwie mię ona od moiey powinności. ieżeli mię szukać śmierci przymusi, znaydę ią zapewne sposobem, który imieniowi memu nie uczyni skazy.

Alfons nic mu nie odpowiedział, niechcąc dłużey tey ciągnąć rozmowy. iuż było dobrze na dzień; obawiał się, ażeby niedostatek spoczynku nie szkodził zdrowiu iego: prosił go, ażeby się położył, i szukał słodyczy we śnie, których na iawie nie mogł się spodziewać. długiemi wycieńczony pracami usnął na

koniec; lecz wkrótce się odecknął, i zwyczayne ponowił narzekania. nieſtety! rzekł do *Alfonſa;* w którąż mam się udać ſtronę? gdzież ſzukać będę *Leonildy?* żadney po niey nie mam poſzlaki! mamże przyiąć na ſiebie rzemioſło błędnego rycerza, i próżno biegać po świecie? powrócę lepiey do *Sewilli;* złączę się tam z bratem moim, i walcząc przeciw *Maurom*, chwalebney ſzukać będę śmierci.

Pochwalił *Alfons* przedsięwzięcie xiążęcia, iako ſprawiedliwie z iego zgadzaiące się męſtwem. zaſtanow się, panie, przydał, iż wſzyſtko, cobyś mogł teraz dla *Leonildy* przedsięwziąć, byłoby nadaremnie. daiąc się ona uwieść *Benawidezowi*, którego kocha zapewne; nie pokazuież tym ſamym, do iakiego nienawidzi cię ſtopnia? iuż wſzelką pozyſkania iey nazad utracić powinieneś nadzieię; i w ſercu twoim wygładzić nawet pamięć; żeś ią znał kiedy. — powinienem prawda, zawołał xiążę; lecz, nieſtety! mogęż to uczynić! tu w głę-

bokim zanurzony milczeniu tyſiączne w umyśle ſwoim tocząc zamyſły, nie wiedział na co ſię odważyć: proſił iednak *Alfonſa*, ażeby nie donoſił hrabi *de la Marſz* o bawieniu iego w *Jean*; gdyż nie był ieſzcze pewnym, czyli ſię w tym mieście zoſtanie, lub też do brata poſpieſzy.

Kiedy ſię to działo z xiążęciem z *Karanſi*, hrabia *de la Marſz* brat iego, nic nie omieſzkał do ziednania ſobie co raz więkſzey ſławy. wkrótce po przybyciu iego do *Sewilli*, *Maurowie* w ſto tyſięcy piechoty, i ſiedm tyſięcy iazdy oblegli miaſto *Baeca*. tak ogromne woyſko rzuciło poſtrach na całą *Andaluzyą*: lecz, że miaſto było dobrze bronione, i mocnemi zewſząd opatrzone twierdzami; *Maurowie* przeſtali ſię o nie kuſić. prócz tego doſzła ich wiadomość, że Hiſzpani ze wſzyſtkich ſtron ciągnęli miaſtu temu na odſiecz. złupiwſzy przeto niektóre poblizſze wioſki, ſkwapliwie nazad ſię cofnęli. lecz, kiedy podobne na lądzie odnoſili korzyści; znacznych

klęſk kilka ponieśli na morzu. admirał Hiſzpańſki wydał bitwę flocie nieprzyiacielſkiey, którey zyſk całkiem mu ſię zoſtał. ta nowina tyle Hiſzpanom przyniosła ukontentowania, ile nieſpokoyności *Maurom*. infant tak ſię nią ucieſzył, iż pozbywſzy febry, która go od długiego dręczyła czaſu; wkrótce uyrzał ſię w ſtanie ſtawienia ſię na czele woyſk ſwoich, i powetowania nad *Maurami* krzywd tylekrotnie uczynionych Kaſtillanom. zwoławſzy na radę przednieyſzych woyſka ſwego hetmanow, poſtanowił z niemi wkroczyć w prowincyę *de Ronda*, (*b*) i obledz ſtolicę iey *Zachara*: co też wkrótce uczynił, i poſtawiwſzy trzy wielkie armaty; (które na ow czas znaczną ſkładały bateryą) ſpodziewał ſię obleżonym mocno niemi dokuczyć: lecz puſkarze tak byli niedoſkonali, iż miaſto z dział tych żadney nie poniosło ſzkody. oblężenie ſzło opo-

(*b*) *Ronda* prowincya w króleſtwie *Grenady*, w roku 1483. od *Ferdynanda* katolika *Maurom* odebrana.

rem, i ze wstydem byłby go musiał odstąpić, gdyby niedostatek żywności nie przymusił oblężonych do proszenia o kapitulacyą. infant zezwolił na nią; i wziąwszy *Zacharę*, ciągnął zaraz pod *Septenil*. *don-Pedro de Kuniga* za rozkazem iego obległ także (*c*) *Ayamonte*. król (*d*) *Grenady* nie mogł bez boiaźni na te patrzyć powodzenia; zebrał 6000. iazdy, a 800000. piechoty: i żeby tym lepiey pokryć zamysły swoie; długo różnemi kręcąc się drogami, pokazał się raptownie pod *Jean*, w czasie, w którym był naymniey spodziewany.

To zbliżenie strwożyło rządzcę. nie miał on przygotowania do tak wielkiego szturmu, i byłby zapewne poddać się musiał, gdyby xiąże z *Karansi* bawiący ieszcze w tym mieście nie ofiarował mu usług swoich pod imieniem *Sinnibalda* hrabi *de la Vagne*. *don-Alonzo Fajardo*

(*c*) *Ayamonte* miasto w Andaluzyi nad uyściem rzeki *Guadiana*.

(*d*) *Grenada*, żyzna prowincya w Hiszpanii, ma tytuł królestwa. *Ferdynand* katolik zdobył ią na *Maurach* w roku 1492.

z niemałym przyiął go ukontentowaniem. imie iego było mu dobrze znaiome; procz tego, miał w poſtawie ſwoiey niaiaką wſpaniałość, która o męſtwie iego zawczaſu rokować zdawała ſię.

Tak tedy młody xiąże ſtanął na czele iedney części woyſka, i częſte na nieprzyiacioł czyniąc wycieczki, mieſzał im wſzyſtkie ſzyki, i pſuł zaczęte do ſzturmu przygotowania. utraciwſzy to przywiązanie do życia, które nam iego ſtrzedz każe całości, przez zbyteczne onego zaniedbanie, ſtał ſię nieprzyiacioł ſwych zgubą. znali go wſzyſcy po zbroi; kiedy ſię zbliżał, wſzyſtkie rozſtępowały ſię ſzeregi, nikt nieśmieiąc oprzeć ſię iego natarczywości, ſzczęśliwym ſię ſądził, kiedy w ucieczce znalazł ocalenie. zdumiał ſię rządzca *Jean* nad iego odwagą; mniemał, że Bóg zeſłał człeka tego do miaſta, dla obronienia go przeciw niewiernym.

Tym czaſem król *Maurów*, rozgniewany złym oblężenia powodzeniem, przypiſuiąc ie iedynie kawalerowi o czar-

ney zbroi; dał rozkaz nayodważniey-ſzym w ſwym woyſku, ażeby wſzelkiego dołożyli uſiłowania do ſprzątnienia tak niebeſpiecznego nieprzyiaciela. *Zegrowie*, *Gomelowie*, *Abenſeragowie*, *Alimoradowie*, i *Vanegowie* wybrali po dwoch z ſwoiey familii, którzy przyſięgli królowi, iż umrą lub zemſzczą ſię nad człowiekiem, który im tyle uczynił ſzkody.

Uknowawſzy ten zamyſł, i zwabiwſzy xiążęcia niby na oſobiſtą walkę; nieſpodzianie obſkoczyli go z nierównie większą liczbą, niżeli on miał chrześcian. bronił ſię przeciw nim z oſtatnią roſpaczą. widzieli niewierni towarzyſzów ſwoich poległych w około ſiebie. odwaga xiążęcia w zmordowaniu ſamym ſił nowych nabierać zdawała ſię. iuż zuchwale uczynioney królowi ſwemu obietnicy zaczęli żałować; kiedy koń, na którym xiąże iechał, przeſzyty ſtrzałą, zwinął ſię pod nim. natychmiaſt *Maurowie* z wielkim wrzaſkiem i tłumem przyſkoczywſzy do niego, przy-

musili go do poddania się. nowina ta wraz gruchnęła w obozie i po mieście całym, i iednych trwogą, drugich napełniła radością. *Mahomet* sądził się zwyciężcą, rządzca zwyciężonym. barbarzyńce gotowali się szturm zewsząd przypuścić; chrześcianie myśleli o obronie: niewola iednak xiążęcia wiele żołnierstwu odięła serca. niestety! mowili między sobą; utraciliśmy hrabię *de la Vagne*, którego odwagą i dowodztwem broniliśmy się dotąd. dziś nieszczęście iego zguby naszey iest poprzednikiem!

Gdy takie między woyskiem były rozmowy; infant i hrabia *de la Marsz* pułki swoie pilnie zgromadziwszy, szli miastu na pomoc. zbliżenie się ich, tak wielką *Maurów* napełniło boiaźnią, iż z większym wstydem, niż korzyścią odstąpić musieli. co tylko po drodze znaleźli bez obrony, złupiwszy, w perzynę obracali. rozgniewani o to Hiszpani, gonili ich aż pod *Malagę* (*e*) i *Septenil*,

(e) *Malaga*, miasto Hiszpańskie w królestwie *Grenady*.

który powtornie oblegli. infant dowiedział się od *don-Alonzo Fajardo*, że młody hrabia *de la Vagne* w *Benbalbie* więźniem był *Mahometa*. sława iego i powieść tylu zdziałanych czynów, napełniły infanta sentymentami szacunku i wdzięczności ku niemu, wysłał więc trębacza, proponuiąc zamianę ieńcow, lub okup, choćby naywiększy za hrabię *de la Vagne*. usiłowanie to wyrwania go z rąk nieprzyiacielskich było nadaremne. *Maurowie* odpowiedzieli: iż hrabia straż przekupiwszy uszedł z obozu; i że, gdyby był ieszcze między niemi, chętnieby go wydali na żądania infanta. w rzeczy zaś samey równie polityka, iak zemsta odpowiedź tę dyktowała. wiedział król *Grenady*, iż nie należało wypuścić człowieka, który pod czas oblężenia tylekroć go poraził. lubo zaś xiąże z *Karansi* przed wzięciem swoim w niewolę niebespiecznie był raniony; wysłał go iednak *Mahomet* do zamku *Salobrena*, gdzie brata swego *Jozefa* z dwoma synami iego *Mahometem* i *Osmanem* w niewoli trzymał.

Tak tedy xiąże pod imieniem hrabi *de la Vagnę* powtórnie u niewiernych widział się w kaydanach; z wielką atoli różnicą. w *Nikopolis* sama go tylko trapiła niewola, tu zaś, nieszczęsney w sercu nie mogąc uleczyć rany, utratę *Leonildy* bez-przestannie opłakiwał.

Infant *don-Ferdynand* z niezmiernym patrzał umartwieniem na idące oporem oblężenie *Septenilu:* a że deszcze iesienne zaczęły dokuczać woysku; wolał się cofnąć, niżeli ie przez choroby wyniszczyć. odstąpił tedy od oblężenia 25. października 1487. i przybył do *Sewilli.* złożył tam z wielką uroczystością, szpadę króla *don-Ferdynanda*, którą miał ten woiownik przy podbiciu *Sewilli.* w szczegulnym tam była ona poszanowaniu. kiedy wódz wyieżdżał na iakie wyprawy, brał ią z sobą na zaniesienie niby szczęścia woysku swoiemu.

To gdy się dzieie w górney *Andaluzyi*, i w króleſtwie *Murcyi*; (*f*) w *Sale*

(*f*) *Murcya*, naymnieysze z królestw, które składaią Hiszpanią.

Celima królowa *Fezu*, iedynie zaprzątniona była zemſtą przeciw xiążęciu *Abelhamarowi*. ledwie go *Leonilda* do wyiścia z pokoiu ſwego przymuſiła, zaraz *Numan-Bey* kapitan gwardyi areſztował, go iey imieniem; i zaprowadził do nadmorſkiey wieży. rozſtawiono warty po wſzyſtkich przechodach, i królowa wnet ſię tam udała.

Abelhamar nie był zadziwiony, ani ſwoim nieſzczęściem, ani przytomnością królowy. ſentymenta moie, pani, rzekł, iey, nie ſą ci tayne; wieſz, że kocham *Felicyą*. miłością moią nie wykroczyłem zapewne, ani przeciw uſzanowaniu, ani też wierności, którąm ci winien: a lubo w pałacu twoim, znalazłaś mnie przebranym, nie powinnaś ztąd ſzkodliwych dla ſiebie rościć wnioſków. ieſt to ſkutek miłości moiey, mniey może baczny, lecz zawſze niewinny. znam ia dobrze zamyſły twoie, przerwała z gniewem *Celima*; nie potrafiſz mnie oſzukać tak ſzczerym niby wyznaniem. wiem, że każdy twóy poſtę-

pek dąży do zguby moiey. buntowniczy twóy umysł, który z mlekiem wyssałeś, nie dopuścił ci być czułym na tyle świadczonych przezemnie dobrodzieystw: nadaremnie ochroniłam ci życie, przeciw wszelkim polityki prawidłom, które mnie obowiązywały tak strasznego pozbyć się nieprzyiaciela. niewdzięczniku! czyliż dla tego ocaliłam dni twoie, żebyś puinał w mym sercu utopił? okrutny *Izmael* wspiera cię, obiecuie potęgą swoią ztrącić mnie z tronu.— przeniosłeś tedy cudzoziemca nad królowę z krwie twoiey? lecz bogowie maiący nademną pieczę, mimo słabości pogłowia mego, postawili mię w stanie ukarania i zemszczenia się nad tobą. więc zemściy się, pani, zawołał xiąże niecierpliwym tonem; nie opuszczay pory odebrania życia, które zawsze nienawiśnym ci było. odmaluy niewinność moię nayczernieyszemi kolorami; czyli raczey powiedz, że prawo me do korony, którą nosisz, iest moim występkiem; że nienawiść twoia ku nieszczęsnym domu na-

ſzego oſtatkom zupełnym chyba iego wytępieniem może być ukoiona; że chceſz nakoniec dokończyć dzieło, które nieſprawiedliwy ociec twóy zaczął. zuchwalcze! zawołała *Celima*, czyliż ſię zaſtanawiaſz nad ſłowami, które śmieſz wymawiać? zapomniałeś, że ieſtem tu królową i panią; i że iednym ſkinieniem życie ci mogę odebrać. czyliż tak dumnym ſpoſobem chceſz ſię uſprawiedliwić, i gniew móy uśmierzyć? nie znaſz, widzę, iakie cię otacza niebeſpieczeńſtwo. *Abelhamar* nic nie odpowiedział na pogróżki królowy. w ponurym milczeniu z ukontentowaniem iak nayprętſzey zdawał ſię oczekiwać śmierci. *Celima* zadziwiona tą iego ſtałością, żywym przeięta gniewem, wyſzła z więzienia, i rozkazała, aby *Felicyi* i *Ines* nie powiadano, co ſię ſtało z *Abelhamarem*: odięła im nawet wolność wychodzenia od ſiebie, i widywania ſwoich towarzyſzek. ta ſułtanowy niełaſka nic nie przydała do troſków *Leonildy*. doznaiąc co

dzień nowych przykrości i nieſzczęść nieczułą ſię prawie ſtała.

Tym czaſem królowa wyſzedłſzy z wieży, zebrała ſwą radę, i wyznaczyła komiſſarzów do ſądzenia xiążęcia, chcąc zachować pozor zwyczaynego trybu w ſprawie, która mogłaby iey ściągnąć powinowatych nienawiść, ſzczegulniey zaś *Malików* (Maliquez) w *Labez*, pochodzących równie, iak i ona, z dawnych królów *Fezu*. oſiedli oni potym w *Grenadzie*, gdzie wkrótce możnemi ſię ſtali. te tedy przyczyny przymuſzały ią, wyſtępek xiążęcia iak nayżywſzemi malować kolorami: a lubo wielkie czyniła zabiegi, chcąc ukryć zamyſły ſwoie przeciw xiążęciu; wierny atoli *Hali*, który był powrócił z *Tunis*, dokąd od *Abelhamara* liſty woził do *Izmaela*, tyle w uſłużeniu panu przyłożył ſtarania, i tak dokładne w pałacu miał korreſpondencye; iż o wſzyſtkich dowiedział ſię przeciw *Abelhamarowi* zamachach. nie trawił czaſu na próżnym opłakiwaniu niedoli *Abelhamara* w ten czas, kiedy go

trzeba było ratować. chciał zgromadzić przyiacioł, i sług xiążęcia, stanąć na ich czele, zbuntować obywatelów, i uwolnić go z więzienia, lub wszystko ogniem i mieczem spustoszyć. lecz zważywszy potym, że królowa miała też swoich wiernków, i mocny przy sobie garnizon, i że pospólstwo do rządów iey przyzwyczaione, mogłoby usiłować przy dawney ią utrzymać władzy; osądził za rzecz pewnieyszą w tak ważney sprawie udać się do *Izmaela*: lecz, że nikomu nie śmiał iey powierzyć, sam śpieszno wybrał się do *Tunis*. miasto to nie iest zbyt oddalone od *Sale*, więc też w prętkim bardzo czasie przybył do niego. — żywo dotknięty nieszczęściem xiążęcia, w tak mocnych słowach królowi stan iego opisał; iż *Izmael* litością poruszony nad niedolą naylepszego z swoich przyiacioł, i taiemny gniew w sercu przeciw *Celimie* chowaiąc; do wsparcia *Abelhamara* wszelkiemi przyłożył się siłami; przeyrzał swe woyska, niektóre pułki ściągnął z garnizonów, wysłał posła do

króla *Maroku*, dla odnowienia z nim dawnego soiuszu, chcąc tym sposobem kray swóy od wtargnienia zabespieczyć, które tak bliski sąsiad, pod czas iego niebytności, mogłby łatwo przedsięwziąć; (z *Maroku* bowiem do *Tunis* iest tylko mil dwadzieścia pięć,) i te wszystkie uczyniwszy zabiegi, z równą sprawnością, iak i rozsądkiem, ruszył w pole: a tym czasem wierny *Hali* powróciwszy do *Sale*, gorliwie z strony swoiey pracował około interesow pana swoiego.

Co do xiążęcia, ten na czynione pytania przez komissarzów wyznaczonych od królowy z początku nie chciał odpowiadać; lecz kiedy mu oznaymiono, że sądzić go będą iak niemego, i że tym samym wyrok swóy przyśpieszy: zaczął się bronić; a spodziewaiąc się niechybney dla siebie pomocy, zwlekał pytania sędziów. królowa, lubo gorąco zguby iego pragnęła, nie śmiała iednak naglić wyroku, którego niepomyślne skutki przeglądać zdawała się. urzędnicy koron-

koronni i pierwſi dworu panowie przekładali iey, iż w tak delikatney materyi nie mogła nigdy dość oſtrożnie poſtąpić; i że tak dla niey, iako też i dla kraiu byłoby z lepſzym, gdyby z xiążęciem łaſkawie ſię obeſzła; że znali dobrze, iż xiąże był winnym; że nie wchodząc w żadne dalſze przyczyny, doſyć było, iż go przebranym znaleziono w pałacu. lecz z drugiey ſtrony młodość iego, wyſoki ſtopień, na którym zoſtawał, bliſkość z nią pokrewieńſtwa, i imie pierwſzego naſtępcy; wſzyſtkie te rzeczy razem, i każda z oſobna, wielkiego wyciągały rozważenia. zaczym proſili ią wſzyſcy, ażeby dla własney chwały i pożytku xiążęciu darować raczyła.

Prożby te nie podobały ſię ſułtanowy. dały one poznać, iż xiąże więcey miał u dworu przyiacioł, niżeli ſię ſpodziewać mogła. obawiać ſię zaczęła, ażeby ſię wſzyſcy nie znieśli, i nie wyrwali xiążęcia z więzienia. na ten czas gniew w umyśle iey wziął mieyſce rozſądku. poſtanowiła z właſney to uczynić

powagi, co miała przedſięwziąć za zdaniem rady, i nie czekaiąc ſądu komiſſarzów, podpiſała ſama wyrok śmierci *Abelhamara:* dla zaſtraſzenia zaś buntowniczych umyſłów, któreby mogły przeciw niey powſtać; dała rozkaz, zdięcia głowy xiążęciu na płaſkim dachu wieży, w którey był zamkniętym; ażeby poſpolſtwo mogło go tym lepiey widzieć.

Zbudowano tam teatrum, i powleczono ie czarnym ſuknem. po rogach ſterczały chorągwie, złotem haftowane, których blaſk nie mniey przyciągał poſpolſtwo, iak i reſzta ſmutnego tego przygotowania. oznaymiono potym młodemu xiążęciu, iak nieſzczęſny los go czekał. na tę nowinę zbladł, i długo zoſtaiąc w milczeniu; podnioſſzy ku niebu ręce: ty wieſz, wielki Boże! zawołał, ieżeli przewiniłem przebraniem, o które oſkarżony ieſtem! wieſz, że to tylko ieſt pozor, którym ſułtanowa nienawiść ſwą ku mnie pokrywa. lecz, bez ſzemrania poſłuſznym będę, mowił daley ſpok.ynieyſzym głoſem; niech tyl-

ko królowa iedną wyświadczy mi łaskę; żdaie mi się, że z ukontentowaniem umrę. *Numan-Beiu!* przydał, obróciwszy się do kapitana gwardyi królewskiey; idź, proś odemnie sułtanowy, niech mi pozwoli raz ostatni z piękną pożegnać się *Felicyą*. ta krótka kary moiey przewłoka nie zaszkodzi zapewne *Celimie*.

Numan-Bey udał się wraz do sułtanowy, która lubo zawsze ze wstrętem zezwalała na żądania xiążęcia; na wstawienie się atoli przytomnych panów, którzy iey przełożyli, iż odmowienie tey ostatniey xiążęcia uciechy byłoby okrucieństwem; roskazała, ażeby go wyprowadzono na wieżą, i żeby tam przyszła *Felicya*.

Nie wiedziała ona o nieszczęściu xiążęcia; gdyż wcale ią to nie obchodziło. zawsze z *Ines* w więzieniu zamknięta nie pytała nawet, czemu do iey niewoli tę nową przydano surowość. ieden hrabia *de la Vagne* napełniał ią niespokoynością: i ieżeli kiedy łzy wylewała, to chyba opłakuiąc iego niewier-

ność, i nieprzytomność: żadna inna rzecz nie mogła ią dotknąć. w tym była ſtanie, kiedy ochmiſtrzyni niewolnic przyſzła do niey z roſkazem królowy. wyſzła bez żadnego badania. *Ines* ią prowadziła. oſłabiona zgryzotą i uſtawicznym nieſzczęść ſwych opłakiwaniem ledwie zaſzła na wieżę.

Naypierwſzą rzeczą, co ią uderzyła w oczy, było teatrum mnòſtwem otoczone żołnierzy. rozumiała z początku, iż ona miała ſię ſtać ofiarą podeyrzeń *Celimy*. i podobnie rozumieiąc, *Ines* z przeſtrachu ledwie uſtać mogła na nogach. *Leonilda* przeciwny wcale miała ſpoſob myślenia. rodzay ten śmierci zdawał iey ſię przykry; lecz na zbliżaiący ſię nieſzczęść ſwych koniec, z ukontentowaniem patrzała. nie trwòż ſię, kochana *Ines*, rzekła ściſkaiąc ią ſerdecznie; to niebeſpieczeńſtwo mnie ſię tylko tycze. o to ieſt ſpoſob, którego religia moia zabraniaiąc mi ſzukać, pozwala go iednak z radością odbierać. umrę; i wſzyſtkie moie ſkończą ſię troſki. nie,

piękna *Felicyo!* zawołał xiąże, właśnie ſię w ten czas do niey przybliżaiąc; nie umrzeſz. dla nieſzczęśliwego *Abelhamara*, ta kara okropna ieſt przygotowana. przychodzę cię pożegnać, i upewnić oraz; że mniey dotknięty ieſtem tym haniebnym śmierci rodzaiem, niżeli przypomnieniem, iż umieram, nie odebrawſzy od ciebie żadnego przyiaźni dowodu. i iakże? pani, przydał pełnym żałości głoſem; czyliż mi iednego nie pozwoliſz ſpoyrzenia, iednego przyiaźnego ſłówka? widziſz, że ginę; bom ciebie nadto kochał. żądza uczynienia cię królową, wzbudziła we mnie chęć odzyſkania tronu, z którego oyca mego zepchnięto. tyś mnie natchnęła ambicyą, z którą lepieybym ſię umiał taić, gdybym mniey czuł miłości. ty ieſteś niewinną przebrania ſię mego przyczyną, którą mi teraz wyrzucaią za zbrodnię. lecz niczego żałować nie będę; pozwòl mi tylko, kochana *Felicyo*, w tym ſłodkim umierać przeświadczeniu; że gdybym żył dłużey, czułość moia, uſzanowanie i

ſtatek, mogłyby cię dotknąć: a ieżeli te ze ſtrony twoiey wyznanie ſzczerym będzie, utrata życia mego nie doſyć go drogo opłaci. na te ſłowa pomieſzana *Leonilda*, w milczeniu przez czas nieiaki patrzała na *Abelhamara*. ubolewaiąc ſzczerze nad nieſzczęściem xiążęcia, który w kwiecie młodości ſwoiey ginąć miał z ręki katowſkiey; a widząc, że czekał na iey odpowiedź: ty to, panie, zawołała, bierzeſz to mieyſce, którego ia tak gorąco pragnę! możeſzże rozumieć, żebym żalów mych ubliżyć mogła ſtracie twey tak ſłuſznie należących ſię! nieſtety! czemuż z tak niebeſpiecznego razu wyrwać cię nie mogę! poznałbyś dopiero, że pamiętam na to wſzyſtko, coś czynił dla mnie pod czas morſkiey walki, w którey utraciłam mą wolność. nie, panie, rzekła ze łzami; nie ieſtem niewdzięczną, opłakiwać będę przez całe życie ten traf nieſzczęſny, który cię dziś ſpotyka! ah, *Felicyo!* odpowiedział xiąże ſmutnym tonem; rozumiałem, że litość twoia doda mi odwagi;

lecz czuię, że mi ią odeymuie! czuię, iż chciałbym żyć ieszcze dla ciebie! ten promyk nadziei, który mi ukazuiesz z daleka, zbliżaiący się utracenia cię moment, nierównie okrutnieyszym mi czyni! ta myśl w czarney pogrążyła go melancholii: iuż tylko same wzdychania, łzy i skargi oznaczały żal iego i rozpacz.

Niecierpliwa królowa chcąc dzieło swoie widzieć iak nayprędzey dokonanym; miała iuż posłać, przerwać ich rozmowę: kiedy raptownie wrzask ludu tłoczącego się do bram pałacu przeraził iey uszy. waleczny *Hali* był na ich czele, i iuż z iey gwardyą zaczął się ucierać.

Jedni rozpalone niosąc pochodnie, drudzy rozmaitym uzbroieni orężem, przystawiali drabiny do mieysc naymniey umocnionych. wszyscy powszechnym wołali głosem; że *Abelhamar* był ich prawym xiążęciem; że naydzikszego po takiey królowy mogli się spodziewać okrucieństwa, która we krwi pierwsze-

go z swoich powinnowatych ręce umoczyć śmiała.

Królowa na te buntowników pogróżki mnieyby była zważała, gdyby iey nie doniesiono; iż na drodze, idącey od *Tunis*, gęstey kurzawy wznosiły się tumany; że tentent, rżenie koni, i niewyraźny woiennych instrumentów odgłos słyszeć się dawał. wkrótce postrzeżono woysko skwapliwie zbliżaiące się. poprzedził ie *herolt*, wysłany od *Izmaela*, który stanąwszy u bram miasta, żądał się widzieć z królową. te nowiny wskròś przeięły *Celimę*. padła na ziemię; a biiąc się w piersi, i twarz sobie drapiąc, kilkakroć zawołała, iż iuż była zginioną. gdy się nieco uśmierzyła, przywiedziono przed nią *herolta* od króla *Tetuanu*; który oddał iey list, w tych słowach zawarty.

„ Przychodzę na pomoc *Abelhamarowi* xiążęciu ukochanemu od Boga, i „ Mahometa wielkiego naszego proroka. „ królowo zbyt słaba, i nieludzka! musisz mi go wydać. zważ, że opuszczo-

„ na od woyſka, własnych przeciw ſo-
„ bie maſz poddanych. wiedz, iż o
„ wſzyſtkim uwiadomiony ieſtem, co
„ ſię w twym dzieie pałacu, i przyſię-
„ gam, że w perzynę go obrócę, ieżeli
„ mi nie wydaſz xiążęcia. lecz ſkoro ten
„ wraz z innemi ſtanie u mnie zakładni-
„ kami; pozwolę, ażebyś ztąd wyiecha-
„ ła, zabrawſzy ſkarby i domowniki
„ twoie. „

Izmael Sułtan.

Co za odmiana loſu! tak dumna i wielowładna królowa widzi u bram ſwoich nieprzyiaciela po królewſku iey roſkazuiącego! wynioſłe iey ſerce i umyſł żadną dotąd nie zgięty przeciwnością, tak był zuchwałemi *Izmaela* słowy obrażony, iż zapomniawſzy na niebeſpieczeńſtwo, o ſamey tylko pamiętała zemście. przychodź, okrutniku! zawołała; przychodź być świadkiem okrucieńſtwa i zemſty moiey. ten xiąże, który zbuntowane śmiał przeciw mnie podnieść czoło, dla którego ty tak ſkwapliwie

przyciągnołeś z woyſkiem, w oczach twoich ſtraconym będzie. gdyby obłoki rozerwać ſię miały, gdyby ziemia ſwoie otworzyła uſtępy, gdyby wſzyſtkie żywioły do dawnego powróciły nieładu; nie odſtąpię przedſięwzięcia mego. czegoż ſię mam obawiać? wſzakże iedne zawſze utracę życie, które mi od tak dawna nieznośnym ieſt ciężarem. idźmy, idźmy, i uciąwſzy tę tak drogą dla *Izmaela* głowę, z wierzchołka wież naſzych ſtoczmy ią pod nogi iego. póydź za mną, rzekła rozgniewanym głoſem do *herolta*, który na iey czekał odpowiedź; zobaczyſz, z iaką ia wzgardą pogróżki pana twego przyimuię. póydź świadkiem być śmierci młodego xiążęcia; śpieſz ſię oſtatnie iego odebrać tchnienia.

Kończąc te ſłowa, śpieſznym ſzła krokiem na mieyſce, gdzie do zakończenia okropney z xiążęciem ſceny na iey tylko czekano rozkazy. lecz *mufty*, admirał, rządca miaſta, i wſzyſcy naywiernieyſi ſługi, rzuciwſzy ſię iey do nóg: ah,

pani! zawołali; zaſtanow ſię, iakie nad tobą wiſzą nieſzczęścia! czyliż chceſz ſię zagrześć pod rozwalinami pałacu tego, ściągaiąc gniew na ſiebie tak potężnego króla? ieżeli zemſta ieſt ci miła; pamiętay, pani, że możeſz ieſzcze odzyſkać mieyſce, które teraz przymuſzona ieſteś opuſzczać; możeſz tu ieſzcze w takich powrócić ſiłach, że i nieprzyiacioł twych ukarzeſz, i ſzczęśliwie panować będzieſz. lecz, ieżeli każeſz ſtracić xiążęcia *Abelhamara; Izmael*, korzyſtaiąc z powſzechnego nierządu, z buntu poſpolſtwa, gniewowi ſwemu nie położy zapewne granic. chceſzże być ozdobą tryumfu iego? chceſz, obciążona kaydany, iść za zwycięzcy wozem? nie ieſtże z lepſzą dla ciebie chwałą, że ſię ztąd oddaliſz, i że do obcych udawſzy ſię mocarſtw, ſtarać ſię będzieſz ich poſiłkami ſwoie odzyſkać państwo? niewiaſty, będące przy królowy, upadły iey do nóg; i co tylko gorliwość z boiaźnią mogła im podać nayczulſzego, z płaczem przełożyć nie omieſzkały. nakoniec dumna ta du-

ſza dała ſię zmiękczyć, bardziey przez boiaźń niebeſpieczeńſtwa, na które naraziła przywiązane do ſiebie oſoby; niżeli przez dbanie o własną całość. uſiadła na ſofie, i podnioſſſzy łez pełne oczy: czynię to dla was, rzekła; zezwalam na haniebną ucieczkę, którą przez reſztę dni moich ze wſtydem opłakiwać mi przyidzie. o wielki Boże! możeż być los okrutnieyſzy nad móy? z własnych wygnana kraiow, ſzukaiąc przytulenia, po obcych tułać ſię będę!.... tu obfitych łez potok, bieg wolney przerwał iey wymowy: a kiedy w nayżywſzych zatopiona była żalach, dano znać *Abelhamarowi* ſzczęśliwą loſu iego odmianę.

Z początku nie dał temu wiary, lecz, kiedy z wierzchołka wieży poſtrzegł woyſko, i zbliżaiące ſię *Izmaela* okręty; dłużey powątpiewać nie mogł. zbliżył ſię do *Felicyi:* teraz, pani! rzekł iey tonem pełnym poſzanowania i miłości, będę w ſtanie dania ci wolności; teraz będę mogł zaſłużyć na litość, którąś mi oświadczyła nie dawno. tyle mnie ona

napełniła wdzięcznością, ile cnota i piękne twe przymioty wzbudziły we mnie miłości. żyi w ſzczęściu, panie! odpowiedziała *Leonilda;* i nie troſzcz ſię o moie powodzenie; zamiary twoie, w wykonaniu trudne znaleśćby mogły zawady. teraz powinienbyś ſię raczey zaprzątnąć myślami bardziey do ſtanu twego ſtoſowanemi. te ſkończywſzy ſłowa odeſzła. ci, których ſułtanowa do *Abelhamara* wyſłała, odprowadzili go do więzienia; udali ſię potym do *Izmaela;* przyprowadzili mu zakładnikow, i upewnili, iż ſkoro tylko *Celima* wyidzie z portu, xiąże wypuſzczony będzie na wolność.

Królowa z ſamych nieſzczęść ſił dobywaiąc nowych, potrzebne dawała rozkazy do przygotowania flotty, i do ułożenia naykoſztownieyſzych ſprzętow. tych, których z ſobą zabrać nie mogła; cieſzyła nadzieią, zoſtawiła im przepiſy, podług których taiemnie działaiąc, powinni byli umyſły do prętkiego ſpoſobić rokoſzu. nie dowierzaiąc zaś ſłowu

Izmaela, a zemſty obawiaiąc ſię *Abelhamara*, nagliła ſwóy wyiazd, i w ſamą poł-noc na poły z żalu zemdlona z damami i niewolnicami, zaprowadzona była do okrętu, który natychmiaſt z reſztą eſkadry odbił od brzegu.

Pomyślnym pchany wiatrem, płynął po śrzódziemnym morzu, pod czas, kiedy królowa pod purpurowym leżąc baldachimem, i ſmutne co raz rzucaiąc weyrzenia na opuſzczone króleſtwo, żałośne wydawała ięki: a lubo gwałtem od łez chciała ſię wſtrzymać, nie mogła iednak zatamować ich biegu. o zbyt niewdzięczna fortuno! zawołała: zarówno widzę z królewſkich koron, iak i z paſterſkich naygrawaſz ſię multanek. któż chełpić ſię może, iż od twoich wolen ieſt razow? ſkorom tylko na świat przyſzła, walczyć ze mną zaczęłaś: ścigałaś mnie w naydalſze od oyczyzny moiey krainy! raz w poſtaci morſkiego zbóycy oddałaś mnie w ręce naydumnieyſzego i nayokrutnieyſzego ceſarza; drugi raz w milſzey poſtawie, i

miłości biorąc na ſiebie oręż, przeſzyłaś mi ſerce nieſzczęſnym razem, którego dotąd uleczyć nie mogę! nakoniec pokazuiąc ſię przyiaźnieyſzą, poſadziłaś mnie na tronie, z którego mnie dziſiay ſpychaſz. okrutnico! zawołała, czegoż czekaſz? czemuż iak nayokrutnieyſzemi nie przywaliſz mnie razy? czyliż ieſzcze na ſrożſze zachowuieſz mnie męki? los móy nie ieſtże dość opłakanym? a ty, *Felicyo!* mowiła daley, ſpoyrzawſzy na *Leonildę;* ty, co nieſzczęść moich ieſteś po części przyczyną, którey zbyt niebeſpieczna piękność, ſerce do buntu ſkłonne zapaliła miłością; dziel utrapienia, któreś na mnie ściągnęła, a przywiązaniem i wiernością twoią day poznać, iż niewinną troſkow moich ieſteś przyczyną. królowo! odpowiedziała z weſtchnieniem *Leonilda;* nie wchodzę ia w buntownicze xiążęcia zamyſły: a ieżeli prawda, że mię kochał, było to zapewne mimo mey woli. nie wiedziałam dotąd o przebraniu ſię iego, żadney mu nigdy nie dawałam nadziei,

i owſzem nie razem mu powiedziała, iż ſkłonności moiey odmienić nie potrafi. — donieſiono mi, przerwała *Celima*, iż ten hrabia *de la Vagne*, który był po *Olympię Dorys* przyiechał, wielkich dla ciebie przyczyną był żalow. ten to ieſt zapewne, którego ty kochaſz: lecz kiedy oczewiſte nieſtateczności ſwoiey dał ci dowody, możeſzże zawſze w równie czułych trwać ku niemu ſentymentach? na te ſłowa zdumiona *Leonilda*, zapłoniła ſię ze wſtydu, ſpuściła oczy; a iagody iey ſkropione łzami, podobne były do pięknych róż, które roſa przy wſtawaniu iutrzenki ſwoiemi przytrząſa perłami.

Nie odpowiadaſz mi, mowiła daley królowa; chciałam wiedzieć, ieżeli twe uſta taiemnicę ſerca twego zdradzą; lub ieżeli ſię zaprzeſz paſſyi, ktorą oddalić nie w naſzey ieſt mocy. nieſtety! i ia mniey byłabym politowania godną, gdybym to, tak niebeſpieczne złe z ſerca mego wygładzić mogła!

Jeżeli w miłości ſą umartwienia, rzekła *Leonilda;* tak piękna i tak doſkonała, iak ty, królowa znać ich nigdy nie powinna. śmierć, lub rozſtanie ſię mogło ci wydrzeć to, co ci naymilſzym było; lecz niewierności, pani, nigdy doznać nie mogłaś: ta zaś okrutnieyſzą ieſt nad śmierć i nieprzytomność. ſą nieprzytomności, odpowiedziała ſmutno ſułtanowa; bez nadziei powrotu: te wſzyſtkie w ſobie zawieraią nieſzczęścia, i razem śmierci i nieſtateczności każą nam ſię obawiać. niczego iednak, pani, nie maiąc pewności, odpowiedziała *Leonilda*, chętniey ſię ſkłaniamy na ſtronę, która bardziey naſzym podchlebia życzeniom. myliſz ſię, rzekła *Celima;* ſama niepewność nayſrożſzą ieſt naſzą męczarnią. ah, pani! przerwała *Leonilda*, iakże niepewność drogim byłaby dla mnie dobrem! mogłabym ſobie podchlebiać, żem ieſzcze nie utraciła wſzyſtkiego; lecz w tak iuż widocznym ieſtem nieſzczęściu, iż mi i ta ſłaba nie zoſtaie pociecha.

Tym sposobem rozmawiała sułtanowa z piękną swą niewolnicą: a lubo iuż dobrze w noc było poźno; nie mogły iednak tego kosztować spoczynku, w którym całe przyrodzenie zdawało się zanurzonym. nakoniec oczy ich zamknęły się nieznacznie; i iuż *Celima* dobrze była usnęła, gdy ią przebudził hałas maytków i żołnierzy. gotowali się do nawalnicy, która niechybną zgubą grozić im zdawała się. drudzy postrzegłszy okręty *Abelhamara*, biegli do broni, i w przodku szykowali się okrętu.

Wiedzieć należy, iż skoro królowa puściła się ku sławnemu *Grenady* króleſtwu, wszystkie bramy miasta *Sale*, i pałacu otworzone były królowi *Tunetańskiemu*. pobiegł on zaraz do wieży, w którey wiedział, iż *Abelhamar* był więzionym. spotkał go młody xiąże, i wdzięczność swoię w nayżywszych zbawcy swemu okazawszy wyrazach, po krotkim zabawieniu z królem, udał się do mieszkania niewolnic królowy; nie wiedział bowiem o iey wyieździe. lecz

iakie iego było zadziwienie, gdy żadney nie widząc kobiety, wszystko w nieporządku zastał! przeszedł do pokoiow sułtanowy, a znalazłszy te na oścież otwarte, i ze wszystkich ogołocone meblow, nie mogł dłużey o swoim wątpić nieszczęściu. na ten czas żalu swego niemogąc w sercu utaić, zaczął wydawać ięki, które wszystkich zmiękczyły przytomnych. tracę cię, *Felicyo!* kochana moia *Felicyo!* zawołał; tracę cię w czasie, w ktorym podchlebiałem sobie uczynić cię szczęśliwą, i sam być z tobą szczęśliwym. ta litość, którąś mi oświadczyła, w ten czas, kiedy mi bliską grożono śmiercią, zaręczała mię o twoiey nadal do mnie przychylności. kochałabyś mnie, piękna moia *Felicyo*, gdybyś mnie dłużey widziała. lecz porywaią cię, kochanko moia! iużem wszystko utracił, gdym ciebie utracił! nic mi po tobie nie zostaie, iak tylko nieuleczona miłość, i żal śmiertelny z oddalenia twego. idź, *Hali!* mowił daley; idź, powiedz królowi, iż nic dla mnie nie uczynił; iż go-

tow iestem oddać mu życie, które mi ocalił; że go zaklinam, aby mi ie odebrał, lub odzyskał kochankę moię. lecz, cóż mowię! rzekł potym; nie iest ona w mocy iego! więc niech mi swoich pozwoli okrętow, ażebym ią mogł dogonić.

Hali poszedł do *Izmaela*, pod czas, kiedy przytomni panowie opowiadali xiążęciu o pokwapionym królowy do *Grenady* wyieździe. nie cierpliwy xiążę, nie czekał na powrot *Halego;* pobiegł do *Izmaela*, i wszystko podług swego otrzymał żądania. wybrał co nayliżeysze i naylepsze okręty; a nie uważaiąc na iakie narażał się niebespieczeństwo, maiąc natrzeć na daleko licznieyszą eskadrę; stanął na przodku okrętu, chcąc pierwszy zoczyć onę. iakoż pochwili postrzegłszy okręt z daleka płynący , rozkazał natychmiast wszystkie wiatrom podać żagle; i wkrótkim czasie przybliżył się do niego.

Naypierwszą rzeczą, co go uderzyła w oczy, był hrabia *de la Vagne;* który

w początku żeglugi swoiey nawałnością na powrot rzucony, długo z *Olympią* pomyślnego czekaiąc wiatru, dopiero puścił się w swą podroż.

Skoro tylko *Abelhamar* poznał hrabię; czyli to spoglądaiąc na niego, iako na kochanka *Felicyi*, który mu nie dopuszczał być od niey kochanym; lub też iak na człowieka, który niewdzięcznością swoią naysroższemi tę piękną osobę obciążył frasunkami; niewypowiedzianą uczuł ku niemu nienawiść. rozkazał *Halemu* wsiąść na łodź, i iechać do hrabi *de la Vagne*. powiedz mu, rzekł xiąże; że chcę go ukarać, iako zdraycę śmierci godnego: i ieżeli pragnie ocalić będących z nim na okręcie; niech przypłynie do mnie, lub niech mi da słowo; a ia póydę na iego okręt, gdyż z nim tylko iednym chcę mieć do czynienia. *Hali* przybył do okrętu hrabi *de la Vagne*, który, lubo nie znał *Abelhamara*, i żadney ku niemu nie miał złości, tak iednak był rozgniewanym, że go nazywał zdraycą; i nie wchodząc

w żadne tłomaczenie ſię, które łatwy między niemi mogłoby uczynić pokoy; wſkoczył w łodź *Halego*. pozna waſz xiąże, rzekł tonem gniewliwym; iż człowieka takiego, iak ia, bezkarnie obrazić nie można. natychmiaſt kazał ku okrętowi *Abelhamara* ſkierować, nie zaſtanawiaiąc ſię, na iakie narażał ſię niebeſpieczeńſtwo; choćby nawet zoſtał zwycięzcą. lecz, kiedy mogł zapomnieć o kochance ſwoiey, nie trzeba ſię dziwować, że zapomniał o ſobie. iuż łodź odbiła od okrętu, gdy będące przy *Olympii* kobiety, obudziły ią, i oznaymiły o tym wſzyſtkim, co ſię ſtało. ledwie zdążyła narzucić na ſiebie ſuknie, pobiegła na przodek okrętu, i widząc go oddalaiącego ſię: opuſzczaſz mnie, kochany hrabio, zawołała; idzieſz narażać na niebeſpieczeńſtwo życie, którym rządzić nie powinieneś bez mego zezwolenia. czekay, niech ia zaſłonię cię od ſzaleńſtwa tego barbarzyńca. nieſtety! opuſzczaſz mnie, iak gdybyś mię kochać przeſtał! cożem ci uczyniła, kochanku

moy luby? nie ieſtemże taż ſama *Olympia*, która świat ten opuściłam, rozumieiąc cię zginionym! nie ieſtemże taż ſama, po którąś ty do *Sale* przyiechał? wſzakże loſy naſze, wiecznym złączyć mamy węzłem, bliſcy pożądanego od tak dawna uſzczęśliwienia! czyliż ie chceſz cofnąć przez traf iaki nieſzczęſny? ah! zapomniey o wſzyſtkim; powróć do twoiey kochaney *Olympii!* lecz, kiedy tak nadaremnie wyrzekała, łodź oddalała ſię, a wiatr porywał iey ſłowa! widząc, że hrabia nie powracał: czegoż ſię ociągam! zawołała; mogę ieſzcze wiſzące nad *Sinnibaldem* odwrócić nieſzczęście. to mowiąc, wſkoczyła w łodź kapitana okrętu, i iak nayśpieſzniey do *Abelhamara* dążyć kazała. lecz, o Boże! przybyła nadto pożno: hrabia potykał ſię z niewypowiedzianą odwagą i zręcznością. lecz przeznaczenia kreſem zamierzona ieſt liczba dni naſzych: *Sinnibald* tym ſpoſobem zginąć był powinien. nadziei ſwoich ſięgaiąc celu, wydał oſtatnie tchnienia na łonie kochanki ſwoiey.

krew z rany iego ſzumnym upływała ryczałtem. *Abelhamar* ieſzcze raz chciał ſię na niego rzucić: wſtrzymay ſię, zbyt nie litościwy xiąże, zawołała nieſzczęſna *Olympia;* cożem ci uczyniła, że mi chceſz życie odebrać? czyliż nie wieſz, że hrabia *de la Vagne* ma być moim małżonkiem? ieżeli, okrutniku, dla naſycenia wściekłości twoiey potrzeba ci ofiary, oto maſz ſerce moie; przebiy ie, a oſzczędź tego, którego ia kocham.

Głos tak miły wiernemu hrabi *de la Vagne*, ocucił go: obrócił wpoł martwe weyrzenia ku *Olympii*, która wśrzod żałoſnych ięków nie wyraźne wymawiała ſłowa. oparła na kolanach głowę kochanka ſwego, rany iego przykrywała rękoma: lecz patrzaiąc na włoſy krwią zpluſkane, na śmiertelną twarzy bladość, na oczy grubą zaſute powłoką; ledwie nie umarła z żalu.

Hrabia oſtatni gwałt ſobie czyniąc, ściſnął ią za ręce. umieram, kochana moia *Olympio!* rzekł iey: umieram za-

wſze ci wierny; dla ciebie tylko życie to z żalem porzucać mi przychodzi. te były oſtatnie iego ſłowa. — rozrzewniona *Olympia* w tak wielkiey była roſpaczy; iż *Abelhamar* odżałować nie mogł, że tak wielkiego umartwienia ſtał ſię iey przyczyną. odeſłał ią do okrętu, gdzie i ciało hrabi *de la Vagne* zanieſiono. nie było tkliwſzego nad ten widoku! *Olympia* porzuciwſzy drogę do *Genui*, puściła ſię do *Sardynii*, do opactwa ciotki ſwoiey, gdzie zakonny przyięła welon, i wſpaniały kochankowi ſwemu wyſtawiwſzy grobſztyn, te na czelnym kamieniu wyryć kazała ſłowa.

W tym grobie, pod przykryciem czarnego kamienia,
Dzielny mąż, i nieſzczęſny ſpoczywa kochanek.
Los okrutny, dni iego zatruwſzy poranek,
Gnębić do oſtatniego nie przeſtał go tchnienia.

Wierna iemu kochanka, reſzty nader miłe
Zebrawſzy, te im z płaczem wyſtawia mogiłę,
I póty ią ſwoiemi ſkrapiać będzie łzami,
Póki zwłok ſwych nie zmieſza z iego popiołami.

Xiąże pełen politowania nad ſtanem *Olympii*, nie byłby ſię z nią rozſtał, gdyby go miłość nie wiodła gdzie indziey. z niecierpliwością oczekiwał momentu doścignienia królowy, i odebrania iey piękney *Felicyi*. ſkwapliwie w dalſzą puścił ſię drogę; i z niemałym dowiedział ſię ukontentowaniem, że iuż poſtrzegano okręty ſułtanowy. rozkazał natychmiaſt wſzyſtkie rozwinąć żagle, i tyſiączne do nieba wznoſząc modły, z taką do walki gotował ſię ochotą, z iaką eſkadra królowy do obrony ſię ſpoſobiła.

Nieſzczęśliwa *Celima* widząc, iakie iey groziło niebeſpieczeńſtwo; zebrawſzy na prędce kapitanow flotty, zachęcała ich do bitwy. iuż chrapliwe trąby dały ſię z obu ſtron ſłyſzeć, i okręty ſułtanowy zawieſiły na znak bitwy chorągwie, na których odmalowane były goreiące płomienie. gdy z obu ſtron rzęſiſte uſłyſzano z armat ſtrzelania; każdy z pomyślnego ſtarał ſię korzyſtać wiatru: a przygotowane do zarzucania moſtki i

haki oznaczały, że obie ſtrony do oſtatniego walczyć miały.

Czy widziſz węża tego, rzekła królowa pokazuiąc na *Abelhamara*, ſtoiącego na przodku ſwego okrętu? czy widziſz niewdzięcznika, ktorego ia z tak wielkim ſtaraniem na ſwoie wychowałam nieſzczęścia? nie poprzeſtaie na tym, żem mu moie opuściła kroleſtwo, i że na ten niebeſpieczny uciekłam ſię element; przychodzi tu walczyć ze mną: gdyż krew tylko i śmierć moia nienawiść iego naſycić może. wſpieraycie mnie, wierni poddani, w ukaraniu tego buntownika; niech potomności zoſtanie przykład, iż nigdy zdrayce owocem zbrodni ſwoich cieſzyć ſię długo nie mogą.

Kiedy tak ſułtanowa zachęcała ſwoich; *Leonilda* i *Ines* narzekały na ſwoię niedolą. czy widziſz, kochanko moia! rzekła iey, nieſzczęſne przygotowania? okrutney tey bitwy my może ſtaniemy ſię ofiarą. ah! wolałabym umrzeć, niż widzieć ſię w ręku *Abelhamara*. prośmy naywyżſzego, ażeby nas od tak wielkie-

go zachował nieſzczęścia. *Ines* uſiłowała towarzyſzkę ſwoię pocieſzyć. czego ſię trapiſz? pani, rzekła iey; wſzyſtko ieſzcze odmienić ſię może. eſkadra naſza ieſt w ſtanie mężny dać odpor; procz tego chmurzące ſię niebo, wznieſione wiatrem bałwany, grzmoty i gęſte błyſkawice, każą nam ſię ſpodziewać, że do roſprawy z ciężkością przyidzie. w rzeczy ſamey czas tak raptownie ſię odmienił, iż rownie z ſtrony krolowy, iako też i xiążęcia bardziey myślano o ſchronieniu ſię przed nawałnością, niżeli o wydaniu bitwy. rozproſzone okręty za wiatrow powiewem błąkały ſię po morzu, żeglarze ſtyr opuściwſzy, proſili niebios o pomoc, ktorey nie znaydowali ani w ſwey ſztuce, ani w doświadczeniu. iedni o ſkały rzuceni okrywali morze trupami, i oſtatkami ſwych okrętow; drudzy o życie walcząc z bałwany, na brzeg uſiłowali ſię wdrapać: iuż go tykali, gdy wiatrem odrzuceni nazad, w przepaści morſkiey zgubę ſwą znaleźli.

Xiąże *Abelhamar* utraciwſzy z oczu ſtatek, na ktorym mniemał, że była *Felicya;* utraciwſzy razem nadzieie odprowadzenia ią do *Sale*; na niebeſpieczeńſtwo, w ktorym ſię znaydował, z ukontentowaniem ſpoglądał. mimo nocney ciemności, mimo gradu i leiących ſię gwałtownego deſzczu ſtrumieni, ſtał na przodku okrętu, i w koło ſię oglądaiąc, ſzukał ſtatku, ktory piękną unoſił *Felicyą.* wierny *Hali*, ſtrapiony fraſunkiem pana, nadaremnie ſtarał ſię go pocieſzyć: ieżeli uydziemy niebeſpieczeńſtwa, w ktorym ſię znayduiemy, rzekł xiąże, nie rozumiey, żebym mogł koſztować ukontentowania i ſpokoyności, nie maiąc *Felicyi.* zawady, ktore w oſiągnieniu iey znayduię, powiękſzaią mą miłość. żadne nieſzczęście, żadne niebeſpieczeńſtwo zamyſłu mego odmienić nie potrafi.

Już burza uśmierzyła ſię cokolwiek, dzień iaśnieć zaczynał; gdy xiąże przeſzedłſzy ſławną *Gibraltaru* ciaśninę, ktora *Afrykę* od *Hiſzpanii* dzieli; chciał pły-

nąć do *Kartageny*, (g) lub *Porto-Real;* ſądząc, że krolowa chroniąc ſię przed burzą, do ktorego z tych portow zawinąć muſiała. rozkazał ſkierować do *Andaluzyi*, gdy będący przy nim dworzanie mocno ſię temu oparli. zważ, panie, rzekli mu, iż z tylu okrętow, ktore ci *Izmael* powierzył, naſz tylko może ocalał: chceſzże ſię puſzczać w kray, w ktorym *Celima* tylu na ciebie może poduſzczyć nieprzyiacioł? iey płeć, piękność iey, i nieſzczęścia mowić za nią będą. co ſobie krol *Grenady* pomyśli, kiedy ſię w kraie iego zaciekmieſz za nieſzczęśliwą krolową, ktora ci ſwoie opuściła państwa? ktoż wie, ieżeli cię ona nie przytrzyma, chcąc tym ſpoſobem zyſkownieyſze dla ſiebie wymodz na *Izmaelu* kondycye? ktoż, panie, i o wſpaniałości monarchy tego zaręczyć cię może; że pod czas niebytności twoiey kraie wła-

(g) *Kartagena*, miaſto w królеſtwie Murcyi, założone od *Azdrubala*, z naylepſzym w Hiſzpanii portem. Jan *Leak* wziął ie dla arcy-xiążęcia, a potym ceſarza Karola VI. w 1706. lecz xiążę *de Berwick* odebrał ie wkrótce.

ſnym nabyte woyſkiem zechce dla ciebie zachować? powroćmy do *Sale*, mowili daley; maiąc w ſwey mocy kroleſtwo *Fezu*, wſzyſtko otrzymaſz od krola *Grenady*; *Felicya* będzie ci oddana. nie zechce ten krol dla iedney chrześciańſkiey niewolnicy ściągać na ſiebie nieprzyiaźń tak możnego ſąſiada.

Abelhamar z czułym poznał żalem konieczną powracania do *Fezu* potrzebę. umartwienie iego co raz ſię pomnażało widokiem pływaiących po morzu oſtatkow flotty iego. krolowa z ſwoiey ſtrony nie w mnieyſzym znaydowała ſię niebeſpieczeńſtwie. wiatr całą iey rozpędził flottę. okręt, na ktorym ſię znaydowała, wpędzony do portu *Kartageny*, z takim impetem uderzył ſztabą o drugi okręt; iż ſię na miazgę zgruchotał. przyſtawione na prędce łodzie, ratowały krolowę, iey niewolnice, i ſprzęty.

Skoro tylko wyſiadła na ląd, dowiedziała ſię o odmianach, ktore zaſzły w kroleſtwie *Grenady*. Mahomet *Abenbalba*, otruty przyſłaną ſobie w podarun-

ku ſuknią, zoſtawił koronę bratu, ktorego dotąd więził w zamku *Salobrena*: (*h*) a tak xiąże ten, za pomocą fortuny wyſzedłſzy z więzienia, uſiadł na tronie, i kaydany na berło zamienił. wyſłała ſułtanowa *Numan-Beya* z powinſzowaniem mu ſzczęśliwego wſtąpienia na tron; proſząc oraz o ſchronienie i wſparcie w nieſzczęściu. zleciła poſłowi ſwemu, ażeby ſię widział z *Malikami*, *Alabami* bliſkiemi iey krewnemi, ktorzy pierwſze u dworu tego trzymali mieyſce.

Rządzca *Kartageny* dowiedziawſzy ſię o przybyciu krolowy *Fezu*, udał ſię do portu, chcąc ią z winnemi doſtoieńſtwu iey przyiąć honorami. ſtanęła w zamku, i po tak niebeſpieczney podroży dwa tylko dni wypocząwſzy, ruſzyła do *Grenady*.

Numan-Bey iuż tam był ſtanął. poſzedł nayprzod do *Mulhazana* pierwſzego z *Malikow*. waleczny ten *Maur* przyiął go z oświadczeniem pełnym poſzanowania

(*h*) *Salobrena*, miaſto małe w króleſtwie Grenady, z mocnym zamkiem.

wania i przyiaźni dla sułtanowy. zaprowadził go potym do zamku *Alhambra*, gdzie królowie *Grenady* zwyczaynie mieszkać zwykli; i prezentował go królowi *Jozefowi*. tam *Numan-Bey* przełożywszy stan nieszczęśliwy *Celimy*; mocą wymowy swoiey, ze wszystkim króla tego na stronę iey nakłonił.

Rozkazał król, aby dway iego synowie *Mahomet* i *Osman*, którzy razem z nim byli w więzieniu; wyiechali przeciw sułtanowy; i upewnili ią o czułym iego nad nieszczęściem iey ubolewaniu, oraz o szczerey chęci dania iey we wszystkim pomocy. młodzi ci xiążęta, przy pięknym ciała kształcie mieli rozum i odwagę. a że xiąże z *Karansi* z roskazu zmarłego króla zastany był do zamku *Salobrena*; poznawszy go szczegulniey w ścisłą z nim weszli przyiaźń. życzyli oni sobie widzieć go iak nayprędzey na wolności. lecz król ociec ich, pamiętaiąc, iak wielki okup infant *don-Ferdynand Mahometowi Abenbalba* dawał za hrabię *de la Vagne*, zatrzymał go w wię-

zieniu; mniemaiąc, iż tym ſpoſobem zyſkownieyſzy na *Ferdynandzie* wymoże pokoy. chcąc iednak xiążęciu pokazać, iak wielce go ſzacował; na dane ſłowo, iż go nie odſtąpi, zaprowadził go z ſobą do *Grenady*. w dzień wiazdu xiążęcia do tego miaſta, przyſłał mu bogaty kaftan, zawoy z dyamentową kitką, i ſzablę, którey rękoieść drogiemi ſadzona była kamieniami. poznał xiąże, odebrawſzy ten prezent; iż król życzył ſobie, ażeby ſię przebrał po murzyńſku: w tym tedy ſtroiu znaydował ſię po wſzyſtkich publicznych ucztach, gonitwach do pierścienia, potyczkach bykow, balach, i komedyach.

Król widząc go w tych ſukniach, poſtrzegł, iż wielkie miał podobieńſtwo z walecznym *Aſſimirem* (był to *Maur* z familii *Abenſeragów*, w potrzebie nie dawno zabity, w wielkim niegdyś u obywatelow będący wzięciu) nazywał go tym imieniem, wynoſząc niby męſtwo iego; xiąże zaś chętnie to przyimował.

Czas nie zmnieyſzył ani miłości, ani umartwienia iego; lecz mimo ſmutku, w którym zawſze zdawał ſię być pogrążonyſm, wſzędzie go miano za naykſztaltnieyſzego i naydowcipnieyſzego człowieka. między ubiegaiącemi ſię o przyiaźń iego, xiążęta *Mahomet* i *Oſman*, w naypoufalſzą z nim weſzli zażyłość. piękne *Mahometa* przymioty, wielkiemi przyćmione były wadami. był on doſyć przyiemny, odważny, i hoyny; lecz nadto miał w ſobie dumy. chcąc ſwemu częſtokroć dogodzić widzimi ſię, wbrew działał rozumowi i przyſtoyności. kilką latami ſtarſzym był od *Oſmana*. młody ten xiąże nie uſtępował bratu w urodzie; lecz miał więcey potulności, i przymilenia. ſkłonności iego zgadzały ſię z wyſokim urodzeniem: król też więcey nad inne kochał go dzieci.

Kiedy ſię wieść w *Grenadzie* rozeſzła, że ſułtanowa wkrótce miała tam przybyć; przyiaciele i krewni *Malików*, *Alabów* do ſpotkania iey gotowali ſię. król rozkazał, ażeby *Mahomet* i *Oſman* na

czele naypierwſzych króleſtwa panów iak naydaley na przeciw niey wyiechali, i z winnemi przyięli ią honorami. xiążę z *Karanſi* nie mogł ſię od tego wymowić. każdy kawaler miał napis iaki na tarczy: on na ſwoiey kazał odmalować *Apollina* goniącego *Dafnę*, z tym wierſzem Hiſzpańſkim:

Quiero y buſco, quien me aborece y me huye. te słowa znaczą: *kocham i ſzukam tey, która mnie nie nawidzi, y przedemną ucieka.*

Myśl ta właściwie do ſtanu xiążęcia była przyſtoſowana. zdało mu ſię, iż lepiey nie mogł go wyrazić: xiążęta tegoż byli mniemania. opowiedział on im część ſwoich nieſzczęść, w czaſie wſpolnego z niemi więzienia. nic im nie zataił, prócz prawdziwego imienia ſwego i ſwoiey kochanki. naſtępuiące przyczyny nie małą mu były pobudką do chowania w tey mierze ſekretu. wiedział dobrze, że ociec iego hrabia *de la Marſz* wſzedłſzy do Hiſzpanii z *konetablem; Bertrand de Gueſklin*, dla wſpar-

cia ſtrony króla Henryka przeciw *Piotrowi* okrutnemu; w kilku potyczkach znacznie *Maurow* poraził. prócz tego nie tayno mu było, że w oſtatniey infanta *don-Ferdynanda* wyprawie, hrabia *de la Marſz* brat iego, przywiodłſzy z ſobą, iakem wyżey powiedział, 800. kopiynikow na pomoc Hiſzpanom; ze ſzkodą niewiernych męſtwo ſwe wſławił. zważył ieſzcze, że w r. 1392. *Mahomet* z licznym woyſkiem wſzedłſzy do króleſtwa *Murcyi*, tak przeważnie był zgromiony od *Alonzo-Fajardo*; i *don-Juana de Welaſko*; iż długi potym czaſu przeciąg nie zatarł w ſercach *Maurów* chęci pomſzczenia ſię za tę klęſkę. ſłuſznie przeto obawiał ſię, ażeby i imie iego, i przyſzłe z domem *Welaſkow* ſpokrewnienie nie doſzło wiadomości *Maurów*: to bowiem do odzyſkania wolności nie przełamaną byłoby mu przeſzkodą.

Wſpaniałość i galanterya, którą na ow czas *Maurowie* inne przechodzili narody, nadto ieſt wſzyſtkim znaioma, że-

bym ſię miał nad nią zaſtanowić. wielu dzieiopiſow w przyiemnych bardzo piſmach obſzernie nam ią wyłożyli. na tym to dworze nieſzczęśliwa królowa *Fezu* pokazała ſię obdarzona wdziękami i rozumem. ſame iey nieſzczęścia w naytwardſzych ſercach wzbudzały litość. lecz i inne ieſzcze miała natury dary, któremi wſzyſtkich pociągała do ſiebie.

Xiążęta *Mahomet* i *Oſman* wyiechali z xiążęciem z *Karanſi*, który był w ſukniach przyſłanych ſobie od króla. na dzielnym bardzo ſiedział koniu, i z taką go umiał zażywać gracyą; iż wſzyſtkich tych obrócił na ſiebie oczy i podziwienie, którzy z *Grenady* na ſpotkanie wyſzli królowy. nieſiono ią w wſpaniałey bardzo lektyce. damy iey i niewolnice były także w lektykach. *Leonilda* i *Ines* znaydowały ſię razem. ſpuściły zasłony, żeby tym wygodniey rozmawiać mogły. tym czaſem xiążęta, ſpotkawſzy królowę, zſiedli z koni dla przywitania iey; i w koło potym otoczywſzy lektykę, rozmawiali z nią o rze-

czach tyczących ſię podróży. lecz zamyślona królowa, nie uważała na ich pytania, wlepiwſzy oczy w xiążęcia z *Karanſi*. pomieſzana podziwieniem i radością, tyſiączne ku niemu wydawała wzdychania; lecz ubior iego nie poięty zdał ſię iey przeobrażeniem. znalazła ſpoſob wypytania ſię o iego imie u iednego z officyerow iadących przy lektyce. ten nie wiedział, że xiąże był ieńcem. widział, iak z *Salobreny* do *Grenady* przybył z królem; a ſłyſząc, że go nazywano *Aſſymirem*, powiedział królowy, iż ſię tak nazywał.

Królowa rozumiała, iż ſzczegnlne iakie przyczyny przymuſzały go taić ſwe imie: nieznośnie ią iednak bolało, iż xiąże wcale na nią nie uważał. życzyła ona ſobie, żeby ſerce iego taiemną ſympatyą rownie, iak i iey, było poruſzone: a chcąc przynaymniey mieć ſatysfakcyą mowienia z nim, wzięła za pretext malowanie, które na tarczy iego poſtrzegła, i proſiła, ażeby ie obiaśnił. uczynił to xiąże, i ſmutnym przydał tonem:

z treści słow tych wnośić możesz, że naynieszczęśliwszym na świecie iestem człowiekiem. królowa ułożyła sobie w umyśle, iż xiąże miał siebie za *Apollina*, a ią za *Dafnę*. myśl ta niepoiętą napełniła ią radością. zdarzyło mi się częstokroć, rzekła z uśmiechem, przepowiadać rzeczy; których wcale nie znałam początku. zdaie mi się, że i w twoim przypadku nie zawiodę się na mey sztuce. wiedz, *Assymirze*, że *Dafna* twoia ani cię nienawidzi, ani też przed tobą ucieka: uyrzysz ią w krótkim bardzo czasie. ah, pani! zawołał xiąże, odchodząc prawie od siebie; coż mi powiadasz? możeż być, żeby ta, która tak długich iest mi przyczyną umartwień, przytomnością swoią chciała ie uśmierzyć? tak iest, odpowiedziała sułtanowa; tak gorąco, iak i ty, pragnie ona tego. wolnieyszym czasem, przyrzekam ci, iaśniey wszystko opowiedzieć. nie chciała z nim więcey mowić, boiąc się, ażeby nie postrzeżono, iż szczegulnieyszy nad innych wzgląd mu okazy-

wała. iuż nie pomału martwiło to *Mahometa.* krôlowa tak piękna zdała ſię temu xiążęciu, iż uſtawicznie nad iey ubolewał nieſzczęściem; a kiedy rozumiał, że ſamym tylko podawał ſię litości poruſzeniom, miłość nieznacznie w ſerce iego wkradać ſię poczynała.

Im bardziey królowa zbliżała ſię do *Grenady*, tym piękność miaſta powiękſzała iey uwagę. w dziwnie roſkoſzney położone ieſt okolicy, nie daleko gory *Negenze*, z którey ſpadaią dwie rzeki *Daro* i *Genil.* biorą one ſwe źrzodło z ſamych śniegow i lodow, ſłonecznym na wierzchołku góry roztopionych promieniem. iedna z tych rzek nieſie z ſobą ziarnka złote, a druga czyſte bardzo ma w ſobie ſrebro. powietrze ieſt tam arcy-przyiemne; i nigdy w tym kraiu zima czuć ſwoich nie daie ſrogości. wioſna z ieſienią, iedną czynią roku porę; wydaią owoce i kwiaty w takiey obfitości, iż z ciężkością zbierać ie przychodzi. widać tam laſy całe z pomarańczow, mirtow, i grenadow. lecz ieżeli

natura pracowała w upiękrzeniu okolicy, nie mniey i sztuka wysiliła się w przepysznych miasta gmachach. tysiąc dwieście wież otaczało ie w koło. pałac *d'Alhambra*, który królowie za zwyczayne obrali mieszkanie; tak był wspaniały, iż zamek chyba *Alayacin* mogł mu wyrownać. złoto, lazur, i porfir zewsząd się tam świeciły; a robota kosztowność przechodziła materyi. ogrody, przechadzki, strumyki po brzegach rożami sadzone, wesołe gaie, groty, i biiące w górę fontanny, do długiego w tych mieyscach zapraszały pobytu.

Kiedy królowa zbliżyła się do bram miasta, nieźliczony tłok ludu wyszedł na iey przyięcie. xiąże z *Karansi*, któremu osobność miłą zawsze była, odłączył się od drugich, i idąc nadbrzeżem rzeki *Daro*, sadzonym wierzbami i wysokiemi z obustron topolami, przyszedł aż do źrzodła iodłami otoczonego. tam uięty pięknością okolicy, przyiemnym wod szemraniem, milczeniem nakoniec, które w tym pięknym panowało miey-

ſcu; zſiadł z konia, i uwiązawſzy go do drzewa, położył ſię na murawie, przywodząc na pamięć wſzyſtko to, co mu ſułtanowa powiedziała.

Błąkał ſię w tych myślach, gdy mu ie przerwał głos człowieka źle po Arabſku mowiącego. ten pytał ſię go, ieżeliby królowa *Fezu* iuż do *Grenady* przybyła? poznał xiąże, iż zbliżaiący ſię do niego był cudzoziemiec, i że ubiorem uwiedziony, biorąc go za *Maura;* tym do niego mowił ięzykiem. podnioſł oczy w gorę, i wlepił ie w niego. lecz o Boże! iakie ich było zadziwienie, kiedy ſię poznali! *Benawidez* (gdyż on to był) zbladł z taiemnego zbrodni ſwych zarzutu. xiąże nayżywſzym zapalony gniewem, iſkrzącemi ſię mierzył go oczyma. zkądże przychodziſz, złoczyńco? grożnym zawołał głoſem; iakiż ſzatan po odebranie ſprawiedliwey za zdradziectwa twe kary na te cię przywiodł mieyſca? kończąc te ſłowa, dobył ſzpady, i połyſkuiąc nią w oczach *Benawideza,* taką go nabawił trwogą; iż *Hiſzpan*, acz z przy-

rodzenia odważny, uczuł pomieſzanie, i krew ścinaiącą ſię w ſwych żyłach. tym czaſem xiąże niewypowiedzianym rozżarzony gniewem, tak gwałtownie nań naſtawał, iż ten potykać ſię zaczął, nie iuż iak życia maiący bronić, lecz iak człowiek w naywiękſzey zoſtaiący roſpaczy.

Walka ta nie długo trwała. xiąże korzyſtaiąc i ze zręczności, i z męſtwa ſwego, zadał raz *Benawidezowi*, za którym chwieiąc ſię w tył, kilka cofnął ſię krokow. oczy iego śmierci zakryły ſię cieniem; padł na ziemię: a xiąże przyłożywſzy mu ſzpadę do pierſi, wołał, ażeby mu broń oddał. oddaię ci, panie, rzekł *Benawidez*, ſłabym i niewyraźnym głoſem; tyle ſrogich ściągnąwſzy na ciebie fraſunkow, ſprawiedliwie ieſt, że z ręki twey ginę. — nędzniku! zawołał xiąże; cożem ci uczynił, żeś mię tak brzydko zdradzał? teraz przynaymniey, nie tay ſię przedemną; powiedz, na iakim mieyſcu niewierną zoſtawiłeś *Leonildę*? pokaż tym ſzczerym wyznaniem,

że z ſerca twego nie ze wſzyſtkim wyrugowałeś cnotę, i że złego poſtępku wſtydzić ſię i żałować umieſz. żałuię popełnionych zbrodni, rzekł *Benawidez*, wyciągaiąc doń zdrętwiałą iuż rękę; chciey uczynione darować mi urazy. odpuſzczam ci wſzyſtko, rzekł xiąże, mów tylko, i z nieſpokoyności mnie wyprowadź. wiedz, przydał *Benawidez*, że *Leonilda* nigdy kochać cię nie przeſtała. porwałem ią gwałtem z zamku *Karmona*. trudno wyrazić, iakie iey były żale; i iak czułe w niey co dzień odkrywałem ku tobie ſentymenta: przeciwnie nayżywſzą miłość moię niezwyczayną płaciła nienawiścią. mniey iednak zważaiąc na łzy i wſtręt iey ku mnie, wſiadłem na okręt. wſzyſtko ſzczęśliwey kazało mi ſię ſpodziewać żeglugi; gdy nieſpodzianie od nieprzyiacielſkich napadnieni okrętow, muſieliśmy ſię poddać. ia tak niebeſpiecznie byłem raniony; że .... bądź zdrow, panie, mowić dłużey nie mogę: umieram. na-

tychmiaſt zawarł oczy, i na ręku xiążęcia oſtatnie wyzionął tchnienia.

Szlachetna duſza xiążęcia tym ſmutnym wſkróś przeięta była widokiem. umieraiący *Benawidez* przeſtał być dla niego niewdzięcznym *Benawidezem*. nie byłby może nigdy popełnił wyſtępku, gdyby ſię mogł uchronić wdzięków *Leonildy*. widział w nim xiąże nieſzczęśliwego rywala, i przeiednanego nieprzyiaciela. rozrzewniły go te uwagi! zaſtanowiwſzy ſię potym nad tym, co mu o *Leonildzie* powiedział, roſpaczać począł, iż ſię dowiedzieć nie mogł przez iakich wzięta była nieprzyiacioł. fatalna śmierci! zawołał, zgaſiłaś głos i życie człowieka, który o nayważnieyſzych uwiadomić mnie miał rzeczach. gdzież ſzukać będę kochanki moiey! kto wie, w iakie ona doſtała ſię ręce! o Boże! nie ieſtemże ieſzcze nieſzczęśliwſzym, niżelim był dotąd! gniew, i chęć pomſzczenia ſię tłumiły mą czułość, i zadaną goiły ranę! dziś ſzukam oſoby zdawna mi obiecaney, a zawſze, iak ſię do-

wiaduię, ſtateczney i wierney. nie wiem, iaki ią los ſpotkał, znalazła może kochanka i pana w zwycięzcy ſwoim. o nieba! drżę na to wſpomnienie. iak okrutną ta boiaźń napełnia mnie nieſpokoynością! temi myślami tak był pomieſzany; iż rany odebraney w ręku nie poſtrzegł: lecz uchodzącą krwią znacznie oſłabiony, oddalić ſię muſiał.

Nie bez żalu porzucił ciało *Benawideza*. pogrzebowey zwłokom iego oddać nie mogąc cześci; poſtanowił przyſłać ludzi dla pochowania go. a że przybywſzy do ſiebie, znalazł *Zulemę*, (był to Maur z familii *Abenſeragów*, któremu ſtraż xiążęcia w zamku *Salobrena* przez zmarłego króla była powierzona, i który, poznawſzy zacność xiążęcia, ściśle ſię był do niego przywiązał.) uſilnie go proſił, ażeby pogrzeb *don-Ferdynanda de Benawidez* z przyzwoitą odprawił uroczyſtością. *Zulema* wiernych ſobie przybrawſzy niewolnikow, lubo iuż pozno w noc było, wyiechał dla wypełnienia woli xiążęcia. zbliżywſzy ſię do źrzo-

dła, usłyszał ięki i narzekania, które go nie pomału zadziwiły. nie mogł rozeznać słow, które wymawiano; lecz zsiadłszy z konia postrzegł, iż człowiek ściskał ciało *Benawideza*, i ięzykiem Hiszpańskim nad iego wyrzekał nieszczęściem. kochany moy *don-Ferdynandzie!* mowił; czemużem cię w ten tylko opuścił moment, w którym przeciwko tym zdraycom mogłem cię był obronić! niestety! nie rozumiałem, że przeczuwania, któremi dusza moia była strwożona, przepowiadały mi śmierć twoią. na szelest, który *Zulema* zbliżaiąc się uczynił, zamilkł cudzoziemiec, a wspaniały *Abenseraga* nie mogł ubliżyć litości swoiey opłakanemu *Benawidezowi*, razem upewnić cudzoziemca, że *Benawidez* nie był zdradziecko zabitym, i że ten, z którym się potykał, tak był wspaniałym; że go prosił, ażeby mu ostatnie uczynił przysługi. niestety! panie, odpowiedział Hiszpan, łez wylewaiąc strumienie; iakimkolwiek sposobem rzecz się stała, utrapienie moie zawsze iest

wielkie,

wielkie, bo wſzyſtko utraciłem, utraciwſzy pana mego. *Zulema* ſtarał ſię go pocieſzyć, a nie chcąc dłużey na tym czekać mieyſcu; rozkazał ludziom ſwoim zagrześć ciało w pobliżſzym źrzodła laſku.

Gdy pogrzeb ſkończono; *Zulema* z przyrodzenia wſpaniały, ulitowawſzy ſię nad narzekaniem koniuſzego *Benawideza*, ſpytał go; ieżeliby z nim nie chciał do *Grenady* powrócić. lubo oſoby z kraiu twego, rzekł mu, nie w naywiękſzym u nas ſą beſpieczeńſtwie; ty iednak będąc u mnie, nie maſz ſię czego lękać. *don-Sanchez* (tak ſię nazywał ow *Hiſzpan*) zaſtanowił ſię nieco nad tą *Abenſaragi* propozycyą. nakoniec czyli to boiaźń, czyli też roſtropność przeważywſzy w umyśle iego przyczyny, dla których wahał ſię z początku; rzekł do *Zulemy*: ponieważ, panie, w domu twoim ofiaruieſz mi ſchronienie, chętnie póydę za tobą. *Zulema* nie chcąc go zaraz do xiążęcia prowadzić; rozkazał niewolnikom, aby go odprowadzili do do-

mu; ſam zaś o ſtan xiążęcia nieſpokoyny udał ſię do niego.

Xiąże iuż ſię był położył. cerulicy opatrzyli mu ranę, która dość była wielka. wieść ſię wkrótce rozeſzła o iego ſpotkaniu ſię; nie wiedziano iednak ſzczegulnieyſzych bitwy tey okoliczności: i kiedy *Zulema* wſzedł do iego pokoiu, znalazł dwóch królewicow, którzy ſkwapliwie przyſzli tam byli, dowiaduiąc ſię o zdrowiu xiążęcia. wieſzże o tym, rzekł *Mahomet*, wiodąc daley ſwą mowę; że to taienie imienia przeciwnika twego wcale mi ſię nie podoba? tyle ci, panie, winien ieſtem wdzięczności, odpowiedział xiąże; iż nic dla ciebie nie powinienem mieć taynego. nieprzyiaciela mego imie odkryłbym ci zapewne, gdybym ſię go mogł ieſzcze obawiać: lecz z tey ſtrony wolen ieſtem wcale boiaźni. nadto, proſzono mnie o ſekret; przyrzekłem go, nie wiedząc, iż zechceſz być uwiadomiony o wſzyſtkim. pozwól więc, niech treſunek ten głuchym uśpiony będzie milczeniem.

Xiąże *Osman* postrzegłszy z' sposobu, którym się wymawiał, iż dalsze badanie byłoby mu nie miłym, zręcznie odmienił materyą. nie małoś sobie opuścił, rzekł mu, żeś daley nie prowadził królowy *Fezu*. pominąwszy, że król z winnemi urodzeniu iey przyimował ią honorami; damy nasze wyszedłszy za królową matką moią, w naywiększym piękności blasku starały się pokazać. w tym sułtanowa rozkazała niewiastom swoim zrzucić płaszcze, któremi zakryte miały głowy i twarze. przyznam ci się, iż panny te nierównie Grenadyanki nasze pięknością przechodzą. skoro się tylko ukazały, wdziękami ich omamieni stanęliśmy, iak wryci. damy nasze zapłoniwszy się ze złości pospuszczały oczy, pod czas, kiedyśmy wlepili nasze w te piękne osoby, i tysiącznym przypadaniem staraliśmy się im podobać. po wszystkich pokoiach ich tylko rozchodziły się pochwały. każdy wystawiał owych panien piękność przed temi, którzy dla widzenia ich zapoźno iuż przy-

ſzli; i pewien ieſtem, że nie ieden kochanek ſtał ſię dziś kochance ſwoiey niewiernym. ty pierwſzy ieſteś z tey liczby, przerwał *Mahomet* z uśmięchem; i zaprzeć ſię tego nie możeſz, żeby ci ta *Felicya*, o którąś ſię z taką wypytywał prętkością; nie miała podobać. prawda ieſt, odpowiedział *Oſman*, że mi ſię nieſkończenie podobała. nie widziałem ieſzcze doſkonalſzey piękności, miny bardziey ożywioney dowcipem, ſkromnieyſzego bez przymuſu ruſzenia, ſłowem: ryſy twarzy, delikatność płci, kibić iey, wſzyſtko cudney zdało mi ſię być piękności. i możeż być, przydał *Oſman*, żebyś podobnych, iak i ia, piękności iey nieuznał ſkutkow.? nie, odpowiedział *Machomet*, nie ieſtem tak łatwy, iak ty, do zakochania ſię. nieſtety! panie, rzekł xiąże z *Karanſi* z weſtchnieniem; znać, że nie przyſzła ieſzcze miłości twoiey godzina: lecz ſkoro uyrzyſz tę, która ci ią ma przynieść, zgodziſz ſię z nami, że ſympatya też ſame uczyni nad tobą ſkutki, co i nad nami. litości-

wym dotąd okiem, odpowiedział *Mahomet* ſpoglądały na mnie nieba: gdyż przyznam ci ſię, że godziny, o którey mi mowiſz, podobnie ſię obawiam, iak żeglarz ſkały, która mu rozbiciem grozi. czemuż nie kochaſz niewolnicy, iak ieſt *Felicya*? rzekł *Oſman*; nie miałbyś przyczyny obawiania ſię tylu fraſunkow i przeſzkod. ktoż cię, panie, upewnił, przerwał xiąże z *Karanſi*; iż niewolnica ta, powinna koniecznie kochać tego, który ią ſobie polubił? ſerce ma ſwoie wymyſły, niepożyte rozumem, ani nawet powagą. i niewolnica naywiękſzemu w świecie monarſze ſwą może odmowić czułość. przebog! zawołał *Osman*; cożem ci uczynił, że mnie tak ſmutnemi trapiſz uwagami? i iakże, chceſz, żebym z przyczyny tey, źle, czyli dobrze ugruntowaney boiaźni, przeſtał *Felicyą* kochać?... możeſzże mowić, że ią kochaſz, rzekł *Mahomet* z uśmiechem, kiedyś ią raz tylko widział? rozumiey ſobie, iak ci ſię podoba, odpowiedział *Osman*; rzecz iednak ieſt pe-

wna, że więcey iuż ona ma w ſercu mo- im panowania, niżeli *Daraxa.* możeż być, zawołał xiąże z *Karanſi*, żeby *Felicya* od niey ieſzcze była pięknieyſzą? bez porownania, odpowiedział *Osman*: młoda ta niewolnica we wſzyſtkim ią przechodzi. niczego więcey nie pragnę, iak tylko, żebyś był w ſtanie przedſtawienia ſię królowy *Fezu.* w ten czas dopiero uyrzyſz, iaka ięſt między niemi różnica. panie! przerwał *Zulema*, nie tak łatwo będzieſz mogł ią widzieć, iak ſobie wyſtawiaſz. wyſłany do *Sale* od króla zmarłego do traktowania z *Celimą* w niektórych negocyacyach, częſto prywatne i publiczne miewałem u niey audyencye. każdego czaſu znalazłem ią otoczoną naybrzydſzemi i nayſtarſzemi kobietami. piękne panny, które zewſząd ſkupowała, ſtarannie były zamknięte; i ieżeli humor iey nie odmienił ſię dotąd, wielką znaydzieſz trudność w poznaniu ſię z *Felicyą.* co za zazdrość w tych kobietach! rzekł *Osman* niecierpliwym tonem: ſułtanowa ſwoich nie

pokazuie niewolnic dla tego, żeby ią nie zatarły wdziękami. lecz iaka nieſprawiedliwość w twey mowie, odparł porywczo *Mahomet*: przypiſuieſz boiaźni ſułtanowey to, co przyſtoyność i zwyczay uſtanowiły od dawna. nadto, przyznać należy, że piękność iey tak ieſt doſkonała, iż nie ma przyczyny obawiać ſię, żeby ią drugie przyćmiły. chełpiłeś ſię, bracie moy, przerwał z uśmiechem *Osman*; że nie łatwo ſię do żeńſkiego przywiązuieſz pogłowia; gorliwość iednak, z którą broniſz królowę, pokazuie nam widocznie, iż nie ieſteś tak nieczułym, iakeś ſię chciał pokazać.

Mahomet nic nie odpowiedział; i wziąwſzy za pretext oddalenia ſię, iż *Aſſymir* (tak nazywali xiążęcia z *Karanſi*) potrzebował ſpoczynku; uściſkał go, proſząc, ażeby dbał o zdrowie, iako o dobro wielce mu ſzacowne i miłe. *Osman* w niemniey czułych rozſtał ſię z nim oświadczeniach. z xiążętami muſiał ſię i *Zulema* oddalić; lubo życzył ſobie uwiadomić xiążęcia o ſpotkaniu ko-

niuſzego *Benawideza*. xiąże z ſwoiey ſtrony gorąco pragnął pory mowienia z nim; bo, lubo tak, iak i drugim imie mu ſwoie zataił, nie raz iednak żalił ſię przed nim na niewierność *Felicyi de Leon*.

To iednak, co mu o niey *Celima* i *Benawidez* mowili; imie przytym *Felicyi*, które noſiła iedna z niewolnic królowy, podchlebiało życzeniom iego. lecz ſkoro tylko trefunek zdarzony w *Jean* z *Felicyą d'Ayamonte* przywiodł ſobie na pamięć, wnet wſzelkie utracał nadzieie.

W okrutney nieſpokoyności noc całą przepędził. niewczas i ból z odnieſioney rany, gwałtowną mu ściągnął gorączkę. *Zulema*, który go ſerdecznie ſzacował i kochał, wcześnie bardzo przyſzedł dowiaduiąc ſię o iego zdrowiu. powiedziano mu, że noc całą nie ſpał; i że mogł wniść do iego pokoiu. ſkoro go tylko xiąże poſtrzegł: przyſtąp kochany *Zulemo!* rzekł do niego, z niecierpliwością; oczekiwałem na ciebie.

wſzyſtko to, co mi ſię dnia wczorayſzego zdarzyło, wprawia mnie w zadumienie, z którego bez twoiey nie wyidę zapewne pomocy. królowa *Fezu*, mowił daley, rozmawiała ze mną, iak gdyby mnie od dawna znała: widziałem na twarzy iey wdzięk i przyiemność, które w rozmowie z nieznaiomą oſobą nie powinnyby mieć mieyſca. zważ ieſzcze to iey zapewnienie: iż od kochanki moiey nie byłem ani unikanym, ani też nienawidzonym; i że wkrótce oglądać ią będę. ktożby ią mogł o tym wſzyſtkim uwiadomić? gdyby nie ſpotkanie przy źrzodle iodłowym; mogłbym rozumieć, że ſułtanowa na żart to tylko wyrzekła: wiedzieć ci bowiem należy, iż ten, z którym ſię potykałem, był ten ſam *Benawidez*, który mi kochaną moię uwiozł *Felicyą*. umieraiąc powiedział mi, iż zawſze była dla mnie wierną. pomyśleć nawet nie można, żeby w tak ſtraſznym ſtanie fałſz mogł ſię w uściech iego mieścić: lecz, nieſtety! w momencie, w którym miał mi odkryć, gdzie

ſię znayduie, utracił głos i życie. ah! *Zulemo*, nie poymuieſz zapewne, iakie w ſobie czuię pomieſzanie? *Felicya* kocha mnie, możeż być więkſze ſzczęście? lecz nie wiem, gdzie iey ſzukać, wyniyść ztąd nie mogę, nie ieſtem woli mey panem! możeż być więkſze nieſzczęście?

Zulema rzekł mu: iż fortuna pokazuiąc mu ſię przyiaźnieyſzą, nie zoſtawi go bez światła w ſprawie, od którey zawiſła ſpokoyność życia iego: że mogł nawet cokolwiek wyczerpnąć z młodziana, którego nad ciałem *Benawideza* zaſtał płaczącego, i którego potym do domu przyiął ſwoiego. rozkaż-że go iak nayprędzey przywieść, zawołał xiąże: przypominam ſobie, iż pan iego ſkoro mnie tylko z daleka zoczył, pytał ſię, ieżeli królowa *Fezu* do Grenady przybyła? być może, że był od niey znanym, i że opowiadaiąc iey ſwoie przypadki, wyiawił iey część moich. nic mi nie należy opuſzczać w okolicznościach, w których ſię znayduię. ah! ieżeli był

z nim w ten czas, kiedy mą uwoził kochankę; ieżeli mi powie, co fię z nią ftało; nayfzczęśliwfzym w świecie będę człowiekiem.

Tym czafem *Zulema* rozkazał iednemu z fwoich niewolnikow iść do *don-Sancheza*, ubrać go w murzyńfkie fuknie, i nayprędzey przyprowadzić. zachował tę oftrożność, ażeby w mieście nie poznano, że był cudzoziemcem. *don-Sanchez* z niemałym opieraniem fię wyfzedł z domu *Abenfaragi*. chciał wiedzieć, dokąd go prowadzono. niewolnik, który poń przyfzedł, powiedział mu: iż do naylepfzego z przyiacioł iego pana, imieniem *Affymir*. imie to ubefpieczyło cokolwiek koniufzego. nie wątpił, że *Affymir* był *Maurem*, i wfzedłfzy do pokoiu xiążęcia, nie był wywiedzionym z fałfzywego mniemania; gdyż xiąże leżał w łóżku, a okna były zamknięte. przybliż fię, *don-Sanchez*, rzekł *Zulema*, i fzczerze nam fię przyznay, ieżeli co nie wiefz o lofie *Felicyi de Leon*?

To pytanie tak go zadziwiło, iż długo nic odpowiedzieć nie mogł. i iakże? rzekł xiąże, ociągasz się z uwiadomieniem nas o iey powodzeniu? czyliś nie był z tym panem, kiedy ią porywał? o Boże! iak daleko dźwięk głosu tego poszedł! *don-Sanchez*, czyli raczey *Kasilda* siostra *Benawideza* (gdyż ona to była) tak gwałtowne w tym momencie uczuła poruszenie; iż w ciemne schronić się musiała mieysca, boiąc się, ażeby pomieszaniem twarzy nie wydała, co się w iey sercu działo. odeszła prawie od siebie, drżała, a oczy miłości rozżarzone płomieniem szukały wśrzod ciemności rozeznać tego, którego iey serce iuż przeczuwało. - lecz naleganie xiążęcia w dowiedzeniu się o losie swoiey kochanki niezmiernie ią trapiło. i iakże! mowiła sama w sobie; oddalenie rywalki moiey nie zmnieyszyło miłości xiążęcia? iakże iestem nieszczęśliwą! przymuszoną się widzę, patrzyć na rzeczy tak dla mnie okrutne;.... raptowne potym wziąwszy przedsięwzięcie, utaie-

nia przed xiążęciem, że *Leonilda* była przy królowy *Fezu*: panie! rzekła mu, znaydowałem ſię w rzeczy ſamey z *don-Ferdynandem de Benawidez*, kiedy *Felicyą* uwoził. pomyślną mielibyśmy żeglugę, gdyby nie nieſzczęſne ſpotkanie dwoch okrętow, które na żaglach wzraſtaiący noſiły mieſiąc. w dwoynaſob licznieyſi łatwo nas zwyciężyli. pan moy ieden tylko walecznie ſię bronił. kapitan nieprzyiacielſkiey eſkadry opanowawſzy naſz okręt, ździwił ſię nad pięknością *Leonildy*: łzy i żale nie odeymowały iey wdziękow; umyślili zaprowadzić ią do *Stambułu*, i przedſtawić ſułtanowi. w zamiarze ſwoim żadney nie znalazł przeſzkody: ſzczęśliwie zawinął do portu. w przepyſznie uſtroił ią ſuknie i przed ceſarza przywiodł. na pierwſze weyrzenie zakochał ſię w niey ceſarz; zatrzymał ią w ſeraiu, i naygwałtownieyſzą teraz pała do niey miłością. co ſię nas tycze; los zdarzył, że baſza *Morei* kupił nas. przypomniał ſobie, że widział w Hiſzpanii *don-Fer-*

dynanda de Benawidez, i wiele od niego odebrał przyſług. baſza ten z chrześcianina zoſtał biſurmanem; te tylko można było zarzucić mu zbrodnie: z reſztą był wſpaniały, hoyny, i takdalece odebranych pamiętny uſług; że darował nam wolność bez żadnego okupu. korzyſtaiąc z niey śpieſzno do *Andaluzyi* przybyliśmy. pan moy dowiedziawſzy ſię, że królowa *Fezu* iechała do *Grenady*, życząc ſobie ią widzieć, puścił ſię do tego miaſta.

Lubo *Kaſilda*, pod imieniem *don-Sanchez*, długo ieſzcze mowiła; xiąże iednak nie mogł iey ſłyſzeć. tak żywym przeięty był żalem, kiedy ſię dowiedział, że *Felicya* znaydowała ſię w ſeraiu ſułtana; iż krew w nim gwałtownie zburzona obficie z rany ciec poczęła. ſłabością nakoniec i bólem zwątlony zemdlał.

Zdziwiony *Zulema* tak długim milczeniem, przemowił do niego; lecz żadney nie odebrał odpowiedzi. wziął go potym za rękę, i znalazłſzy ią zimną,

nie mogł ſię od krzyku wſtrzymać, i pobiegł zamknięte otwierać okna. okrutna roſpacz malowała ſię na twarzy xiążęcia. nie ſłychać było ni tchu ni pulſu. lecz potrafięż opiſać opłakany ſtan *Kaſildy?* naygwałtownieyſzą zapalona miłością o właſney zapomniała ſławie. fałſzywemi powieściami odiąwſzy xiążęciu nadzieie oglądania kochanki ſwoiey, okropnym iego czule dotknięta ſtanem; wyrzucała ſobie z żalem, że o śmierć przyprawiała człowieka, za któregoby tyſiąc razy życie ſwe oddała. gdyby *Zulema* mniey był pomieſzanym, łatwoby odkrył zmyślonego *don-Sancheza*. widać w nim było coś nadzwyczaynego, tak w uſilności iego co do ratowania xiążęcia, iako też i w obfitym łez nad nim wylewie. orzeźwiono go nakoniec, otworzył wpoł umarłe oczy, wlepił ie w ſwego przyiaciela, a potym w *don-Sancheza*, którego twarz znaiomą mu ſię ſtała. lecz nie záſtanawiaiąc ſię nad nim; obrocił ſię ku *Zulemie:* przyiacielu! rzekł mu, uboleway nademną! nieſzczęściom

moim nic przydać nie można! do nay-większego wygorowały iuż ſtopnia! porwano mi *Felicyę*, ſądziłem ią niewierną; gniew tłumił część moiey miłości. dziś dowiaduię ſię, że w ſtałym zawſze trwała dla mnie przywiązaniu: i gdyby śmierć okrutna była mi ią wyrwała, opłakiwałbym iey utrátę; lecz we łzach i fraſunku moim znaydowałbym nieiakąś pociechę i ulgę. nieſtety! okrutnieyſze ieſzcze obrazy ſtawią mi ſię na myśli! *Felicya* zamknięta w ſaraiu! kochana od ſułtana! o Boże! możeż być co okrutnieyſzego dla człowieka, co ſzczerze kocha? utracę ią; nie zobaczę iey nigdy! . . . . obawiam ſię, ażeby ſerce iey nie było nakoniec przymuſzone póyść za prawem, które wkłada na nią nieſzczęſna iey dola! *Felicya*, przerwał *Zulema*, nadto cię, panie, kochała, żeby dla tak ſurowego ceſarza miała ci łamać wiarę. nie pokaże ſię zapewne czułą dla tey oſoby, która powagą to zechce na ſercu iey wymodz, co zyſkać należy ſtaraniem i powolnością. gdyby mi nawet

wet i tego obawiać się nie należało, przerwał xiąże; iakimże sposobem oglądać mi ią przyidzie! *Felicya* zamknięta w seraiu! iuż iey nie zobaczę! ani życzenia, ani myśli moie, żadnego nie podaią mi sposobu zaradzenia temu złemu.

Te słowa xiążęcia, nayżywszey pełne miłości, okrutnym były dla *Kasildy* sztyletem. nie raz chciała mu się odkryć, i w naytkliwszych wyrazach wyiawić mu czułość swoię: lecz zamilkła, skoro tylko przypomniała sobie, co się między niemi działo po porwaniu *Leonildy*: stanem iednak xiążęcia srodze zdała się strapioną. poznał to xiąże; a że wspaniałe serce prędkie iest do okazania wdzięczności; rzekł iey: że, lubo stan iego teraźnieyszy nie ukazywał nic podchlebnego dla tych, którzyby się do niego przywiązać chcieli; z tym wszystkim, ieżeli życzy sobie przy nim zostać, obiecuie mieć o nim pamięć. trudno wyrazić, iak ta propozycya zgadzała się z żądaniem *Kasildy*. przyięła ią z okazaniem wielkiey wdzięczności i ukontentowa-

nia. powiedziała mu, iż nikt wierniey i gorliwiey służyć mu nie będzie. lecz nim wiedzieć przyidzie, iakim sposobem uiściła się w swym słowie, sądzę za rzecz potrzebną pokazać, przez iaki przypadek znaydowała się w *Grenadzie*.

Skoro tylko xiążę *Abelhamar* i admirał *Fezu* opanowali okręt, na którym *Benawidez* *Leonildę* do *Maroku* uwoził; xiążę sądząc, że *Benawidez* iuż skonał na tyle okrętu, boiąc się oraz, ażeby tak okropny widok nie pomnożył żalow, w których *Leonilda* zdawała się pogrążoną; prosił iey, ażeby przeszła do iego okrętu. nie umarł *Benawidez* (iak rozumiano) pokazał znaki życia. admirał rozkazał mieć o nim staranie. zaprowadzono go do *Sale*, gdzie długo w niebespieczney leżał chorobie. *Leonilda* nic o tym nie wiedziała; gdyż ią pilnie w pałacu trzymano zamkniętą: lecz on z swey strony usilnie się o niey dowiadywał, chcąc ią wykupić, albo też uwieść. w tey tedy myśli, napisał do *Kasildy*, gdzie i w iakim znaydował się stanie.

Kasilda pełna rospaczy, widząc się wzgardzoną od xiążęcia z *Karansi*, nie myślała, iak tylko o sposobach wywarcia swey zemsty. wzięła wszystkie swoie kleynoty, znaczną pieniędzy zebrała summę; dla większego w drodze bespieczeństwa płeć swoią męskim ukryła ubiorem: i tak przyiechała do *Sale* z okrutnym przedsięwzięciem pozbycia się *Leonildy*, skoroby ią tylko doścignęła: wzięła nawet z sobą puszeczkę pełną naydelikatnieyszey trucizny, żeby być tym pewnieyszą zamiaru swoiego.

Skoro *Benawidez* admirałowi okup swoy wypłacił, wszystkie swe obrócił starania i myśli do przywrócenia *Leonildzie* wolności. lecz przyiaźń, którą królowa zabrała ku niey, nieprzełamaną była mu w tey mierze przeszkodą. to gdy się dzieie, wszczynaią się zamieszki (o których wyżey namieniłem) między *Celimą*, *Abelhamarem*, i królem *Tetuanu*. królowa przymuszona była uieżdżać; *Benawidez* z siostrą po męsku przebraną, wsiadł na okręt płynący do *Gre-*

nady. nie raz widział *Leonildę* na przodku okrętu królowy. widok ten w ſercu iego płomienie, w ſercu zaś *Kaſildy* gniew wzniecał, i okrutną zazdrość. gwałtowna burza rozdzieliła flottę; okręt, na którym znaydował ſię *Benawidez*, oddalił ſię od *Kartageny*, dokąd królowa ſzczęśliwie przybyła. lecz ſkoro tylko wyſiadł na ląd, śpieſzno do *Grenady* dążył. ſzła za nim *Kaſilda*; a że delikatnieyſzą była, i że droga wielce ią trudziła, nie mogła zdążyć za bratem. to było przyczyną, że do żrzodła iodłowego przyſzła po ſpotkaniu ſię xiążęcia z *Karanſi*; i że *Benawideza* znalazła iuż bez życia.

Powiedziałem, iż król i królowa *Grenady* przyięli ſułtanowę z winnym oſobie iey poważeniem i przyiaźnią. nie zaniedbali w niczym utrzymać tey ſławy, którą dwór *Grenady* ſłynął; iż był nayświetnieyſzym, i naygrzecznieyſzym na świecie. wſpaniałą w pałacu *d'Alhambra* dawſzy iey ucztę, na którey pokazały ſię wſzyſtkie damy i kawalero-

wie, w naykoſztownieyſze przybrani kamienie; król ſam z całą ſwą familią i dworem zaprowadził ią do zamku *d'Albagacin*, wyznaczonego na iey mieſzkanie.

Skoro król wyſzedł; *Celima* chcąc myślom ſwoim wolnieyſze dać pole; weſzła na pagórek okryty darniem, którego ſpadziſtość ſkrapiała rzeka *Daro*. cóż poczne! mowiła ſama do ſiebie; komuż ſię zwierzę ſekretu mego; przyidzież mi ieſzcze ze wſtydem pogłowia mego, ze wſtydem własney mey ſławy, oświadczyć ſię pierwſzey z ſłabością moią temu pięknemu cudzoziemcowi! lecz łaſkawe zſyłaią mi go nieba: mną tylko zdaie ſię być zaprzątniony. tak ieſt; ten *Appollo* uganiaiący ſię za *Dafną*. ſłowa Hiſzpańſkie na iego wyryte tarczy, a bardziey ieſzcze melancholia iego, i czułości pełne ſpoyrzenia; zapewniaią mnie, że ſtale mnie zawſze kocha: nie mogę bowiem rozumieć, żeby fortuna, ktora mi go teraz przywraca, miała tym utrapienia moie powiękſzać: ieſt to i ow-

ſzem początek ſzczęścia mego, i prognoſtyk ukarania nieprzyiacioł moich. xiąże ieſt bliſkim króla Francuzkiego krewnym; zoſtanę chrześcianką; koronę wraz z ręką moią ofiarować mu będę. przyprowadzi ſwe woyſko do *Fezu*, podbiie moie króleſtwo; wſzyſcy za moim przykładem póydą pod iego prawa. na ten czas po tylu fraſunkach i trudach uyrzę ſię panią mych dziedzictw; uyrzę ſię kochaną, i zupełnie ſzczęśliwą. te przyiemne myśli łudziły ią noc całą; ſłodkim nakoniec ſnem zmorzona, położyła ſię. nigdy tak przyiemnego nie koſztowała ſpoczynku. tyſiąc podchlebnych marzeń wyſtawiało iey przyſzłą ſzczęśliwość. umyſł od dawna utraconą pozyſkał ſpokoyność; pokazała ſię nazaiutrz w nayżywſzym piękności ſwey blaſku.

Ledwie co wſtała, rozkazała przyiść do ſiebie *Leonildzie*. przyznay mi ſię ſzczerze, rzekła iey: kochaſz-że ieſzcze hrabię *de la Vagne?* niewierność iego nie przytłumiłaż twey paſſyi? możeż

być, żebyś też ſame miała ku niemu ſentymenta, któreś miała w ten czas, kiedyś o przywiązaniu iego przeświadczoną była? *Felicyo!* ſpytay ſię ſerca twego; mam pewne przyczyny, dla których doſkonale muſzę być o tym uwiadomioną.

Te pytania królowy zadziwiły *Leonildę.* nie znała ona ieſzcze ſztuki ukrywania myśli ſwoich. ſpuſzczone miała przez czas nieiaki oczy: nakoniec widząc, że królowa na iey czekała odpowiedź: ponieważ, pani, każeſz, rzekła iey, przyznam ci ſię, lubo z oſtatnim mym wſtydem; że nieſzczęſney hrabi *de la Vagne* pamiątki nie mogłam dotąd z ſerca mego wygładzić. nie tyſiąc razy na dzień wyſtawiam ſobie przyczyny, dla których nienawidzieć go powinnam. nieſtety! nie ieſt to, pani, w mocy moiey. nie śmiem ſię nawet ſpodziewać, żeby czas mogł mnie uleczyć. więc kochaſz go? przerwała *Celima.* ieżeli myśli o kim częſte, zwać można kochaniem; zdaie mi ſię, że go kocham. teraz więc

mogę ci ſekretu mego powierzyć, rzekła *Celima;* ſłuchay tylko, i bądź mi wierną.

Zaledwiem była z dziecinnego wyſzła wieku, gdy nieſzczęściem w ręce morſkich doſtałam ſię rozboynikow, którzy na ow czas brzegi naſze graſſowali. poſtrzegli mą piękność, zdała im ſię kraśnieyſzą daleko, niżeli iſtotnie była. wiedzieli o moim urodzeniu, i chcąc z łowu tego iak naywiękſzą odnieść korzyść; zaprowadzili mnie do hardego *Baiazeta.* ten kupiwſzy mnie od tych hlutaiow, nie oſłodził mey kondycyi. przywiązanie, które ku mnie powziął, i wſtręt moy ku niemu tyle dla mnie co dzień ściągały fraſunkow; iż nieſzczęſney loſu moiego doli, nigdy doſtatecznie opłakać nie mogłam. — w tey byłam ſytuacyi, kiedy *Baiazet* ruſzył ſię do *Mizyi* i mnie z ſobą powiodł. krwawe nad chrześciany odnioſłſzy zwycięſtwo, chciał widzieć ieńcow; a że ſam był z natury okrutnym, i mnie do nayokrutnieyſzych ſtarał ſię przyzwyczaić widokow. rozkazał mi uſiąść w oknie,

na przeciw dziedźinća, gdzie miano ich ścinać. iuż wielu Francuzow z nayſzlachetnieyſzych królestwa familii ſtraciło życie tym okrutnym ſpoſobem; gdym poſtrzegła młodego xiążęcia, nierownie pięknieyſzego, niżeli maluią Kupidyna. nie zdawał ſię mieć więcey nad lat 15. lub 16. roſpuſzczone włoſy, kręcąc ſię w pierścienie, ſpadały mu na ramiona. widać w nim było coś wſpaniałſzego nad drugich, kibić iego była wyſoka i kſztałtna, doſkonałe ryſy twarzy. o *Felicyo!* iakie poruſzenie w tym momencie uczuło me ſerce! iaka boiaźń, żeby *Baiazet* nie roſkazał go ſtracić! podziwienie, czułość, i litość ogarneły mą duſzę: byłam między życiem i śmiercią. wielki Boże! czegożem ſię nie obawiała o tego, który nad właſne był mi iuż droższy życie! gotowam iuż była za nim proſić *Baiazeta*, lub poddać ſię pod morderſkie ręce, i śmierć za niego odebrać; gdy nakoniec ceſarz naznaczywſzy okup iemu, i kilku innym xiążętom, darował im życie. wieść ta z nay-

okrutnieyſzey wybawiła mnie nieſpokoyności. pilnowano xiążecia w wieży *Nikopolis*. widok pokoiow moich na tę wypadał ſtronę. dni całe pędziłam, ſiedząc w oknach gabinetu moiego, ſzląc tyſiączne wzdychania i tyſiączne mowy, ku mieyſcowi, które zamykało cel iedyny czułości moiey. dnia iednego (gdyż przez perſpektywę ſtarałam ſię go odkryć) poſtrzegłam go po ganku wieży ſmutnie ſię przechodzącego. widok ten przeniknął mnie do reſzty. poſtanowiłam piſać do niego, mimo niebeſpieczeńſtwa, na którem ſię narażała; gdyby ſię przypadkiem *Baiazet* o tym dowiedział. lecz, ieżeli miłość ieſt nie roſtropną, bywa częſtokroć ſzczęśliwą. zaledwie liſt moy ſkończyłam; dałam go rzezańcowi, który mnie od dawna pilnował, i oſobliwſze pokazywał do mnie przywiązanie. iakichże ſłow nie użyłam! zaklinaiąc go, żeby mi był wiernym? przyrzekł życzliwie mi uſłużyć z hażardem nawet życia: i ſpoſobem wypuſzczoney na wieżę ſtrzały, xiąże

liſt moy odebrał. odpis iego ſłodką napełnił mnie radością. dowiedziałam ſię potym, że okup iego ieſzcze nie przyſzedł. im większą on w ſercu moim brał władzę, tym bardziey obawiałam ſię nieſzczęſnych iey ſkutkow. miłość, ktorą mi w liście ſwoim wyraził, nay-bardziey mnie trwożyła. znałam barbarzyńſki *Baiazeta* humor: nie dowierzałam ſercu memu, żeby ſię mogło zwyciężyć, i uniknąć tak miłego ze wſzech miar xiążęcia. muſiałam ſię nakoniec przełamać i ſama wyiazd iego przyśpieſzyć. iak wiele konieczność ta wyciſnęła mi łez, iak wiele wzdychań!

Raz ieſzcze udałam ſię do mego rzezańca. przekupił on ſtraż xiążęcia, i zanioſł mu ſzkatułeczkę z znaczną pieniędzy ſummą. piſałam do niego, i na zawſze zoſtałam bez żadney widzenia go nadziei. wyſtaw ſobie, *Felicyo*, iak ſmutne dni pędzić odtąd muſiałam.

Powodzenia *Baiazeta* ſkończyły ſię nakoniec. ſławny *Tamerlan* pamiętne nad nim odnioſłſzy zwycięſtwo, wziął

go w niewolą, i oboz mu złupił. ufzłam z placu bitwy, unikaiąc miłości, lub nienawiści nowego tyrana.

Powróciwfzy do pańftw moich, zaftałam wielu monarchow ubiegaiących fię o mą przyiaźń. iedni przez ambicyą, drudzy pociągnieni czułością, lgnęli do mnie: lecz ferce moie, nie mogąc zapomnieć powziętego w *Nikopolis* wrażęnia, łatwo fię opierało w *Sale* przeciw tym, którzy podobać mi fię ftarali. tak ieft, *Felicyo*, kochałam pomimo mey chęci; kochałam bez nadziei; cierpiałam bez ulgi; umierałam, nie żałuiąc życia.

W tey fytuacyi przybyłam do tego miafta. lecz iakie było moie zadziwienie, kiedy w pośrzod hożey młodzieży, która mię fpotkała przed bramami *Grenady*; poftrzegłam tego, o którym ci mowiłam! xiąże ten chrześciańfki pod imieniem Maura, zachował fwoię przyiemność i wdzięki.... nie, *Felicyo!* nie poymuiefz, iakie na mnie wrażenie uczyniło to niefpodziane fpotkanie. drżeć

cała zaczęłam; biło mi ſerce; chciałam mowić, lecz ſił tyle nie miałam. nakoniec, gdym nieco do ſiebie przyſzła, i kiedy *Aſſymir* (to on imie u dworu tego noſi) pokazał mi tarczy ſwey napis; wątpić nie mogłam, że nieznaiomą ſwą z *Nikopolis* w miłey ma zawſze pamięci. zadziwienie, rowne było mey radości. nie ſpodziewałam ſię nigdy, żebym tkwić ieſzcze miała w ſercu xiążęcia, który mnie nigdy nie widział, i który czułemi chyba liſtow moich wyrazami mogł być dotknięty.

Ułożyłam ſobie, *Felicyo!* ażebyś z nim mowiła, i ażebyś ſtarała ſię przeniknąć iego ſentymenta. negocyacya ta ieſt ſrodze delikatna: maſz dowcip i rozum; w lepſze i mniey podeyrzane nie mogę ią powierzyć ręce. wyiawię ci ſłabość moią: z przyrodzenia zazdrośną ieſtem. piękność twoia i zacność *Aſſymira*; powinnyby mnie wſzyſtkiego kazać ſię obawiać, po takiey, iak ty ieſteś konfidentce; gdyby uprzedzone twe ſerce dla hrabi *de la Vagne* nie wyprowa-

dzało mnie z tey trwogi. *Leonilda* rzuciła się do nog *Celimy*, i z uszanowaniem całuiąc iey ręce: królowo, rzekła iey, dowod łaski, którey mi udzielasz, powierzaiąc mi swoie taiemnice, tak mnie dotyka; iż nie znayduię wyrazow, któremibym mogła ci za nie podziękować. lecz, lubo gorliwie usłużyć ci pragnę, nie mogę zupełnie zdolności mey ufać. nieszczęścia słaby moy przytępiły rozum, w tak ważney zaś sprawie wiele mieć trzeba doświadczenia i ostrożności. — i iakże? przerwała królowa, chceszże ustąpić sławy stania mi się pożyteczną? nie powinnażebyś zazdrościć tego honoru? poznała *Leonilda* po tonie, którym do niey sułtanowa mowiła; że mogłaby ią urazić, uchylaiąc iey w tym razie usługi swoiey: nie mogła przeto inaczey nieszczęśliwa ta odpowiedzieć niewolnica, iak tylko, że gotowa iest pełnić iey rozkazy. potrzeba tedy, przydała królowa, ażebyś napisała do *Assymira*, i naznaczyła mu samna-sam na wzgórku, przyległym do me-

go pokoiu: tam mowić z nim będzieſz o tym wſzyſtkim, com dotąd ucierpiała dla niego.

Leonilda odeſzła do ſiebie; i chcąc rozkaz królowy iak nayprędzey wykonać, wzięła pioro, i te napiſała ſłowa:

„ Nie znaſz mnie, panie, i ia nie wi„ działam cię nigdy. chęć moia roz„ mawiania z tobą zdaie ſię zapewne „ wielce ſzczegulną. przyidź dziś w „ wieczor na wzgórek, przy pokoiach „ królowy *Fezu*; ciekawych dowieſz „ ſię rzeczy. „

Felicya.

Zanioſła *Leonilda* ten bilet do ſułtanowy, która iednemu z ſwych paziow rozkazała go *Aſſymirowi* oddać. że *Aſſymir* mieſzkał w pałacu *d'Alhambra*, z łatwością o iego dopytano ſię mieſzkanie. powiedziałem wyżey, w iak ſmutny ſtan wprawiła go powieść złośliwey *Kaſildy*, która zoſtała przy nim pod imieniem *don-Sanchez*. myśl ſama, że *Leonilda* zamknięta była w ſeraiu, niezno-

śnie go trapiła. *Zulema* pociefzyć go ftarał fię, a *Kafilda* podchlebną zaczęła fię iuż karmić nadzieią; fpodziewaiąc fię, że xiąże wprzod z nią wyiedzie z *Grenady*, niżeli fię dowie, że *Leonilda* znayduie fię przy fułtanowy.

Skoro *Zulema* fam zoftał przy xiążęciu: panie, rzekł mu, nadto cię *Felicya* kochała, żeby niewierną ftać ci fię miała. przywiedź fobie na pamięć, co *Benawidez* i królowa *Fezu* namienili ci o niey. nadto, z tego wfzyftkiego, coś mi o niey powiedział; wnofzę, iż panna ta rownie ieft cnotliwa, iak piękna i rozumna: a gdy raz oddała ci ferce fwoie, pewien ieftem, że fułtan wzamian przywiązania fwego, fame tylko od niey odbierać będzie przykrości. kochany *Zulemo!* przerwał mu ftrapiony xiąże; nadaremnie ftarafz fię mnie pociefzyć. znam, iak fą wielkie niefzczęścia moie; i przyznam ci fię, że nigdy w większym nie znaydowałem fię utrapieniu. gdy tak rozmawiali z fobą, dano znać xiążęciu, iż paź królowy *Fezu* przyfzedł do niego

niego z biletem. zmieſzał ſię xiąże na te ſłowa, i ſpoyrzawſzy na ſwego przyiaciela: nie przenikaſz-że, rzekł mu, co znaczy ten bilet? ieżeli mam wierzyć przeczuwaniom moim, odpowiedział *Zulema*, pewien ieſtem, że pocieſzną przynoſi ci nowinę. pomów z nim, kochany przyiacielu, mowił daley xiąże; gdyż ia nie radbym, żeby mnie w tak ſchorzałym widział ſtanie.

Zulema nie długo wytrzymywał niecierpliwość xiążęcia: przynioſł mu bilet, który ſkoro xiąże otworzył, poznał w nim charakter i imie. iakie zadziwienie! co za radość! co za ukontentowanie! mogęż oczom mym wierzyć? rzekł do *Zulemy* oddaiąc mu bilet. *Felicya* znayduie ſię w *Grenadzie*, w ten czas, kiedy iey opłakuię nieprzytomność, kiedy ią ſądzę, w Stambule zamkniętą, i tracę nazawſze widzenia iey nadzieię! *Zulemo!* kochany moy *Zulemo*, boię ſię żebym z gwałtowney nie umarł radości. ukontentowanie to, odpowiedział *Zulema*, zarowno z tobą dzielę; boię ſię tyl-

ko, żebyś mimo twych ran, mimo tyle utraconey wczora krwi, nie chciał iść do zamku *Albayacin*. idzie tu o me życie, odpowiedział xiąże, nie mogę odwlekać ukontentowania widzenia się z nią; a ponieważ boleść w ręce pisać mi nie pozwala, proszę cię, uczyń to za mnie. wziął *Zulema* pioro, a xiąże te mu podyktował słowa.

„ Piękna *Felicya* więcey mi iest znaioma, niżeli rozumie. przyzna to zapewne, skoro mi pozwoli ukontentowania oglądania siebie. mimo ciężkiey mey rany rozkaz iey wypełnie, i na naznaczonym stawić się będę mieyscu. — „

Podczas, kiedy zakochany xiąże podawał się tysiącznym poruszeniom ukontentowania i niecierpliwości, paź bilet iego oddał sułtanowy: przeczytała go porywczo. . . . lecz iaka niespokoyność ogarnęła iey umysł! wielki Boże! zawołała, *Assymir* zna *Felicyą*! pragnie się z nią widzieć; i lubo raniony, na umowione obiecuie przyiść mieysce! lecz ia-

ki przypadek mogł mu ſię zdarzyć od dnia wczorayſzego! cożkolwiek bądź, muſi być między nim i *Felicyą* ściſła bardzo przyiaźń, kiedy ſię z nią przedemną taiła. rozumiałam, że ſentymenta iey ku hrabi *de la Vagne* zabeſpieczyć mnie były powinny. nieſtety! iakem ſię omyliła! oſobie piękney i młodey trudno iednego mieć tylko kochanka. — nie chcę, żeby go ona widziała, nie chcę, żeby z nim mowiła. — kiedy umyſł iey różnemi zaprzątniony był myślami, *Leonilda* weſzła do pokoiu. *Aſſymir*, rzekła iey królowa, odebrał twoy bilet; lecz dla ſłabości ſwoiey nie mogł nań odpiſać. *Felicya* udała, iak gdyby ią to obeſzło: rozumiała, że tym ſpoſobem przypodoba ſię królowy; nic zaś mniey wczesnego nie było; gdyż uprzedzona iuż ſułtanowa nayniewinnieyſzy *Leonildy* poſtępek w nienawiſnym miała podeyrzeniu. —

Królowa *Grenady* przyſzła do ſułtanowy z dwoma ſwemi ſynami, proponuiąc iey przechadzkę do pobliżſzego

borku. mieyſce to ulubione od natury, upiękrzone ſztuką, roſzkoſzą zdawało ſię oddychać. nie przeyrzane okiem ulice, z ſamych pomarańcz i grenadow ſadzone, tak były wyſokie, i tak rzęſiſto owocami i kwieciem odziane; iż nayżywſze słońca promienie nie mogły ich cieni rozpędzić. tyſiąc czyſtych ſtrumieni po pozłociſtych tocząc ſię kamykach, chłodem ſwoim przechodzącym dodawały przyiemności. były u dworu we zwyczaiu małe odkryte wózki pozłacane, i rozlicznemi upiękrzone malowaniami: w iednym z takich, dama wygodnie mogła ſiedzieć, z tyłu ſtał kawaler i powodował końmi, których ſzory haftowane perłami, złote miały po brzegach dzwoneczki.

Ponieważ ſułtanowa wiedziała, że *Aſſymir* był raniony, i że nowina ta potwierdzona iey była przez xiążąt *Mahometa* i *Osmana*; nie miała przyczyny obawiać ſię, żeby ſię z *Felicyą* mogł widzieć w borku. młody *Osman* powozić ią wielką pokazywał ochotę. poſtrze-

gła królowa w oczach xiążęcia, iż czuł coś do *Felicyi;* ucieszyło ią to. chciała ona, żeby ią adorowali wszyscy monarchowie świata, byleby tylko xiąże z *Karansi* był dla niey oboiętnym.

Ruszył dwor cały z zamku *Albayacin* przy odgłosie trąb, oboiow, i fletow; które koleią daiąc się słyszeć, tak przyiemną sprawowały harmonię, iż *Celima* zwolna iechać kazała, chcąc się iey iak naylepiey przysłuchać. wiózł ią xiąże *Mahomet.* królowa *Grenady* miała także swego kawalera; będącym przy niey damom sułtanowy nie zbywało na nich. trzeba było przeieżdżać tak blisko pałacu *Alhambra*, iż królowa *Fezu* chciała tam wstąpić dla odwiedzenia króla, który nieco zapadł był na zdrowiu.

Zulema słysząc odgłos różnych instrumentow, domyślił się, że *Celima* iedzie, gdybyś mogł przyść do okna, rzekł do xiążęcia, widziałbyś może *Felicyą.* o Boże! zawołał xiąże porywaiąc się z łóżka, wszystko gotow iestem uczynić; bylem mogł mieć to ukontentowanie.

kazał ſię natychmiaſt prędko ubrać, i ſtanął przy oknie, właśnie w ten czas, kiedy *Leonilda* koło niego przeieżdżała. mieſzkanie xiążęcia było na dole; poſtrzegł go *Osman*, i pokazał *Leonildzie*. zaledwie xiąże z *Karanſi* ſpoyrzał na nią, wnet ią poznał. trudno wyrazić, w iakim *Leonilda* znaydowała ſię na ten czas ſtanie. nigdy podziwienie rowne nie było temu: xiąże z *Karanſi* poſtrzegł, iż wzrok rzuciła na niego, i że go poznała. nayżywſzą przeięty radością, byłby wyſzedł do niey, gdyby go nie zatrzymał *Zulema*.

Leonilda tak ſię czuła pomieſzaną, iż mowić prawie nie mogła; chcąc iednak dowiedzieć ſię przez iaki przypadek nie wierny ten kochanek znaydował ſię w *Grenadzie* (gdyż brała go ona za hrabię *de la Vagne*) ułożyła ſię iak nayprędzey, i rzekła do *Osmana*, iż kawaler, którego iey pokazał muſiał być cudzoziemcem. nie mylisz ſię, odpowiedział; ieſt to *Genueńczyk* z ſzlachetney familii *de Fieſk*. zmarły król *Abenbalba* obległſzy

Jean nie mogł miasta tego dobyć, z przyczyny mężnego odporu, który mu dawał waleczny ten cudzoziemiec. po długich utarczkach, wielu z naszey młodzieży sprzysięgłszy się przeciw niemu, obskoczyli go znienacka, i zabiwszy pod nim konia, w niewolą go wzięli. król ociec moy, xiąże *Mahomet*, i ia byliśmy pod ow czas więzieni w zamku *Salobrena;* gdzie też zaprowadzono hrabię *de la Vagne.* tam w nayściśleyszą weszliśmy przyiaźń; i skoro *Abenbalba* umarł, król chcąc dać hrabiemu przywiązania swego dowody, wypuścił go z więzienia, na dane słowo, że z *Grenady* nie wyidzie bez iego pozwolenia. trudno, pani, wyrazić, w iak wielkim zostaie u nas szacunku: grzecznością swą, rozumem, i wielkością umysłu wszystkich nas serca umiał sobie pozyskać.

Cieszyły *Leonildę* pochwały, które xiąże *Osman* kochankowi iey dawał; nie mogła go ona nie kochać, lubo tyle nienawidzenia go miała przyczyn. pytała potym, w którym czasie wzięty był

w niewolą. lecz nic ią bardziey nie zadziwiło, iak powieść w tey mierze xiążęcia *Osmana*; gdyż albo to, co ſię działo w *Sale* między nim i *Olympią*, albo też zdarzone dopiero ſpotkanie, przywidzeniem być muſiało. z niecierpliwością czekała momentu widzenia ſię z *Ines*, chcąc iey te nie ſłychane opowiedzieć zdarzenia. w tak głębokich nurzała ſię myślach, iż na kilkokrotne xiążęcia pytania nic nie odpowiedziała. cóż ci ieſt, piękna *Felicyo*? rzekł *Osman*: zdaieſz ſię ſrodze nieſpokoyną i melancholiczną. ah! gdybyś mi choć część taiemnicy ſwoiey powierzyła, iak uſilnie ſtarałbym ſię zaufania twego ſtać godnym. nieſtety! panie, odpowiedziała ſmutno *Leonilda*; iakiegoż ſekretu mam ci ſię zwierzyć! nieſzczęſną ieſtem niewolnicą! nadto może ſurowość loſu mego czuię; i to ieſt iedyne troſkownych źrzodło.

Jeżeli, pani, rzekł *Osman*, raczyſz przyiąć uſługi me i pomoc, odzyſkaſz wkrótce wolność, i przeſtanieſz być nie-

ſpokoyną: lecz w nadgrodę pozwol, niechay cię bardziey, niż ſiebie kocham. zaklinam cię, piękna *Felicyo!* okrutnym nie odpowiaday mi ſpoſobem; zoſtaw mi przynaymniey nadzieię, którąbym mogł miłość mą karmić. nie mogę tego uczynić, przerwała, głębokie wydaiąc weſtchnienie; nadtom ci, panie, winna ſzacunku, żebym cię uwodzić miała. nie chcę być nigdy kochaną, a mniey ieſzcze pragnę kochać; ieſt to przedſięwzięcie tak ſtałe, iż nic na świecie odmienić go nie może. inna maiąc na celu korzyści, które mi obiecuieſz; powiedziałaby może, iż czas odkryie ci iey ſentymenta; lecz nie ten ieſt, panie, moy ſpoſob myślenia. raz ci ieſzcze powtarzam, nie myśl nigdy o mnie. w oſtatnim *Osman* zoſtał podziwieniu na te *Leonildy* ſłowa; znalazł w nich tyle okrucieńſtwa, ile wielkości duſzy. oboiętność ta ciężkim obciążyła go żalem: chciał zrazu rodzącą ſię paſſyę rozumem pokonać; lecz zawſze rozum ſercu uſtępować muſiał.

Przechadzano się długo po borku. wielu Maurow na naydzielnieyszych siedząc koniach, w rozmaitych sztukach popisywali się z swą zręcznością. królowa *Fezu* zaprzątniona bardziey danym sobie z xiążęciem z *Karansi* sam-na-sam; niżeli igrzyskami, które czyniono dla iey rozerwania; powróciła do zamku, iak tylko mogła nayprędzey. odprowadziła królowę *Grenady* do iey pałacu; sama powróciwszy do swego, pod pretextem interessow, pozbyła się dworzan, którzy ią otaczali.

Zaledwie *Leonilda* weszła do swego pokoiu, wnet zamknęła się z *Ines;* i ściskaiąc ią serdecznie od łez wstrzymać się nie mogła. kochana moia przyiaciołko! zawołała, iak wiele rzeczy mam ci powierzyć! o Boże! w iak okrutnym znayduię się stanie! hrabia *de la Vagne* iest tu; widziałam go w zamku *d'Alhambra.* nie iest to żadne omamienie, ani skutek uprzedzoney imaginacyi, która te nam wystawia obiekta, któremi nayczęściey bywa zaprzątniona. siedział

w iednym z dolnych okien: oczy naſze ſpotkały ſię razem; zdało mi ſię, iż nowy iaki pociſk ſerce mi przeſzył. głębokie i tak pełne poſzanowania uczynił mi ſkłonienie, iż ſił nie miałam oczow od niego odwrocić. cóż ſobie o tey pomyśli ſłabości? nie należałoż mu pokazać moie nieukontentowanie, miną pełną pogardy i gniewu? przeciwnie iednak uczyniłam, i pierwſze moie poruſzenie było dla niego. . . . lecz, kochana *Ines!* muſzę ci opowiedzieć rzeczy, które cię bardziey ieſzcze zadziwią. mowią, że od kilku mieſięcy bawi iuż w *Andaluzyi*. uważam, że kiedy mi ſię w *Sale* śniło, iż zwyciężonym był od Maurow; właśnie w ten czas w niewolę był od nich zabranym. xiąże *Osman* powiedział mi, że od tego czaſu bawił w zamku *Salobrena*, lub w Grenadzie. muſiał go hrabia namowić, aby tak przedemną udawał. chce, żebym o niegodziwym iego zapomniała poſtępku; żałuie może, że tak okrutną pokazywał mi oziębłość. lecz nie zapomnę nigdy

iego niewdzięczności i pogardy. nie mogę przeczyć, żeby pamięć iego nie była mi dotąd lubą: lecz kocham po mimo mey woli, kocham bez nayniemnieyszego szacunku; czas wydrze mi go z serca. mylisz się, pani, w twym zdaniu, przerwała iey *Ines*; będziesz go ieszcze i widzieć, i kochać; będziesz tak słabą, iakeś dotąd była.... ieżeli sądzisz, że się tak stanie, smutno odpowiedziała *Leonilda*; lepiey tedy, że go unikać będę. o Boże! iakże nieszczęśliwą iestem! znayduię się niewolnicą w czasie, w którymbym przed światem całym ukryć się powinna! nie tu iest ieszcze kres nieszczęść moich. młody xiąże *Osman* swą mi oświadczył miłość; sądź, iaki skutek sentymenta iego na moim sprawiły umyśle.

Pod czas, kiedy *Leonilda* i *Ines* tak z sobą rozmawiały, sułtanowa przyzwała do siebie ochmistrzynią niewolnic; która, iakom wyżey namienił, była szpetna i stara. rozkazała iey uwinąć się w płaszcz biały, czekać na xiążęcia z *Ka-*

ranſi, i z widzenia go wielką mu pokazywać radość. iuż było w noc poźno; lecz xiężyc tak iaſno świecił, iż wſzyſtkie *Abayacinu* ogrody błaſkiem iego oświecone były.

Xiąże z przyczyny ſwey rany, wſpieraiąc ſię na *Kaſildzie* (którą brał zawſze za młodego ſzlachcica, i przyprowadził był z ſobą dla pokazania iey *Felicyi*, i dowiedzenia ſię, ieżeli tą ſamą była, którą przedano ceſarzowi Tureckiemu) poſtępował ile mu ſłabość iego dozwalała. ſkoro tylko rzucił oczy na wzgórek, i poſtrzegł przechodzącą ſię po nim oſobę, nie wątpił o ſzczęściu ſwoim. nagłym pobiegł do niey krokiem: tyś to ieſt, pani, rzekł zbliżaiąc ſię do niey? ciebie ia to na tych znayduię mieyſcach? łez tyle nad nieprzytomnością twoią wylawſzy, tylekroć o nayczarnieyſzą poſądziwſzy cię niewierność, tylekroć po różnych nadaremnie ſzukaiąc cię krainach, oglądam cię kochanko moia! żywą na ten czas przeięty miłością, porwał za płaſzcz, którym niewiaſta ta była okrytą; a że

w tym momencie nie miała się na ostrożności, gwałtownie pociągnięta upadła iak długa; a xiąże z ostatnim zadziwieniem uyrzał babę, która tak była brzydka i nieprzyiemna, iak *Leonilda* piękna i wdzięczna.

Na widok tego straszydła krzyknął, i kilka cofnął się kroków. królowa, w pobliższym siedząc gabinecie, przez drzwi szklanne łatwo mogła, i widzieć i słyszeć xiążęcia. domyśliła się, co się stało, wyszła natychmiast drogiemi cała okryta kamieniami w naybogatszych i naygustownieyszych sukniach. przychodzę, xiąże, na twą pomoc, rzekła mu z miłym wyciągaiąc rękę uśmiechem; póydź za mną, mam ci wielce ważne i taiemne odkryć rzeczy.

Weszła pierwsza; *Kasilda* zostać się musiała: i nic wyrownać nie mogło zazdrośney iey niespokoyności, w dowiedzeniu się, co się między królową i xiążęciem dziać będzie. niewiasta ta rownie ciekawa jak śmiała, czekała póki nie odeydzie ochmistrzyni niewolnic; i

mniey baczna na wſzyſtkie zdarzyć ſię mogące przypadki, zbliżyła ſię po cichu do gabinetu, którego drzwi zoſtały otwarte. *Celima* wſzedłſzy do niego, na bogatych uſiadła węzgłowiach, i poglądaiąc na xiążęcia ſrodze zdarzonym ſobie pomieſzanego przypadkiem: pracowałam, panie, dla ciebie, rzekła mu; czytałam w mych kſięgach, i z rożnych ſigur dociekłam część twoich przypadkow. czuię, że mnie one obchodzą; i ieżeli zupełną będzieſz mieć we mnie uſność, może, że ſztuka moia naprawi los twoy przeciwny. tak można, iak ty, królowa, odpowiedział z uſzanowaniem xiąże, bez pomocy nawet gwiazd tyle dokazać może; iż łatwo uwierzę, że powodzenie moie odmienić w twoim ieſt ręku. lecz, pani, ſtarań twoich tak mało ſądzę ſię godnym, iż ſzczęścia tego nie śmiem ſię nawet ſpodziewać. żeby cię lepiey o ſztuce moiey przeświadczyć, rzekła mu, wiem iuż, że nie nazywaſz ſię *Aſſymirem*, i że urodzenie twoie, tak ieſt wyſokie, iż

z krwią królewską zbliskaś spowinnowacony.

Nie pomału był xiąże zadziwiony, słysząc ią w ten sposob mowiącą; długo nie mogł i słowa wymowić. — przyznać musisz doskonałość mey sztuce, rzekła sułtanowa. nie iest-że prawda, żeś był w *Mizyi* z woyskiem przeciw *Baiazetowi?* i że osadzony potym w wieży w *Nikopolis*, od nieznaiomey osoby pełne czułości odebrałeś listy, i dosyć znaczny posiłek? westchnął xiąże, i widząc, że królowa na odpowiedź iego czekała: wszystko, rzekł iey, co mi tylko powiadasz, zgadza się z prawdą; a ponieważ przypadki moie doskonaley wiesz odemnie, pozwol się spytać, kto była ta nieznaioma osoba? pytał się iey xiąże w ten sposob; gdyż wiedział, że od samey chyba nieznaiomey królowa musiała być o tym uwiadomioną. umysł iego nadto był oświecony, żeby miał dowierzać powieściom iey o gwiazdarskiey nauce. pytanie xiążęcia czułą *Celimę* napełniło radością. z iakiegoż powodu

wodu, rzekła mu, ciekawym ieſteś tę oglądać oſobę? wieſz, że ią nigdy nie uyrzyſz? nieſzczęścia tego, odpowiedział xiąże, ſrodze ſię boię; gdybyś, pani, wiedziała, com dla tey ucierpiał nieznaiomey.... to tedy ſzczerą ieſt prawdą, przerwała krolowa, że radbyś ią znaleść? że czuieſz o nią nieſpokoyność? że w ſercu twoim tkwi ieſzcze? tak ieſt, pani! rzekł xiąże; pragnę ią widzieć, i wypłacić ſię, choć po części, z długu wdzięczności, którym iey winien. uczynię to, xiąże, dla ciebie, przydała ſułtanowa; poradzę ſię gwiazd, kſiąg, i przyiaźnych mi geniuſzow. iutro o podobney ſtaw ſię tu godzinie, dowieſz ſię więcey. w nayżywſzych xiąże oświadczył iey wdzięczność ſwoię wyrazach; a znalazłſzy potym *don-Sancheza*, powrócił do pałacu.

Niecierpliwy *Zulema* dowiedzenia ſię, co ſię w *Albayacin* ſtało, przyſzedł do xiążęcia. *Kaſilda* widząc, z iak wielkim upragnieniem chcieli z ſobą mowić, domyśliła ſię, że o ważny chodziło ſekret;

wſunęła ſię więc w taiemny gabinet, z którego całą ich ſłyſzeć mogła rozmowę. rozumieſz może, rzekł xiążę do *Zulemy*, że widziałem *Felicyę*, i że uczynię ci ſprawę o naymilſzym ſpotkaniu? nie, kochany przyiacielu, nie byłem tak ſzczęśliwym; nie wiem, co za zazdrośny diabeł, na mieyſcu tey piękney oſoby naybezecnieyſze poſtawił mi widmo. opowiedział natychmiaſt *Zulemie* treſunek ſwoy z ochmiſtrzynią niewolnic, i rozmowę z ſułtanową. nieznaioma z *Nikopolis*, przydał, muſiała ią o tych wſzyſtkich uwiadomić rzeczach; może, że ſię znayduie w liczbie iey niewolnic. . . . lecz poiąć nie mogę, iak królowa, która ſwoie utraciła pańſtwa, która o ſpoſobach odzyſkania ich nazad myślić tylko powinna, tak łatwo w miłośne pląta ſię intrygi? poznaię bowiem, że z iey rozkazu *Felicya* do mnie piſała.

Lubo xiążę ſkończył iuż mowić, *Zulemā* nie mogł z pierwſzego przyiść do ſiebie podziwienia. porwawſzy ſię potym: zdaie mi ſię, rzekł, iż dociekłem

rzeczy, która dość wielkie ma po sobie podobieństwo. zgodzisz się ze mną, panie, skoro ci powiem, że *Celima* schwytaną będąc od morskich rozboynikow; została pierwszą faworytką cesarza *Baiazeta*: że zaprowadzona do *Mizyi*, znaydowała się w *Nikopolis* pod ow czas, kiedy chrześcianie bitwę przegrali, i wszyscy prawie w pień byli wycięci. wiadomo ci iest, że mało bardzo zostało przy życiu. ty, panie, byłeś z tey liczby; królowa *Fezu* nie nawidziła sułtana; widziała ciebie, miałeś szczęście podobać iey się. zważ nawet, że podarunek przysłany ci do wieży *Nikopolis*, tak był znaczny, iż z rąk chyba królewskich pochodzić musiał, i . . . otwierasz mi oczy, przerwał xiąże. ile razy przypominam sobie, iakim sposobem patrzała na mnie w dzień swego przyiazdu, ile razy przywodzę sobie na pamięć rozmowę iey w ten czas ze mną, i dzisieysze spotkanie; tyle razy przeświadczonym zostaię, że ona iest nieznaiomą moią z *Nikopolis*. lecz niestety! w iakiż la-

byrynt wpycha mnie to odkrycie. o Boże! czyliż tylko dla znoſzenia troſkow na ten świat przyſzedłem! nie będęż nigdy z *Felicyą* zupełnego kosztował ſzczęścia! zamilkł w tym mieyſcu, a pamięć tylu zdarzonych umartwień i fraſunkow w tak głębokiey pogrążyła go melancholii; iż, lubo go *Zulema* ſtarał ſię z niey wyprowadzić, w cięzkim iednak ſmutku noc całą przepędził.

Złośliwa *Kaſilda* wyſłuchała całą xiążęcia rozmowę; utraciwſzy nadzieię widzenia ſię od niego kochaną, nie myślała iak tylko o zemście. ſzalona rozpacz oſiadła rozumu iey mieyſce; z taką uſilnością wyſzukiwała ſpoſobow zaſzkodzenia rywalce, z iaką ſtarać ſię była powinna o ſwoie uleczenie i ſpokoyność.

Królowa *Fezu* rozſtała ſię z xiążęciem, pełna ſłodkiey nadziei, że w miłym z nim pożyciu zupełnego koſztować będzie ſzczęścia: lecz podeyrzenie, które miała na *Felicyą*, przyiemne te przerywało myśli. chcąc tedy zupełnie być

w nich oświeconą, posłała po *Felicyę*; i skoro się z nią na osobności uyrzała: *Felicyo!* rzekła iey, wyciągam po tobie szczerości. zważ, że iesteś niewolnicą; że los twoy iest w moich ręku; że szczęśliwą uczynić cię mogę, ieżeli mi prawdę wyznasz. czytay ten bilet, mowiła daley (pokazuiąc iey kartkę, którą był *Zulema* z woli xiążęcia napisał) znaszże tę rękę? *Leonilda* długo nań patrzyła; odpowiedziała potym, że nie wie, od kogoby był, z miną, w którey tyle widać było rzetelności, iż królowa, mimo uprzedzeń swoich, musiała iey uwierzyć. chcąc iednak większą mieć ieszcze pewność w sprawie, która tak srogą napełniła ią niespokoynością: powiedz-że mi, przydała; słyszała-żeś kiedy o domie *Bourbonów*, pochodzącym ze krwie królow Francuzkich? *Leonilda* odpowiedziała, iż trudno iey było nie znać tak sławnego imienia. znasz-że kogo, który to imie nosi, mowiła daley? nie przypominam sobie, pani! odpowiedziała *Leonilda*. i iakże? przerwała sułtano-

wa, nie widziałaś hrabię *de la Marſz*, i brata iego xiążęcia z *Karanſi?* nie byliż oni nigdy w Hiſzpanii? nie wiem tego, czy byli, odpowiedziała *Leonilda;* lecz ia nie widziałam ich nigdy.

Wiedzże, *Felicyo!* rzekła królowa, że xiąże, o którym z tobą mowiłam, który w *Nikopolis* tak mi ſię zdał być miłym; pochodzi z domu *Bourbonów*, i nazywa ſię xiążęciem z *Karanſi.* wolą ieſt moią, żebyś z nim mowiła, i ſtarała ſię przeniknąć ſkłonności iego ku mnie. rozkazałam wczoray ochmiſtrzyni niewolnic mowić z nim; lecz źle bardzo zlecenie moie ſprawiła: więcey na rozumie twoim polegam. gdyby królowa uważała była na *Leonildę* w ten czas, kiedy iey powiedziała, że kocha xiążęcia z *Karanſi;* poſtrzegłaby była na twarzy iey odmianę: lecz tak wielą nanapełniona była myślami, że *Leonilda* łatwo mogła pomieſzanie ſwe ukryć. królowo, rzekła iey, im milſze mi ſą ſprawy tyczące ſię ciebie, tym mocniey obawiam ſię, żebym w wykona-

niu ich nie pobłądziła: nie dosyć iest być gorliwą, trzeba mieć wiele doświadczenia i zręczności.... lepiey o sobie trzymay, przerwała królowa: nic ty nie doskonałego uczynić nie możesz. lecz zdaie mi się, że księżyc nadto iasno świeci: widziałam wczoray wiele bardzo przechodzących się ludzi ponadbrzeżem rzeki *Daro*: nie dobrzeby było, gdyby mię postrzeżono z xiążęciem z *Karansi*. lepiey tedy będzie, że go każę zaprowadzić do groty w pobliższym tu lasku; tam mowić z nim będziesz, póki ia nie nadeydę.

Pod czas, kiedy królowa rozkazała iednemu z swych niemych stać wieczorem u drzwi ogrodowych, i zaprowadzić xiążęcia z *Karansi* do groty; *Leonilda* srogą napełniona niespokoynością, przyszła do *Ines*: przyiaciołko! zawołała, iuż też nieszczęsna ma dola nayokrutnieyszym dotyka mię razem. xiąże z *Karansi*, ten xiąże, któremu z młodości moiey iestem przeznaczoną, i przed którym od dawna uciekam; znayduie

ſię w *Grenadzie.* on to ieſt, którego ſułtanowa kocha, którego *Aſſymirem* zowią, którego ia dziś w wieczor mam oglądać. i iakże? przerwała *Ines*, i ty ſię tym trapiſz? zważ, że ſame zſyłaią ci go nieba, on ci przywroci wolność; on cię ſzczęśliwą uczyni. obaczyſz twą oyczyznę, oglądać będzieſz twych krewnych, na nayświetnieyſzym potym Europy dworze przyzwoite urodzeniu twemu z małżonkiem twym oſiądzieſz mieyſce; pod czas, kiedy ſmutna *Ines*, daleka od kochanego *don-Ramira*, nieſzczęſne dni ſwoie wlec będzie we łzach, i obciążona kaydanami *Celimy*.

Ubolewaſz nad twym loſem, rzekła *Leonilda*: rozumieſz, że ia ſzczęśliwſzą będę, kiedy ſię doſtanę xiążęciu z *Karanſi*? nieſtety! na co nam ſię przyda wyniesienie naſze i bogactwa, kiedy ſerca wzaiemnym pałać nie będą płomieniem? nadto; ieſtże w mocy moiey zapomnieć hrabię *de la Vagne*? mimo iego niewierność, czuię, że zawſze mi ieſt luby! żałuie on może, że mnie uraził, może,

że żal iego godzien ieſt odpuſzczenia! zdało mi ſię w oczach iego poſtrzedz nierównie większą czułość niż w *Sale*. im większa bywa przed poróżnieniem miłość, tym gwałtównieyſza ieſt potym chęć pogodzenia ſię. pozwól mi, *Ines!* wſzyſtkiego ſię ſpodziewać. . . . iakimkolwiek iednak ſpoſobem obrócą ſię rzeczy; nie chcę, żeby mnie xiąże poznał. widział moy portret, mogłby ſobie fizognomię moię przypomnieć. lecz tak ſię płaſzczem moim zakryię, iż trudno mu będzie dociec, że ieſtem *Leonildą*. *Ines* chciała była odwieść ią od tego przedſięwzięcia; lecz nadto ią widziała w zdaniu ſwoim upartą.

Xiąże z *Karanſi* ſtrawił część nocy na wyſzukiwaniu ſpoſobow, któremiby mogł ſię widzieć z kochaną ſwą *Leonildą*; lecz *Zulema* naglił go, ażeby na umowione ſpieſzył ſię ſam-na-ſam. po długim ociąganiu ſię wyſzedł poniewolnie, i na nieſzczęście ſwoie wziął z ſobą *don-Sancheza*, (to ieſt *Kaſildę*) na którym opierał ſię dla ſłabości ſwoiey.

ſkoro do ogrodowey przybył bramy; niemy dał mu znak, ażeby ſzedł za nim: zaprowadził go do groty, gdzie i *Leonilda* wkrótce nadeſzła, lecz tak ukryta, iż trudnoby ią było poznać, choćby mieyſce to tak było oświecone, iak na ten czas było ciemne.

Xiąże poſtrzegłſzy wchodzącą oſobę, rozumiał, iż to była taż ſama baba, którą wczoray na murawie widział. *Leonilda* nic doń nie mowiła. tak była pomieſzana ſamym tylko wſpomnieniem, że ſię znaydowała z xiążęciem z *Karanſi!* xiąże dużo ieſzcze na ſiłach ſłaby, uſiadł w kątku, w przedſięwzięciu nic z nią nie mowić; lecz zaledwie *Leonilda* przemowiła do niego; wraz poznawſzy głos, tak wielce ſobie miły, padł iey do nog. *Leonildo!* zawołał; ah piękna *Leonildo!* co za ſzczęście! znayduię cię nakoniec; lecz znayduież ſerce twoie takim, iakie było w zamku, niewiernego *Benawideza?* nie odmieniłażeś ſię dla człowieka, który cię zawſze ſzanuie? *Leonilda* nie miała ſił odpowiedzieć mu. wſzyſtko,

co tylko ſtało ſię w *Sale*, przyſzło iey na myśl. ſrogim nakoniec zdięta gniewem: oddal ſię ztąd, niewdzięczniku, rzekła mu; czyliżeś iuż zapomniał, iak wiele żalenia ſię na ſiebie dałeś mi przyczyn? xiąże rozumieiąc, iż gniew iey pochodził, że iey imie ſwe utaił: wyznaię, pani! winę moię, rzekł iey; zdało ci ſię, żem ci nie zupełnie ufał; powinienem był powiedzieć ci, że ieſtem xiążęciem z *Karanſi*. nie należało mi ſtawać przed tobą pod cudzym imieniem; lecz okrutne *Eleonory Lopez* ścigania, wyſłana za mną z *Villa-Real* pogoń (która, wiadomo wam, w iakim mnie w leſię zoſtawiła ſtanie) przymuſiła mnie, żem imie odmienił. korzyſtałem z podobieńſtwa, które miałem z zmarłym hrabią *de la Vagne*. ten ieſt, piękna *Leonildo*, cały moy wyſtępek: nie możeż być odpuſzczony? nie zechceſz-że mi go darować? kiedy xiąże mowił w ten ſpoſob; *Leonilda* umyſł tylą zaprzątniony miała myślami, iż odpowiedzieć mu nie mogła. przypomniała ſobie, iż ſuł-

tanowa powiedziała iey, że mowić będzie w grocie z xiążęciem z *Karansi*, xiąże napomknął iey o podobieństwie swoim z zmarłym hrabią *de la Vagne*; nie dawno zaś tegoż hrabię widziała w *Sale*. rzecz była pewna, że *Benawidez* w listach swoich do *Kasildy* niegdyś pisanych, przytaczał żarciki nad przywiązaniem xiążęcia z *Karansi* do *Olympii*; ieszcze iey także nie wyszło było z pamięci, że portret, który iey hrabia *de la Vagne* dał był w zamku *Benawideza*, doskonale był do *Olympii* podobien; te wszystkie myśli w takie ią wprawiły pomieszanie, iż zmysły prawie traciła. — niespokoyny xiąże przerwał nakoniec milczenie: kochana moia *Leonildo*, rzekł iey, iakże się obawiam, żebyś się nie odmieniła dla mnie! widzisz mnie u nog twoich przeiętego nayżywszym ukontentowaniem; nie dzielisz go ze mną, znayduię cię zimną i zamyśloną! ah! kochanko moia, czyliżeś się odmieniła dla człowieka, który od naymłodszych lat wieku swego iest ci przeznaczon?

bądź pewna, że i reſzta dni moich poświęcona ieſt tobie; wſpomniey, że cię kocham, że cię wſzędy ſzukałem od okrutnego momentu, w którym cię utraciłem; i że w xiążęciu z *Karanſi* też ſamę znaydzieſz miłość, którąś znalazła w hrabi *de la Vagne*. panie, rzekła *Leonilda*, wyſilonym tonem, przyznam ci ſię, iż słowom twoim wierzyć nie mogę. ty, coś do *Sale*, po *Olympię Doryę* przyiechał, który traktowałeś mnie z oboiętnością wzgardzie podobną; ty, który puściłeś ſię z nią do *Genui* w umyśle zaślubienia iey ſobie; możeſz-że wyciągać, żebym tak mało oczom moim dowierzała? żebym urażonego ſerca tłumiła w ſobie poruſzenia, i chcąc cię niewinnym znaleść, zapomniała o wſzyſtkim, com dotąd widziała i słyſzała? — nie wiem ieſzcze, czy ieſteś xiążęciem z *Karanſi*, lub też hrabią *de la Vagne*; lecz to pewna, że ieſteś tym, któryś mnie śmiertelnie obraził, i któremu bez oſtatniey darować nie mogę podłości. na te słowa xiąże upadłſzy do nog *Leonildy*,

ledwie nie umarł z żalu. nie wątpił, że rozum iey, musiał się pomieszać, czyli to z przyczyny ciężkich frasunkow, czyli też z długiego w *Seraiu* więzienia (iak mu była powiedziała złośliwie *Kasilda*) lub też z inszego iakiego przypadku. co go zaś naybardziey w tym utwierdzało inniemaniu; było to, iż przeświadczonym był, że hrabia *de la Vague* zginął, powracaiąc z *Nikopolis*, i że *Olympia Dorya* u oyca swego umarła. wszystkie te rzeczy nie podpadały wątpliwości; poczytał ieszcze za dowod nie rozumu, co mu powiedziała o podróży iego do *Sale*, gdzie on nigdy nie był. słowem we wszystkich iey skargach i wyrzucaniach, same tylko znaydował przywidzenia; te w okrutną wprawiły go rospacz. nie chcąc iednak pokazać, że postrzegł rozumu iey słabość, a chcąc iąłi owszem naprowadzić na drogę: piękna *Felicyo!* rzekł iey z westchnieniem, niesprawiedliwie mnie wcale obwiniasz. łatwo mi będzie niewinność ci moię pokazać; lecz cóż mam rozumieć o liście,

ktoryś do *Kafildy* pifała, kiedy dobrowolnie *Benawidezowi* pozwalaiąc fię uwieść, podałaś mu rękę do uczynku, od którego zawfze zbyt fądziłem cię daleką? cóż mam rozumieć o pobyciu twoim w *Stambule*, i miłości ku tobie fułtana? z oftatnim podziwieniem fłuchała *Leonilda* xiążęcia; rozumiała z fwoiey ftrony, że od rozumu odfzedł: a że ftateczną kochała go zawfze miłością, gorżkim napełniło ią to żalem. ia zaś, panie! zawołała, ia pifałam do *Benawideza*, zezwoliłam na niegodziwe iego porwanie, i byłam w Turczech? otóż nowiny równie dla mnie niesłychane, iak dalekie od prawdy. od któregoż czafu umyfł twoy tylą napełniony ieft dziwactwy? kończąc te fłowa, wzięła ręce xiążęcia, i ścifkaiąc ie ferdecznie, łzami polewała fwoiemi. dowod ten czułości do żywego go dotknął: nie wątpił o iey fzczerości, i wfzyftkie wzwyż wyrażone okoliczności, mocno go o niey przekonały. piękna *Felicyo!* rzekł, całuiąc iey ręce; wzaiemną oddaymy fobie fprawiedli-

wość. chciey być przeświadczoną. że ia nigdy nie byłem ci niewiernym; ia zaś wzaiemnie wierzę, że nigdy nie byłaś dla mnie nieſtałą. chętniebym to uczyniła, przerwała *Leonilda*, gdyby w mocy moiey było zapomnieć tyle świeżo zdziałanych czynow. rozciągnęła ſię natychmiaſt nad tym wſzyſtkim, co ſię ſtało w *Sale;* nieznacznie opowiedziała mu ſwoię hiſtoryą z taką przytomnością, iż poznał xiąże, że co wziął z początku za ſzaleńſtwo, gruntowne miało po ſobie podobieńſtwo. przyſzli nakoniec do tłumaczeń, które ich doſkonale oświeciły. na ten czas z nayokrutnieyſzey przechodząc niepewności w nayczulſzą radość, ſzczęśliwi ci kochankowie wyrazić ſłowy nie mogli, co ſerca ich czuły. raz milczenie, drugi raz łzy i wzdychania, częſtokroć mowa tyſiącznym czułości przerywana oświadczeniem, wzaiemną ich wyrażała miłość.

Wnoſić łatwo można, w iak okrutney *Kaſilda* znaydowała ſię rozpaczy. z śmier-

z śmiertelnym nieukontentowaniem pa- trzała na tych kochankow, tak czule iednaiących ſię z ſobą; ſłyſzała iak wſpominali niewierność iey i *Benawideza*. rozgniewany xiąże tyle pogardy w mowie ſwoiey ku złośliwey pokazał *Kaſildzie*; iż nieſzczęśliwa i tę iuż utraciła nadzieię, którą ſię dotąd karmiła. w zbytku roſpaczy ſwoiey, nie raz wniyść chciała do groty, i przebić *Leonildę*: lecz znała dobrze, że xiąże bronić ią będzie: nie chcąc przeto o próżną kuſić ſię zemſtę, wſtrzymała ſwóy zapęd, żeby uknowaną od dawna zbrodnię tym pewniey wykonać.

Kiedy iuż *Leonilda*, i xiąże z *Karanſi*, poświęcili dość długi czaſu przeciąg pierwſzym radości poruſzeniom; i gdy piękna *Leonilda* wolniey ſię onym podała, wiedząc, iż xiąże miał być wkrótce iey małżonkiem; kiedy iuż, mowię, wſpolne opłakali nieſzczęścia, że tak ſzczerą kochaiąc ſię miłością, tak uſilnie unikali od ſiebie: *Leonilda* mowiła z nim o królowy *Fezu*, i iakiemi należało poſtępo-

wać z nią krokami, póki xiąże nie znaydzie sposobu uwiezienia iey wraz z *Ines*, którey *Leonilda* nigdy odstępować nie chciała. ieszcze o swoich rozmawiali sprawach, kiedy przybyła królowa. spoźnienie się iey do groty dało czas czułym tym kochankom, w przypadkach swoich obiaśnić się zupełnie, i z dawna przeznaczone śluby naymocnieyszym spoić związkiem. — lecz namienić należy, dla iakiey przyczyny spoźniła się sułtanowa.

Właśnie w ten czas, kiedy wychodzić miała z pokoiu, lubo nikogo nie kazała puszczać do siebie, dano iey znać, że xiąże *Mahomet* w sprawie wielkiey wagi żąda z nią mowić. nie mogła mu wniyścia przeczyć, sądząc po porze czasu, iż z ważnym zapewne przychodził do niey uwiadomieniem. *Mahomet* wszedłszy, oznaymił, że *Hali* pierwszy xiążęcia *Abelhamara* konfident przybył do niey z listami od pana swego: pytał oraz, ieżeli każe stawić mu się przed sobą. lubo sułtanowa skwapliwie do gro-

ty spieszyła, trzeba było politycznym ustąpić pozorom: gdyby bowiem interes ten odłożyła do iutra, *Mahomet* mógłby rozumieć; że przyiemnieyszy ma do traktowania: rozkazała przeto wpuścić *Halego*, który po trzykroć upadłszy przed nią na twarz, oddał list od xiążęcia *Abelhamara*, w te słowa zawarty:

„ Lubo do królestwa *Fezu* nie sprze-
„ czne mam prawa, lubo spokoynym
„ widzę się iego dziedzicem; gotow ie-
„ stem, pani, ustąpić ci go połowę, ie-
„ żeli mi wydasz *Felicyę*. nimem ią wi-
„ dział, nic ambicyi moiey wyrównać
„ nie mogło; lecz skorom ią poznał, nic
„ nie iest nad miłość moię: szczęśliwym
„ żyć bez niey nie mogę. ustępuię ci
„ część tronu, wiele ci ieszcze winnym
„ zostanę, ieżeli z ręki twey tę piękną
„ otrzymam osobę. dla pewności słow
„ moich poszlęć zakładnikow; gotow na-
„ wet iestem uznać cię za mą królowę,
„ ieżeli tylko śliczney ustąpisz mi *Felicyi*.„

ABELHAMAR

KROL FEZU.

Królowa głośno list ten czytała. dziwili się wszyscy tak gwałtowney xiążęcia miłości. a że *Mahomet* serdecznie ią lubił, niewypowiedzianie się ucieszył, widząc, że tak łatwym sposobem będzie mogła część swego odzyskać królestwa. prożby *Halego* wszelkiemi popierał siłami, ofiarował się nawet zaprowadzić *Felicyą* do *Sale*, i przywieść zakładnikow, których mu *Abelhamar* wybierze. *Celima* podziękowała mu za iego oświadczenia; przydała oraz, iż gorliwość, z którą w interesa iey wchodził, w czułey zawsze chować będzie pamięci. nakoniec powiedziała im, iż pomyśli nad propozycyami *Abelhamara;* i że nazaiutrz da im odpowiedź. rozumiała, że tym sposobem pozbędzie się xiążęcia; lecz on w bawieniu się z nią takie znaydował ukontentowanie, iż nie odszedł, aż iuż dobrze w noc poźno. ta to przyczyna miłe xiążęcia z *Karansi* z kochanką swoią przedłużyła sam-na-sam.

Skoro tylko królowa weszła do groty; *Leonilda* przez uszanowanie oddali-

ła ſię ztamtąd. ſzła z wolna przez laſek, wyſtawuiąc ſobie niepoięte ſzczęście, które z wiernym ſwym wkrótce koſztować miała kochankiem. nieſtety! nie mogła przewidzieć, że śmierć podchlebne iey przeciąć miała nadzieie. *Kaſilda*, nie litościwa ta ięndza, wſzelkiey pozbawiona otuchy; rywalkę ſwą ſamą tylko widząc, śpieſznym ku niey przybliża ſię krokiem, i wyciągnąwſzy z zanadry ſztylet, utapia go w iey pierſiach. *Leonilda* pada, wołaiąc na pomoc xiążęcia. *Kaſilda* pobudzona tym imieniem, i krwią nieprzyiaciołki, obfitym ciekącą potokiem, podwaia ſwe razy. xiąże uſłyſzał żałoſne *Leonildy* ięki. wſkroś niemi przeięty, raptownie rzuca królowę, która idzie za nim: poſtrzega kochankę ſwoią rozciągniętą na piaſku, i morderkę iey uciekaiącą. na ten czas odſzedłſzy od ſiebie, rozumieiąc, że zabiia *don-Sancheza*, śmiertelnie zdradziecką ranił *Kaſildę*. ſkoro tylko pomścił ſię za *Leonildę*, przybiegł do niey, i iuż umieraiącą znalazł. mdleiące tylko wydawała wzdychania,

i ostatnich dobywaiąc sił, ścisnęła za rękę kochanego swego xiążęcia. oczy iey obrócone były ku niemu: ostatnim chciała pokazać weyrzeniem, że umiera stateczną zawsze dla niego.

Doskonalszego trzeba pióra, żeby opisać w iak okropnym stanie znaydował się ten czuły kochanek. iuż koniec szpady obrócił do piersi, i skończyć chciał dni swoie nieszczęsne; kiedy sułtanowa rzuciła się na niego, i chcąc zapobiedz dalszym rospaczy skutkom, wołać zaczęła na będącą w bliskości wartę. w momencie z całego zamku zbiegli się wszyscy z pochodniami w ręku; i lubo xiężyc iasny blask dawał, smutną tę scenę bardziey ieszcze oświecili. dano znać do pałacu *d'Alhambra;* przyszli xiążęta wiodąc z sobą *Halego.* chodzili wszyscy po lesie, pozbawieni prawie zmysłow, i serca srogim ściśnione maiąc żalem. lecz iakim sposobem wyrazić potrafię płaczliwe narzekania i żale człowieka, który, nayżywszym miłości goreiąc płomieniem, widział umieraiącą

na ſwym łonie tę, którą ſzanował, którą z tylu ſzukał trudami, którą nakoniec utracał na zawſze, w ten czas, kiedy ią znalazł! kto bez litości wyſtawić ſobie może opłakany ſtan *Leonildy*, tak piękney, młodey, cnotliwey, przymuſzoney dzielić ſię ze światem w ten czas, kiedy ſerce iey naypodchlebnieyſzemi cieſzyć ſię mogło nadzieiami!

Z drugiey ſtrony nędzna *Kaſilda*, rękoma roztwierała ſwe rany, żeby zgon ſwóy tym rychley przyśpieſzyć. *Zulema*, zbliżywſzy ſię do niey, i biorąc ią za męſzczyznę: złośliwy zdrayco! zawołał, cożeś w tey nieſzczęſney wykonał nocy? powiedz mi, co ci niewinna uczyniła *Felicya*, żeś ią tak nielitościwie zamordował? ieſtem *Kaſilda*, odpowiedziała, ſzalonym ſpoyrzawſzy nań wzrokiem; *Leonilda* była moią rywalką. przyiaciel twoy niechay ci reſztę opowie. te były oſtatnie iey ſłowa.

Xiąże *Osman*, który *Leonildę* nie poſpolitą iuż kochał miłością, nie utulony był w ſwych żalach. królowa *Fezu*

z ſwoiey ſtrony patrzała na wſzyſtkie ſwe nieſzczęścia, nikomu niemogąc ich wyiawić. narzekania xiążęcia z *Karanſi* przeświadczyły ią aż nadto o tym, czego ſię tylko po części dorozumiewała; to ieſt, że *Leonildę* kochał. gwałtowna iego roſpacz odięła iey wſzyſtkie nadzieie, któremi ſię dotąd karmiła. nie mogła ſobie nawet obiecywać, żeby propozycye *Abelhamara* przyiść mogły do ſkutku: a tak traciła zarazem i kochanka, i państwo ſwoie.

Hali nie poymował, czyli to, co w oczach ſię iego działo, ſnem było, albo też prawdą. przytomnym był bitwie, w którey pan iego pokonał walecznego hrabię *de la Vagne*; ciało iego okryte ranami zawiozł ſam do okrętu *Olympii*, teraz zaś powtórnie go oglądał. xiąże z *Karanſi*, iakem iuż tylekroć powiedział; doſkonale był do hrabi *de la Vagne* podobien, takdalece, że *Hali* nie raz rozumiał, iż hrabia zmartwychwſtał.

Ines przybiegłſzy z ſwoiemi towarzyſzkami, równie żalem, iak radością prze-

ięta została. śmierć kochaney *Leonildy* naytkliwszym serce iey napełniła strapieniem: lecz iak miłe było iey zadziwienie, kiedy postrzegła wiernego swego *don-Ramira!* stateczny ten kochanek w okrutney o los iey niespokoyności, odebrał nakoniec list, który doń z *Maroku* pisała; i nieodwłocznie puścił się do *Sale*: lecz *Ines* wyiechała iuż była z królową. nie znalazł prędkiey okazyi puszczenia się do *Grenady*, aż wyiazd *Halego* pomyślną ziednał mu do tego porę. iedna tylko *don-Ramira* przytomność uśmierzyć mogła żale, w których *Ines* nad śmiercią przyiaciołki swoiey pogrążona była. skrapiała łzami twarz zimną i bladą piękney tey panny; nie można ią było od ciała iey oderwać. *don-Ramir* dzielił iey boleść; po całym lesie, po wszystkich ogrodach i pałacach żałośne rozlegały się ięki. iedni przez prawdziwe do osob tych interesowanie się, drudzy przez skutek litości tak wielce szlachetnym właściwy du-

ſzom, nad nieſzczęſnym tym ubolewali trafem.

Zanieſiono xiążęcia z *Karanſi* do zamku *Albayacin*, wſzelkich pozbawionego zmyſłow. otworzyła mu ſię rana przez gwałtowne poruſzenia; nim tego doyrzano, krwi upłynęło wiele. lubo xiąże *Osman* mieć go był powinien za ſwego rywala, takie mu iednak czynił uſługi, i tyle go nieodſtępował, iak i *Zulema*. ten ieden wſrogim tym nieładzie zachował przytomność umyſłu; i miał ſtaranie o zwłokach nieſzczęśliwey *Leonildy*. towarzyſzki iey przyſypały ią kwiatami, rzewnemi oblewaiąc łzami. dowiedziano ſię od *Ines*, że była córką *don-Juana de Welaſko*: a gdy *Zulema* opowiedział, że złośnica, która ią zabiła, nazywała ſię *Kaſilda*; *Ines* odkryła im, że była z domu *de Benawidez*.

Co ſię zaś tycze xiążęcia z *Karanſi*, imie iego długo nie mogło być taynym. *Celima* wyiawiła ie królowi *Grenady*. na tę nowinę nie było czci i honoru, któ-

regoby nie oddano xiążęciu. ſam król chcąc go pocieſzyć, przyſzedł do niego, z upewnieniem, iż rządzenia ſwym loſem zupełnym czyni go panem; za okup zaś, przyiaźni ſię tylko domaga.

W innym czaſie nieſzczęśliwy xiąże nie małą uczułby radość, widząc ſię w ſtanie powrócenia do Francyi; lecz w tak głębokim na ten czas pogrążony był ſmutku, iż każdy kray równym mu ſię być zdawał. nie żądał, iak tylko śmierci! wizyty *Celimy* przez uſzanowanie tylko odbierał: lecz tyle pokazywał iey oziębłości, że nie mogła ſię odważyć wſpomnieć mu więcey o nieznaiomey z *Nikopolis*.

Tym czaſem król *Grenady*, niechcąc opuścić okazyi pozyſkania ſobie przyiaźni Hiſzpanow, rozkazał umarłey *Leonildzie* też ſame czynić honory, któreby iey czyniono za życia, gdyby ſię była z ſwoim wydała imieniem. poſłał do *Villa-Real* iednego z ſwych dworzan z oznaymieniem *Welaſkom* o nieſzczęſnym tym traſie. trudno odmalo-

wać, iaka ich była rozpacz. kto sobie przypomni piękne *Leonildy* przymioty, i iak wielkie rodzicom obiecywała nadzieie, łatwo ią poymie. ciało iey z wielką do *Villa-Real* sprowadzili pompą, i żale ich nie skończyły się, aż z życiem.

Hali powróciwszy do *Sale*, lubo umysł *Abelhamara* do tak okropney starał się przysposobić nowiny; skoro się iednak xiąże o niey dowiedział, został iak gdyby piorunem rażony, i biorąc przedsięwzięcie rowne zapałom miłości swoiey, opuścił królestwo *Fezu*, i udał się do ustronnego zamku nad brzegiem morskim. tam pogrążony w frasunkach, przez reształ życia nieszczęsną swą opłakiwał dolę. gdy wieść o tym doszła *Mahometa;* naglił *Celimę*, ażeby z tak pomyślnego korzystała zdarzenia. otrzymał od króla *Grenady* oyca swego, znaczne do przywrócenia iey posiłki, tak w okrętach, iako też i w woysku, i sam był wyprawy tey wodzem. a że król *Izmael* usłużywszy, iako przyiaciel,

Abelhamarowi, powrócił nazad do *Tunis*, ſułtanowa przybywſzy do *Sale*, w takiey króleſtwo zaſtała ſpokoyności, iak gdyby z niego nie wyieżdżała nigdy. i ſerce iey w łagodnieyſzym znaydowało ſię ſtanie. oziębłość, którą znalazła w xiążęciu z *Karanſi* ku ſobie, wrodzona iey hardość, i uſtawiczne *Mahometa* ſtarania; uleczyły ią z paſſyi, która iey żadney nie zoſtawiała nadziei. a tak z iedney ſtrony obrażona pogardą xiążęcia, z drugiey naglona wdzięcznością ku *Mahometowi*; oddała mu i rękę, i koronę. ſzczęśliwy xiąże widział tym ślubem, równie naſyconą ſwą miłość, iak i wynioſłość.

Nim ſułtanowa wyiechała z *Grenady*, pozwoliła piękney *Ines* powrócić do oyczyzny. udała ſię do *Toledu* z kochanym ſwoim *don-Ramirem*, gdzie w przytomności krewnych i przyiacioł z niezmierną wſzyſtkich radością, zaślubił ią ſobie. ſzczęśliwſzego nad te nie było nigdy ſtadła.

Nakoniec xiąże z *Karanſi* żywym zawſze obciążony żalem, czuiąc ſię mocnieyſzym nieco na ſiłach, powrócił na dwor Francuzki, w tak głębokiey melancholii, i tak zmieniony, że go zaledwie poznano. wſzyſcy krewni tym tkliwſzą nad powrotem iego okazywali radość, im w większey o los iego zoſtawali nieſpokoyności: lecz wſtręt iego ku małżeńſkim ślubom niezmiernie ich trapił. proſili króla, ażeby powagą ſwoią raczył ſię w to wdać, i zwyciężył w nim przedſięwzięcie, od którego odſtąpić nie chciał. *Filip z Artezyi* hrabia *d'Eu*, konnetabl Francyi, i plemiennik królewſki, zabity w bitwie pod *Nikopolis*; zoſtawił z *Maryi de Berry* ſynowicy *Karola VI.* córkę, imieniem *Katarzynę z Artezyi*. xiężniczka ta równie była cnotliwa, iak piękna; nic nie można było przydać, ani wielkości iey urodzenia, ani też przymiotom. król ſam opiekował ſię tą ſierotą, i poſtanowił oddać ią w małżeńſtwo xiążęciu z *Karanſi*. trzeba było tak bogatey w powaby i rozum

xiężniczki, żeby zatrzeć mogła w umyśle iego drogą *Leonildy* pamięć. ſłuſznie przeto powiedzieć można, że ieżeli xiąże nieſzczęśliwym był kochankiem, widział ſię nayſzczęśliwſzym z mężow.

KONIEC.